

1771

KULTURA POLSKI

ROK I. MIESIĘCZNIK ZESZYT VII-IX.
SIERPIEŃ-PAŹDZIERNIK 1917

TREŚĆ:

1. O Litwę. 2. *Dr Zofia Daszyńska-Golińska*: W sprawie programu gospodarczego Polski po wojnie.
3. *Leon Wasilewski*: Suwalszczyzna. 4. *Tadeusz Mitana*: Nasze patrzanie. 5. *Dr Tadeusz Walek*: Państwowość i niepodległość. 6. *Leon Wasilewski*: Litwa pod zarządem niemieckim. 7. *Andrzej Strug*: Tomek.
8. *Wacław L.*: Rady żołnierskie. 9. *Leon Wasilewski*: Sprawa białoruska w okupacji niemieckiej. 10. *Józef Andrzej Teslar*: Mocniejsza niżli śmierć. 11. *Y.*: O rezolucję 28 maja. Niemiecki projekt rozwiązania kwestyi polskiej. 12. *H. O.*: Program pracy oświatowej.
13. *W. K.*: Młodzież. 14. *Leon Wasilewski*: Sprawa obwodu białostockiego. 15. Oceny i sprawozdania.



PRENUMERATA: ROCZNIE KORON 12 — KWARTALNIE KORON 3.
CENA ZESZYTU VII—IX KOR. 3-50

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, UL. FLORYAŃSKA 53.
OTWARTE: OD 11—1 i 5—7.

Księgarnia i Skład Nut

S. A. Krzyżanowskiego

w Krakowie

poleca ostatnie nowości:

	Cena K
Biegański: Logika	3·60
Kleszczyński Z.: Zdrada	6·50
Kochanowski: Postęp ludzkości	12·60
Limanowski dr Bol.: 120-letnia walka narodu polskiego o nie- podległość	6—
— Dzieje Litwy	1·80
Lorentowicz J.: Polska pieśń wojenna	3·60
Moda a patryotyzm	2·20
Rybicki dr S.: Zygmunt Chmieliński i działalność jego w po- wstaniu 1863 r.	2·20
Sieroszewski W.: Beniowski, powieść historyczna	7·50
Żeromski St.: Nawracanie Judasza	7·50
— Zamieć	7·50
Zmogas: Czarny Bóg, powieść na tle społecznego zamętu	6·50

TELEFON 1310



TELEFON 1310

DRUKARNIA LUDOWA

W KRAKOWIE

SPÓŁKA ZAREJESTR. Z OGRAN. POREKĄ

**WYKONYWA WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES DRUKARSTWA WCHO-
DZĄCE SZYBKO, GUSTOWNIE I PO CENACH UMIARKOWANYCH.**

PROSPEKT TYGODNIKA „KULTURA POLSKI“

Sprawa polska stała w chwili obecnej przed nami jako praktyczne zagadnienie odbudowy państwa. Zagadnienie to, wysunięte na widownię międzynarodową przez wypadki zewnętrzne — wojnę i wypływający z niej mus przeobrażenia stosunków dotychczasowych — wymaga od społeczeństwa polskiego natężenia wszystkich sił twórczych. Naród polski musi się podjąć olbrzymiej pracy, aby zapewnić swemu odradzającemu się państwu warunki niepodległego bytu i wszechstronnego rozwoju.

Na porządku dziennym stały sprawy pierwszorzędnej wagi: ustalenie form rządu i granic państwa zgodnie z jego żywotnymi interesami politycznymi, narodowymi i gospodarczymi; unormowanie jego stosunku do sąsiadów i do innych państw świata cywilizowanego; podźwignięcie i zorganizowanie jego sił twórczych; zakładanie podwalin normalnego życia społecznego, kulturalnego i politycznego narodu, który przez tyle lat żył w ohydnych warunkach niewoli.

Wszystkie te zagadnienia muszą się stać przedmiotem wymiany zdań poszczególnych odłamów i obozów społeczeństwa. Na tle tych spraw będzie się urabiała i ustalała opinia szerokich kół narodu, będą się wzajemnie sobie przeciwstawiały i koordynowały rozmaite prądy i kierunki społeczno-polityczne.

Zadaniem naszego pisma ma być omawianie i oświeclanie całokształtu powyższych zagadnień ze stanowiska polskiej niezawisłej myśli demokratycznej. Polityka państwowa w jaknajszerszym zakresie; rozwój form życia narodu zarówno w dziedzinie czysto politycznej, jak i społeczno-gospodarczej oraz kulturalnej; objawy dążeń emancypacyjnych warstw ludowych i kwestye na-

rodowościowe; zagadnienia samorządu i współdzielczości, oświaty i wychowania, wreszcie armii narodowej — wszystko to są sprawy, które będziemy poruszać w naszym piśmie, dając jednocześnie krytyczny przegląd wydarzeń bieżących.

Poza artykułami zasadniczymi, teoretycznymi lub informacyjnymi oraz luźnymi glossami będziemy prowadzili stałe rubryki: przeglądu tygodniowego najważniejszych wydarzeń życia w Polsce i zagranicą, korespondencji z kraju, luźnych notatek oraz krótkich ocen wydawnictw.

„Kultura Polski“ ukazywać się będzie w Krakowie od stycznia 1918 roku co tydzień w objętości 16 stron formatu niniejszego prospektu.

Warunki prenumeraty:

Rocznie 20 kor., półrocznie 11 kor., kwartalnie 6 kor.

Numer pojedynczy 60 hal.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Kraków, ulica Floryańska L. 53.

PROSPEKT

TYGODNIKA „KULTURA POLSKI“

Sprawa polska stała w chwili obecnej przed nami jako praktyczne zagadnienie odbudowy państwa. Zagadnienie to, wysunięte na widownię międzynarodową przez wypadki zewnętrzne — wojnę i wypływający z niej mus przeobrażenia stosunków dotychczasowych — wymaga od społeczeństwa polskiego natężenia wszystkich sił twórczych. Naród polski musi się podjąć olbrzymiej pracy, aby zapewnić swemu odradzającemu się państwu warunki niepodległego bytu i wszechstronnego rozwoju.

Na porządku dziennym stały sprawy pierwszorzędnej wagi: ustalenie form rządu i granic państwa zgodnie z jego żywotnymi interesami politycznymi, narodowymi i gospodarczymi; unormowanie jego stosunku do sąsiadów i do innych państw świata cywilizowanego; podźwignięcie i zorganizowanie jego sił twórczych; zakładanie podwalin normalnego życia społecznego, kulturalnego i politycznego narodu, który przez tyle lat żył w ohydnych warunkach niewoli.

Wszystkie te zagadnienia muszą się stać przedmiotem wymiany zdań poszczególnych odłamów i obozów społeczeństwa. Na tle tych spraw będzie się urabiała i ustalała opinia szerokich kół narodu, będą się wzajemnie sobie przeciwstawiały i koordynowały rozmaite prądy i kierunki społeczno-polityczne.

Zadaniem naszego pisma ma być omawianie i oświeclanie całokształtu powyższych zagadnień ze stanowiska polskiej niezawisłej myśli demokratycznej. Polityka państwowa w jaknajszerszym zakresie; rozwój form życia narodu zarówno w dziedzinie czysto politycznej, jak i społeczno-gospodarczej oraz kulturalnej; objawy dążeń emancypacyjnych warstw ludowych i kwestye na-

rodowościowe; zagadnienia samorządu i współdzielczości, oświaty i wychowania, wreszcie armii narodowej — wszystko to są sprawy, które będziemy poruszać w naszym piśmie, dając jednocześnie krytyczny przegląd wydarzeń bieżących.

Poza artykułami zasadniczymi, teoretycznymi lub informacyjnymi oraz luźnymi glossami będziemy prowadzili stałe rubryki: przeglądu tygodniowego najważniejszych wydarzeń życia w Polsce i zagranicą, korespondencji z kraju, luźnych notatek oraz krótkich ocen wydawnictw.

„Kultura Polski“ ukazywać się będzie w Krakowie od stycznia 1918 roku co tydzień w objętości 16 stron formatu niniejszego prospektu.

Warunki prenumeraty:

Rocznie 20 kor., półrocznie 11 kor., kwartalnie 6 kor.

Numer pojedynczy 60 hal.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Kraków, ulica Floryańska L. 53.

PROSPEKT

TYGODNIKA „KULTURA POLSKI“

Sprawa polska stała w chwili obecnej przed nami jako praktyczne zagadnienie odbudowy państwa. Zagadnienie to, wysunięte na widownię międzynarodową przez wypadki zewnętrzne — wojnę i wypływający z niej mus przeobrażenia stosunków dotychczasowych — wymaga od społeczeństwa polskiego natężenia wszystkich sił twórczych. Naród polski musi się podjąć olbrzymiej pracy, aby zapewnić swemu odradzającemu się państwu warunki niepodległego bytu i wszechstronnego rozwoju.

Na porządku dziennym stały sprawy pierwszorzędnej wagi: ustalenie form rządu i granic państwa zgodnie z jego żywotnymi interesami politycznymi, narodowymi i gospodarczymi; unormowanie jego stosunku do sąsiadów i do innych państw świata cywilizowanego; podźwignięcie i zorganizowanie jego sił twórczych; zakładanie podwalin normalnego życia społecznego, kulturalnego i politycznego narodu, który przez tyle lat żył w ohydnych warunkach niewoli.

Wszystkie te zagadnienia muszą się stać przedmiotem wymiany zdań poszczególnych odłamów i obozów społeczeństwa. Na tle tych spraw będzie się urabiała i ustalała opinia szerokich kół narodu, będą się wzajemnie sobie przeciwstawiały i koordynowały rozmaite prądy i kierunki społeczno-polityczne.

Zadaniem naszego pisma ma być omawianie i oświeclanie całokształtu powyższych zagadnień ze stanowiska polskiej niezawisłej myśli demokratycznej. Polityka państwowa w jaknajszerszym zakresie; rozwój form życia narodu zarówno w dziedzinie czysto politycznej, jak i społeczno-gospodarczej oraz kulturalnej; objawy dążeń emancypacyjnych warstw ludowych i kwestye na-

rodowościowe; zagadnienia samorządu i współdzielczości, oświaty i wychowania, wreszcie armii narodowej — wszystko to są sprawy, które będziemy poruszać w naszym piśmie, dając jednocześnie krytyczny przegląd wydarzeń bieżących.

Poza artykułami zasadniczymi, teoretycznymi lub informacyjnymi oraz luźnymi glossami będziemy prowadzili stałe rubryki: przeglądu tygodniowego najważniejszych wydarzeń życia w Polsce i zagranicą, korespondencji z kraju, luźnych notatek oraz krótkich ocen wydawnictw.

„Kultura Polski“ ukazywać się będzie w Krakowie od stycznia 1918 roku co tydzień w objętości 16 stron formatu niniejszego prospektu.

Warunki prenumeraty:

Rocznie 20 kor., półrocznie 11 kor., kwartalnie 6 kor.

Numer pojedynczy 60 hal.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Kraków, ulica Floryańska L. 53.

PROSPEKT

TYGODNIKA „KULTURA POLSKI“

Sprawa polska stanęła w chwili obecnej przed nami jako praktyczne zagadnienie odbudowy państwa. Zagadnienie to, wysunięte na widownię międzynarodową przez wypadki zewnętrzne — wojnę i wypływający z niej mus przeobrażenia stosunków dotychczasowych — wymaga od społeczeństwa polskiego natężenia wszystkich sił twórczych. Naród polski musi się podjąć olbrzymiej pracy, aby zapewnić swemu odradzającemu się państwu warunki niepodległego bytu i wszechstronnego rozwoju.

Na porządku dziennym stanęły sprawy pierwszorzędnej wagi: ustalenie form rządu i granic państwa zgodnie z jego żywotnymi interesami politycznymi, narodowymi i gospodarczymi; unormowanie jego stosunku do sąsiadów i do innych państw świata cywilizowanego; podźwignięcie i zorganizowanie jego sił twórczych; zakładanie podwalin normalnego życia społecznego, kulturalnego i politycznego narodu, który przez tyle lat żył w ohydnych warunkach niewoli.

Wszystkie te zagadnienia muszą się stać przedmiotem wymiany zdań poszczególnych odłamów i obozów społeczeństwa. Na tle tych spraw będzie się urabiała i ustalała opinia szerokich kół narodu, będą się wzajemnie sobie przeciwstawiały i koordynowały rozmaite prądy i kierunki społeczno-polityczne.

Zadaniem naszego pisma ma być omawianie i oświeclanie całokształtu powyższych zagadnień ze stanowiska polskiej niezawisłej myśli demokratycznej. Polityka państwowa w jaknajszerszym zakresie; rozwój form życia narodu zarówno w dziedzinie czysto politycznej, jak i społeczno-gospodarczej oraz kulturalnej; objawy dążeń emancypacyjnych warstw ludowych i kwestye na-

rodowościowe; zagadnienia samorządu i współdzielczości, oświaty i wychowania, wreszcie armii narodowej — wszystko to są sprawy, które będziemy poruszać w naszym piśmie, dając jednocześnie krytyczny przegląd wydarzeń bieżących.

Poza artykułami zasadniczymi, teoretycznymi lub informacyjnymi oraz luźnymi glossami będziemy prowadzili stałe rubryki: przeglądu tygodniowego najważniejszych wydarzeń życia w Polsce i zagranicą, korespondencji z kraju, luźnych notatek oraz krótkich ocen wydawnictw.

„Kultura Polski“ ukazywać się będzie w Krakowie od stycznia 1918 roku co tydzień w objętości 16 stron formatu niniejszego prospektu.

Warunki prenumeraty:

Rocznie 20 kor., półrocznie 11 kor., kwartalnie 6 kor.

Numer pojedynczy 60 hal.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Kraków, ulica Floryańska L. 53.

PROSPEKT

TYGODNIKA „KULTURA POLSKI“

Sprawa polska stanęła w chwili obecnej przed nami jako praktyczne zagadnienie odbudowy państwa. Zagadnienie to, wysunięte na widownię międzynarodową przez wypadki zewnętrzne — wojnę i wypływający z niej mus przeobrażenia stosunków dotychczasowych — wymaga od społeczeństwa polskiego natężenia wszystkich sił twórczych. Naród polski musi się podjąć olbrzymiej pracy, aby zapewnić swemu odradzającemu się państwu warunki niepodległego bytu i wszechstronnego rozwoju.

Na porządku dziennym stanęły sprawy pierwszorzędnej wagi: ustalenie form rządu i granic państwa zgodnie z jego żywotnymi interesami politycznymi, narodowymi i gospodarczymi; unormowanie jego stosunku do sąsiadów i do innych państw świata cywilizowanego; podźwignięcie i zorganizowanie jego sił twórczych; zakładanie podwalin normalnego życia społecznego, kulturalnego i politycznego narodu, który przez tyle lat żył w ohydnych warunkach niewoli.

Wszystkie te zagadnienia muszą się stać przedmiotem wymiany zdań poszczególnych odłamów i obozów społeczeństwa. Na tle tych spraw będzie się urabiała i ustalała opinia szerokich kół narodu, będą się wzajemnie sobie przeciwstawiały i koordynowały rozmaite prądy i kierunki społeczno-polityczne.

Zadaniem naszego pisma ma być omawianie i oświeclanie całokształtu powyższych zagadnień ze stanowiska polskiej niezawisłej myśli demokratycznej. Polityka państwowa w jaknajszerszym zakresie; rozwój form życia narodu zarówno w dziedzinie czysto politycznej, jak i społeczno-gospodarczej oraz kulturalnej; objawy dążeń emancypacyjnych warstw ludowych i kwestye na-

rodowościowe; zagadnienia samorządu i współdzielczości, oświaty i wychowania, wreszcie armii narodowej — wszystko to są sprawy, które będziemy poruszać w naszym piśmie, dając jednocześnie krytyczny przegląd wydarzeń bieżących.

Poza artykułami zasadniczymi, teoretycznymi lub informacyjnymi oraz luźnymi glossami będziemy prowadzili stałe rubryki: przeglądu tygodniowego najważniejszych wydarzeń życia w Polsce i zagranicą, korespondencji z kraju, luźnych notatek oraz krótkich ocen wydawnictw.

„Kultura Polski“ ukazywać się będzie w Krakowie od stycznia 1918 roku co tydzień w objętości 16 stron formatu niniejszego prospektu.

Warunki prenumeraty:

Rocznie 20 kor., półrocznie 11 kor., kwartalnie 6 kor.

Numer pojedynczy 60 hal.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Kraków, ulica Floryańska L. 53.

PROSPEKT

TYGODNIKA „KULTURA POLSKI“

Sprawa polska stanęła w chwili obecnej przed nami jako praktyczne zagadnienie odbudowy państwa. Zagadnienie to, wysunięte na widownię międzynarodową przez wypadki zewnętrzne — wojnę i wypływający z niej mus przeobrażenia stosunków dotychczasowych — wymaga od społeczeństwa polskiego natężenia wszystkich sił twórczych. Naród polski musi się podjąć olbrzymiej pracy, aby zapewnić swemu odradzającemu się państwu warunki niepodległego bytu i wszechstronnego rozwoju.

Na porządku dziennym stanęły sprawy pierwszorzędnej wagi: ustalenie form rządu i granic państwa zgodnie z jego żywotnymi interesami politycznymi, narodowymi i gospodarczymi; unormowanie jego stosunku do sąsiadów i do innych państw świata cywilizowanego; podźwignięcie i zorganizowanie jego sił wytwórczych; zakładanie podwalin normalnego życia społecznego, kulturalnego i politycznego narodu, który przez tyle lat żył w ohydnych warunkach niewoli.

Wszystkie te zagadnienia muszą się stać przedmiotem wymiany zdań poszczególnych odłamów i obozów społeczeństwa. Na tle tych spraw będzie się urabiała i ustalała opinia szerokich kół narodu, będą się wzajemnie sobie przeciwstawiały i koordynowały rozmaite prądy i kierunki społeczno-polityczne.

Zadaniem naszego pisma ma być omawianie i oświeclanie całokształtu powyższych zagadnień ze stanowiska polskiej niezawisłej myśli demokratycznej. Polityka państwowa w jaknajszerszym zakresie; rozwój form życia narodu zarówno w dziedzinie czysto politycznej, jak i społeczno-gospodarczej oraz kulturalnej; objawy dążeń emancypacyjnych warstw ludowych i kwestye na-

rodowościowe; zagadnienia samorządu i współdzielczości, oświaty i wychowania, wreszcie armii narodowej — wszystko to są sprawy, które będziemy poruszać w naszym piśmie, dając jednocześnie krytyczny przegląd wydarzeń bieżących.

Poza artykułami zasadniczymi, teoretycznymi lub informacyjnymi oraz luźnymi glossami będziemy prowadzili stałe rubryki: przeglądu tygodniowego najważniejszych wydarzeń życia w Polsce i zagranicą, korespondencji z kraju, luźnych notatek oraz krótkich ocen wydawnictw.

„Kultura Polski“ ukazywać się będzie w Krakowie od stycznia 1918 roku co tydzień w objętości 16 stron formatu niniejszego prospektu.

Warunki prenumeraty:

Rocznie 20 kor., półrocznie 11 kor., kwartalnie 6 kor.

Numer pojedynczy 60 hal.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Kraków, ulica Floryańska L. 53.

KULTURA POLSKI

ROK I.

ZESZYT VII-IX.

O LITWĘ.

Polski obóz czynu orężnego, opowiadając się w sierpniu 1914 r. po stronie państw centralnych, zdawał sobie dokładnie sprawę z tego, że dążności państwowe Polski muszą się oprzeć o terytorium, Rosyi odebrane. Stąd wypływało uświadomienie sobie wspólności interesów mocarstw centralnych i wyzwającego się narodu polskiego. Utworzenie państwa polskiego kosztem Rosyi, z ziem jej odebranych, przesunęłoby granice państwa carów ku wschodowi i zasłoniłoby mocarstwa centralne przed niebezpieczeństwem rosyjskiem — niby tarczą — sojusznikiem polskim. Sojusznikiem tem pewniejszym, im większy łup terytoryalny na Rosyi przypadłby mu w udziale, a więc im głębsze źródło antagonizmu między Rosyą a Polską zostałoby stworzone.

Zmienność losów wojny, wywołująca ustawiczne chwianie się wschodniego frontu bojowego, nie osłabiła nadziei społeczeństwa polskiego, że przecież uda się odeprzeć nawałę rosyjską i wytknąć wschodnie granice państwa polskiego zgodnie z jego najżywotniejszymi interesami i odwiecznymi tendencjami rozwojowymi. Te zaś wymagają, aby polska ekspansja polityczna i kulturalna ku wschodowi, z żywiołową siłą rozwijająca się i potęgująca stopniowo już od XII—XIII wieków, a tamowana gwałtem przez Rosyę w ciągu niemal półtora stulecia, odzyskała dawną swobodę rozwoju.

Urzeczywistnienie tej nadziei pozostawało jednak w zawieszeniu, pomimo coraz wyraźniejszego ujawniania się, że Rosya nie będzie mogła odzyskać swoich „kresów obcoplemiennych“, traconych na rzecz państw centralnych. I akt 5-go listopada nie uczynił zadość tym pragnieniom, zastrzegając dokładniejsze oznaczenie granic państwa polskiego na później.

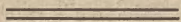
Z mowy kanclerza Rzeszy w parlamencie niemieckim dowiedzieliśmy się, że kraj między Bałtykiem a błotami poleskimi nie będzie zwrócony Rosyi. Ale jakie mają być jego losy i jak się ułoży jego stosunek do państwa polskiego — pod tym względem w dalszym ciągu nie było żadnych wskazówek miarodajnych, jakkolwiek prasa aneksjonistyczna w Niemczech i dzienniki „Ober-Ostu“ ustawicznie domagały się rozstrzygnięcia tej sprawy w duchu, sprzecznym z interesami państwa polskiego i polityki polskiej, opierającej się o mocarstwa centralne.

Rewolucya rosyjska, druzgocąc carat, jednocześnie zdeorganizowała armię i pozbawiła państwo na długo siły ofenzywnej, a więc i możności odebrania z powrotem utraconych zaborów. Niebawem rozwiały się też widoki odrębnego pokoju z Rosją i znikła dla niej możliwość odzyskania tą drogą bodaj części strat terytoryalnych. Wszystko to pozwala mocarstwom centralnym przystąpić już teraz do tworzenia „faktów dokonanych” na wschodzie, ułatwiających późniejsze, ostateczne załatwienie spraw spornych przed forum kongresu pokojowego.

Z natury rzeczy fakty te dotyczą żywo polskich interesów, gdyż mogą w pewnej mierze przesądzać ustalenie granic wschodnich państwa polskiego. Świeżo ogłoszone utworzenie przedstawicielstwa Kurlandyi i reprezentacyi jednego z odłamów ludności Litwy wywołało wielkie wrażenie w całej Polsce. Społeczeństwo polskie, oddawna już z niepokojem ogromnym chwytające echa tego, co się dzieje na Litwie, zrozumiało powyższe rozporządzenie władz niemieckich jako nowy fakt, godzący w interesy państwa polskiego i polityki polskiej, opierającej się o mocarstwa centralne.

Pomijając już sprawę Kurlandyi, społeczeństwo polskie w żaden sposób nie potrafi sobie wyperswadować ewentualności, że Litwa może być zupełnie odcięta od Polski. Cała wielowiekowa tradycja współżycia politycznego i kulturalnego, jak-najściślejszy związek ekonomiczny i łączność narodowa dwóch tych ziem wytworzyły w świadomości społeczeństwa polskiego głębokie przekonanie, że unia Litwy i Polski musi być wznowiona, skoro spadną z nich kajdany niewoli rosyjskiej. I rzecz to niezmiernie znamienita, że utworzenie z ziem Litwy, odebranych Rosyi, niepodległego państwa, połączonego unią z państwem polskim była jedynym postulatem, na który się zgodziły wszystkie bez wyjątku partye i grupy polityczne Królestwa — od N. D. i chrześcijańskiej Demokracji aż do P. P. S. (w znanej deklaracyi warszawskiej).

To też społeczeństwo polskie śledzić będzie z najwyższym niepokojem dalszy rozwój rozpoczętej przez władze niemieckie akcji na Litwie, uważając ją jedynie za przemijające prowizoryum, bynajmniej nie rozstrzygające ostatecznie ani przyszłych granic Polski, ani stosunku do niej ziem litewskich. Gdyby się stało inaczej, polityka, wszczęta 6-go sierpnia 1914 r., musiałaby być narażona na wielkie niebezpieczeństwo.



Dr Z. DASZYŃSKA-GOLIŃSKA.

W SPRAWIE PROGRAMU GOSPODAR- CZEGO POLSKI PO WOJNIE.¹⁾

Wielkie chwile dziejowe, pobudzając do spoglądania w daleką przyszłość, stwarzać muszą programy i wiarę w możliwość ich realizacji, zarówno w polityce ogólnej, jak i gospodarczo-społecznej. Więc jakkolwiek życie drwi częstokroć z projektów na daleką metę, a nawet toczy się wbrew logice ludzkiej, programy się tworzy i tworzyć będzie.

Kwestya organizacyi po wojnie wysuwa się tembardziej na plan pierwszy, że życie gospodarcze Polski zniszczono w Galicyi przez działania wojenne i rosyjską inwazyę, że w Królestwie przewalały się kilkakroć wielomilionowe armie, a rządy wojskowe myślały raczej o doraźnych zdobyczach, niż o podtrzymaniu gospodarczem kraju, zaś jednocześnie zniszczenie Królestwa dokonywa się pod hasłem podtrzymania przemysłu w Niemczech. Słaby przemysł galicyjski, zahamowany przez wojnę, nie próbuje nawet konkurencyi z wyrobami innych krajów Austrii.

Jednocześnie przekonywamy się, że Polska, na którą tak z góry spoglądali jej sąsiedzi, jako na rynek zbytu drugorzędnych wyrobów ich przedsiębiorczości i na krainę o zbyt niskim stanie rolnictwa, aby ludność wyżywić się mogła własnem zbożem, z dziwną umiejętnością oparła się zniszczeniom wojny w rolnictwie i przedstawia dziś rodzaj spiżarni, z której czerpią obcy przede wszystkim i do której tylekroć nie dopuszczają ludności własnej.

Dwie te przesłanki, z których jedna świadczy o zasobności i o rolniczym typie kraju, a druga wysuwa konieczność oparcia gospodarczego życia na nowych podstawach, skoro dotychczasowe zostały zburzone, usprawiedliwiają tworzenie programów. Wytknięcie zasad gospodarczego postępowania po wojnie jest zatem koniecznością, a jednocześnie postulatem godności narodowej i przejawem instynktu samozachowawczego, aby takiego programu nie narzuciła młodemu państwu polskiemu konferencya pokojowa. Byłby on wtedy wyrazem nie naszych, ale obcych interesów.

Wśród bloków gospodarczych, jakie się po wojnie wytworzą, Polska nie będzie wyosobnioną. Zdobywając suwerenność państwową i możność nawiązywania stosunków handlowych z dal- szymi i bliższymi sąsiadami, musi dostosować je do potrzeb własnego ekonomicznego rozwoju. Uprzytomnić sobie przypuszczalną linię tego rozwoju i korzystny dla kraju program dzia-

¹⁾ Praca powyższa wydzie niebawem w tomie studyów zbiorowych, wydanym przez Biuro Prac Ekonomicznych N. K. N. w Krakowie.

łania jest niezbędnym wymagalnikiem, a nakreślenie go koniecznością myślową dla polityka, który chce sobie przedstawić ramy przyszłej działalności gospodarczej.

To też jakkolwiek nieznane nam jest terytorium przyszłego państwa polskiego, ani forma jego rządu, odważam się rzucić na tem miejscu kilka uwag, które wychodzą z następujących założeń:

a) Państwo polskie stanowić będzie niezależną jednostkę prawnopaństwową, która posiada możność organizowania wewnętrznego życia gospodarczego i wolność wchodzenia w stosunki gospodarcze z zagranicą.

b) Hołdując prądom, które zaznaczają się obecnie, społeczeństwo polskie złoży w ręce państwa daleko sięgające pełnomocnictwa moralne i prawne, oraz przekaże mu źródła funduszków, umożliwiające kierownictwo nawą polityki gospodarczo-społecznej i podporządkowanie jej szerokich dziedzin indywidualnego życia i działalności.

c) W społeczeństwie polskiem znajdują się ludzie uzdolnieni do gospodarczego zorganizowania kraju, ludzie o szerokiem polu widzenia, którzy śmiałym rzutem wyobraźni przewidzieć potrafią potrzeby przyszłe, a energią i obywatelskiem odczuciem potrzeb chwili najbliższej przyczynią się do szybkiej i właściwej odbudowy warsztatów pracy.

d) Ustrój państwa polskiego będzie oparty na demokratycznych podstawach, które umożliwią każdą inicjatywę prywatną i zużytkować pozwolą siły umysłowe i moralne ludzi wszelkich stanów i każdego stopnia zamożności. Z drugiej strony ustrój ten wytworzy możność kontroli, aby kierownictwo gospodarką krajową spoczywało w ręku ludzi o czystych rękach i nie dopuści do biurokratyzmu tam, gdzie potrzeba śmiałości, rzutkości, a często nawet ryzyka w działaniu. Są to warunki zasadnicze, których pełne urzeczywistnienie uprawnić może do najlepszych na przyszłość horoskopów, a optymistyczna wiara w możliwość tych przesłanek uprawni do stawiania wiązań programu gospodarczego dla Polski.

Wypowiadane poniżej uwagi nie mają zamiaru budowania nowego systemu gospodarowania. Przeciwnie, polityka gospodarcza państwa, gminy miejskiej i wiejskiej pójdzie u nas prawdopodobnie tymi samymi torami, co w innych krajach, z tą jednak różnicą, że w dziedzinach, które u nas będą dopiero zapoczątkowane, działa ona gdzieindziej oddawna. Tembardziej więc ze względu na spóźniony nasz rozwój gospodarczy polityka ta musi być dużo energiczniej, niż gdzieindziej, prowadzoną i zużytkować wszelkie dawniejsze zapoczątkowania, przystosowując je do wytycznych nowego programu.

I.

Socjalizm państwowy, który zarówno wśród kierunków liberalnych, jak i socjalistycznych napotykał na niechęć, krytykę

i sprzeciwy, już przed wojną znaczne czynił podboje w postaci obejmowania coraz szerszych zakresów w obrębie polityki gospodarczej państwa i gmin miejskich. W zakresie socjalizmu państwowego na plan pierwszy wysuwały się Niemcy ze swoim systemem pełnych ubezpieczeń społecznych, z polityką agrarną, która szybko podniosła wytwórczość rolną, z polityką kolejową, przystosowaną do potrzeb strategicznych i gospodarczych państwa i t. p. Państwo, jako sternik gospodarczego życia, występowało jeszcze nieśmiało, ale wyczuwało się sprecyzowaną tendencję i program. Wobec siły państwa niemieckiego i panującego w kraju militarysty, oraz niskiego stopnia swobód politycznych, łatwiej było wprowadzać zasady socjalizmu państwowego w Niemczech przy hegemonii Prus, aniżeli w innych państwach, które nie posiadały władzy dość silnej, opartej na odpowiedniej monarchicznej konstytucji i zmilitaryzowaniu narodu. Z Niemiec również wyszły, jak wiadomo, teorie socjalizmu państwowego, które jednakże nie chcąc zniżać się do przepisów praktycznego zastosowania, znane były raczej pod nazwą socjalizmu z katedry, a właściwie należą już do epoki z przed paru lat dziesiątków. Z poza sfer uniwersyteckich natomiast wysuwały się projekty parlamentarne niezawsze uwieńczone powodzeniem, jak n. p. projekt monopolu zbożowego lub spirytusowego, popierany nawet przez wielkiego Bismarcka, którego urzeczywistnić się jednak nie dało. W literaturze zaś ukazywały się od czasu do czasu wykończone projekty socjalizmu państwowego, jak n. p. przed paru laty dzieło B. Otto¹⁾, które podawało cały schemat konstrukcji państwowej administracji, w której to państwo ujęłoby od góry do dołu ster gospodarczego życia.

Socjalizm państwowy czynił postępy także i w innych krajach. Zwracano na to wielokroć uwagę, jak szybko idzie w tym kierunku Austria. Ustawa o emeryturach państwowych dla całej ludności, która obowiązuje dziś w Anglii, wydana była także w duchu socjalizmu państwowego. Na wkraczanie państwa w dziedzinę stosunków między kapitałem i pracą wskazuje również rozbudowa ustawodawstwa społecznego we wszystkich krajach, dążność do upaństwowienia kolei żelaznych, kierunek polityki podatkowej, która wszędzie zaprowadza podatek od dochodów, a zatem nałożyć usiłuje z jednej strony jawność, co do całego dochodu jednostek gospodarczych, z drugiej obciążać cały ten dochód, a zatem i jego właściciela udziałem w wydatkach gospodarki ogólnej społeczeństwa i państwa. Państwo nie traktuje przeto gospodarstwa społecznego jako sumy gospodarstw prywatnych, ale uważa je za całość, którą do ponoszenia wspólnych wydatków pociąga i ciężar ten rozdziela w stosunku do możliwości płatniczej każdej jednostki.

Wszystkie te fakta wskazywałyby, że państwo nie cofa się,

¹⁾ Der Zukunftsstaat als sozialistische Monarchie — Berlin 1910.

ale postępuje na drodze socjalizacji i że nawet, odstępując demokratyzującym się społeczeństwu część swoich atrybutów, reguluje właśnie w imieniu tej demokratyzacji coraz ściślej życie gospodarcze. A mianowicie stwarzając dlań ramy, czyni je od siebie zależnym, organizuje, ujednolica i na tej drodze pozyskuje środki ekonomiczne, a jednocześnie przenosi niejako punkt ciężkości z warstw posiadających na szerokie masy wziętych w obronę i opiekę robotników i ogółu publiczności. Naturalnie mówić tu można jedynie o tendencji, która stopniowo i nie zawsze równomiernie może być urzeczywistnioną, o krzyżujących jasną linię rozwoju ustępstwach, wywołanych wpływami jednostek i mniej czy więcej trwałem zwycięstwem warstw posiadających. Tendencja jednak zaprzeczyc się nie da, podobnie jak w XVIII stuleciu przejawiało się dochodzenie do władzy burżuazyi, usuwanie arystokracji i przenikanie ideologią burżuazyjną warstw arystokratycznych. Naodwrot dziś burżuazja sięga po tytuły i związki krwi z arystokracją, chcąc mieć nietylko pieniądze, ale tradycję przodków i nimbus, jaki otacza stare rody. Socjalizacja gospodarczego życia dawałaby się pogodzić z monarchizmem. Wspomniany już B. Otto stawia tezę, że w państwie zsocjalizowanym, które nie przestało być monarchią, przesunie się jedynie stosunek rządu do poszczególnych klas społeczeństwa. Monarcha oparłby się na dochodzącej do władzy klasie robotniczej, tak jak dziś opiera się na arystokracji i burżuazyi. Byłaby to droga do pogodzenia klasy robotniczej z urzeczywistnianiem programu socjalistycznego przez to samo państwo monarchiczne, które socjalizm zwalczał.

Nagle, zmieniającem radykalnie ewolucyjny bieg rzeczy wtargnięciem stała się obecna wojna, wraz z jej polityką gospodarczą. Nieprzewidzianie wojna poszła podwójnym torem: obok walki orężnej, systematycznie prowadzi się wojnę gospodarczą. Okazał się wyraźniej niż kiedykolwiek ścisły związek wszystkich kierunków publicznego życia, wystąpiły ujemne strony międzynarodowej gospodarki przy nieuregulowanych stosunkach politycznych między państwami. Ścisły nadzór nad wszystkimi przejawami gospodarczego życia okazał się niezbędnym, a konieczność ta wystąpiła tak jaskrawo, że politykę żywnościową państw centralnych stosuje również koalicja.

W tej nagłej socjalizacji ekonomicznego życia wysunąć się musiały na plan naczelny potrzeby najważniejsze, najpilniejsze, to zn. konieczności spożycia. Regulowanie spożycia byłoby może wystąpiło pośrednio na drodze opodatkowania, ale przy normalnej stosunków ewolucji, bodaj w ostatnim szeregu. Tymczasem organizacja wojenna związała je szeregiem przepisów już teraz, jakkolwiek produkcyja i handel ograniczane są tylko na pośredniej drodze. Nawet najsłabsze programy komunistyczne przewidywały możność swobodnego wyboru środków przy zaspakajaniu potrzeb. Wzdrygając się przed wnikaniem w tajniki

gospodarstwa domowego, pozostawiało nawet państwo komunistyczne jednostce możliwość regulowania osobistych potrzeb. Gospodarka wojenna wraz z przepisami, ograniczeniami, aparatem biurowym i inkwizycyjnym, niezbędnym dla kontrolowania i regulowania obrotu i konsumpcji niewątpliwie opóźniła, jeżeli nie uniemożliwiła wygłodzenie. Państwo okazało wszakże niezgrabną rękę i przyjęło wielokroć niewłaściwą, a nawet bezskuteczną taktykę. Dziwić się temu nie można, ponieważ brakuje mu członków pośrednich, mianowicie: ustawy dotychczasowe sięgnęły już do głębin gospodarczego życia (ustawodawstwo robotnicze, mniej czy dalej idące przepisy agrarne, opieka nad starcami czy dziećmi), ale środki produkcji — grunta, kopalnie i fabryki, w olbrzymiej przeważającej swojej części nie są własnością państwa, lecz stanowią w dalszym ciągu własność prywatną. Państwo nie może tedy kierować produkcją, niema w rękę wytworzonych w przemyśle, czy wyprodukowanych na roli artykułów spożycia, a tymi artykułami gospodaruje, rozdziela je i pod najsurowszymi rygorami zawłaszcza. Stąd, pomimo stanu wojennego, kar, olbrzymiego aparatu wojskowo-urzędniczego i takich środków wymuszania, jakich państwo konstytucyjne podczas pokoju stosować nie może, bezsilność władzy w obec dawniej już na całkiem odrębnej zasadzie zorganizowanej produkcji i nietkniętego aż do czasów wojny przez ustawy i władzę spożycia.

Po wojnie stosunki się zmieniają. Władza państwa nad spożyciem musi ustać, jako bezpośrednie wykonanie, natomiast w kierowaniu produkcją socjalizm państwowy zyska na śmiałości i posunie się naprzód w różnorodnych kierunkach, a państwo, pozyskawszy doświadczenie wojenne i w przewidywaniu dalszych wojen, postara się o daleko idący wpływ na życie gospodarcze.

Można zatem przewidywać, że państwo obejmie te wszystkie dziedziny, które opanować mu pozwolą zarówno produkcję jak i wymianę, nie znosząc zasady prywatnej własności i gospodarczej swobody. Tu należałyby w wyższym niż dotąd stopniu środki komunikacji lądowej i wodnej, monopole górnicze, a może i handlowe, ścisły nadzór nad gospodarką lasową, przepisy normujące gospodarstwa rolne i przemysłowe i t. p. Na plan pierwszy wybić się zaś musi polityka populacyjna i ochrona pracy, wobec wielkich strat w materyale ludzkim i usprawiedliwionych żądań ludności, która tak wielkie ofiary składać musiała podczas wojny.

W ramach polityki gospodarczo-społecznej państwa, które czynnie kierować i współdziałać będzie w gospodarstwie społecznym, przewidywać można szybkie postępy socjalizmu muniypalnego.

Doświadczenia dotychczasowe wykazały racjonalność bardzo różnostronnej działalności gospodarczej gmin, zwłaszcza miejskich. Mniejsze, nadające się do nadzorowania terytorium miejskie pozwala na uregulowanie handlu w swym obrębie,

wkłada na władze gminne obowiązki urządzeń komunikacyjnych, dbałości o mieszkanie i budynki publiczne, dostarczanie wody, gazu, elektryczności, czy siły motorowej dla przedsiębiorstw. Przedsiębiorstwa gminne ogarniają najważniejsze artykuły codziennej konsumpcji, regulują dowóz, ceny i warunki pracy. W tych wszystkich kierunkach stały się już nietylko niezbędnymi regulatorami, ale wielokrotnie wykazały, że gospodarka ciała publicznego może być nie mniej rentowną od prywatnej. Po wojnie, tej szkole organizacji, jaką każdy kraj przeżywa, socjalizm municypalny w zakresie gospodarczym postępować powinien równolegle do demokratyzacji ustaw miejskich i stać się ważnym czynnikiem wzrostu zamożności i reform społecznych.

Prądy naszkicowane powyżej oddziałają prawdopodobnie na politykę młodego państwa polskiego, gdzie wolność i samodzielność polityczna i gospodarcza wyzwoli drżące siły i ukaże ogrom pomysłów, energii, przedsiębiorczości, oraz obywatelskiego poczucia obowiązku.

Już obecnie, zarówno w Królestwie jak i w Galicji, widzimy rozpad organizacyjno-gospodarczej pracy, która w znacznej części przejdzie do poczyną polityki państwowej. Miasta polskie zaś, które już dziś z Warszawą na czele podejmują olbrzymie zadanie żywienia setek tysięcy głodnych, opieki nad bezdomnymi, dziećmi, sierotami, pozbawionymi zarobku, które w czasach najcięższych potrafią organizować roboty publiczne i urzędy pracy, bez wątpienia w szerokim zakresie podejmą pracę socjalizacji komunalnej gospodarczego życia.

II.

W polityce gospodarczej państwo polskie liczyć się musi przede wszystkim z warunkami dotychczasowego rozwoju kraju, ze zmianami, które w nich zaszły, oraz z europejskim środowiskiem, z którym Polska będzie miała stosunki. W tej wewnętrznej i zewnętrznej polityce gospodarczej państwo stworzy ramy, które, nie tamując rozwoju ekonomicznego życia, pozwoląby wyzwolić maximum sił, a jednocześnie zdołałyby powstrzymać nadużycia jednostek i nadmierne wybujań pewnych specjalności kosztem innych.

Prosty, a ścisły system administracji, któryby regulował życie gospodarcze, ale nie stawiał tamy ekspansji, poprzedzić musi właściwie ekonomiczne zarządzenia. Wzorów dla polskich administracyjnych urządzeń szukać będziemy wielokrotnie zagranicą, a nie przesadzając skąd je weźmiemy, z góry powiedzieć można, że administracja polska wystrzegać się będzie nadmiernego biurokratyzmu austriackiego, podobnie jak i otchłannego nieładu panującego w Rosji. W ramach odpowiedniej administracji, ustaw upoważniających państwo do wkraczania w szerokie sfery gospodarczego życia, rząd polski jeszcze liczyć się musi z natu-

ralnym odruchem sprzeciwu, jaki w każdym kraju wytworzyło panowanie wyłącznej zasady wolnej konkurencji, oraz z przekonaniem, że rząd istnieje dla ochrony mienia i bytu klas posiadających. Do tego ogólnego nastroju, któremu przy umiejętnie prowadzonej polityce i oświecaniu szerokich warstw ludności o celach rządu, przeciwstawi się zadowolenie ogółu, przybędą w Polsce właściwości naszej psychiki, a mianowicie samowola, buta wobec podwładnych, podejrzliwość wobec urzędniczego państwa i tradycyjne warcholstwo, wyhodowane pieczołowitą ręką rządu rosyjskiego. Z warunkami tymi, które ogromną dla poczynañ państwowych stanowić będą przeszkodę, liczyć się trzeba. Trzeba się przygotować na silną krytykę, agitację, chęć obalenia tego i owego rządu, a może nawet szereg upadków energiczniejszych osobistości już choćby dla tego, że świadczenia podatkowe na rzecz państwa ku pokrywaniu strat i w celu odbudowy życia gospodarczego muszą być bardzo wielkie. Korzystny rezultat jako wynik wysiłków, tarć wewnętrznych i wyteźonej pracy — wszystko warunki, bez których daleko idących przyobrażeń pomyśleć się nie da, zawisł od umiejętnie skonstruowanego i przeprowadzonego programu. Tu wysuwa się na plan naczelny ochrona i zużytkowanie najważniejszych dla kraju czynników. A temi są przedewszystkiem ludność i bogactwa naturalne, grunta i kopaliny.

Ludność na ziemiach polskich trzeba dziś ratować w dosłownem znaczeniu tego wyrazu przed zagładą i degeneracją. Z wojny wyjdzie Polska ze zmniejszoną liczbą mieszkańców w ogóle, a jak się zdaje zwłaszcza Polaków¹⁾. Polacy służyli w trzech zwalczających się armiach i w każdej z nich ponieśli wielkie straty w ludziach. Obok tego krwawiły, a może i krwawić będą Legiony. Deficyt w stratach wojennych okaże się z pewnością nie mniejszy od tego, jaki wykażą państwa środka. Wśród ludności cywilnej straty będą niewątpliwie bez porównania większe, ubywa tu ludzi przez głód i zarazy. Braki aprowizacji większe, niż gdzieindziej pochłaniają masowe ofiary, mienie jest zniszczone, warsztaty pracy stoją bez robotników... Jeżeli dodamy przeszło milion mieszkańców ewakuowanych z Królestwa do Rosji, te dziesiątki tysięcy, które zginęły przez ewakuację i gospodarstwo barakowe w Galicyi, strata w samej ludności cywilnej pójdzie w miliony. Wojna nie oszczędza nigdzie ludności cywilnej, po za tem, że wyrывa olbrzymie hekatomby ofiar w zabitych, rannych i inwalidach z pośród wojska. Wszystko się zatem składa, ażeby stwierdzić, że elementarny ratunek ludności polskiej jest obowiązkiem zasadniczym każdego rządu pol-

¹⁾ Jak częściowe badania statystyczne wykazują śmiertelność zwłaszcza po miastach, zarówno w Galicyi, jak i w Królestwie jest wyższą od liczby urodzeń, pozatem przyrost ludności chrześcijańskiej jest niższy niż żydowskiej, która nawet w przyroście naturalnym wykazuje bardzo małe szczyrby w porównaniu ze stanem przedwojennym.

skiego, od chwili, gdy ten się zjawi i gdy będzie miał swobodę działania.

Na pierwszym punkcie programu ekonomiczno-społecznego postawić przeto należy politykę populacyjną, prowadzoną nie półśrodkami, ale ujętą w ramy szerokiej akcji. Właściwie możnaby tu zmieścić każdy przejaw gospodarczej opieki i wszelką inicjatywę państwa, ponieważ gospodarstwo społeczne stawia sobie za cel, odpowiedzieć interesom ludności. Chodzi jednak o ścisłe pojęcie polityki populacyjnej, która wybija się na pierwsze miejsce na zasadzie, że najcenniejszym bogactwem kraju jest człowiek na jego terytorium zamieszkały, a przede wszystkim Polak i że każda planowa organizacja gospodarki liczyć się musi z potrzebami, żądaniami i psychicznym typem ludności.

Słów kilka o reformach, dotyczących zjawisk następujących kategorii:

1. Opieka nad dziećmi. Jednym z pierwszych zadań jest ustawowe zrównanie dzieci nieślubnych ze ślubnymi, jakkolwiekby podnosiły się głosy ze strony duchowieństwa, czy moralizującej części społeczeństwa, że jest to popieranie niemoralności. Ubytek mieszkańców czyni każdą jednostkę podwójnie cenną i zmusza do usunięcia krzywdy, jaka się dotąd działa istotom niewinnym. Tu należy opieka nad matkami, zarówno ślubnymi jak i nieślubnymi, wobec których potrzebne jest ustawodawstwo ochronne, idące dalej, niż kilkotygodniowe zawieszenie pracy dla położnic. Przede wszystkim konieczne są zasiłki materialne dla matek rodzących i karmiących. Siła rozrodcza naszych kobiet, zdrowie i ciężarna ich potomstwa, to warunek pomyślnej przyszłości kraju. Ustawodawstwo przy dzisiejszym poziomie kultury nie może wpływać na poprawę rasy, ale może zapobiegać fizycznemu zwyrodnieniu ludności. Polska nie będzie tu wysoobnioną, bo już przed wojną we Włoszech, w Anglii i w Niemczech podnosiły się głosy za ustawami, niedopuszczającymi do zwyrodnienia, a olbrzymi upust krwi przez wojnę podniósł znaczenie każdej ludzkiej jednostki. Rządy Austrii i Niemiec już dziś zajmują się dolą dzieci nieślubnych. W tym samym kierunku iść musi państwo nasze.

Opieka nad dziećmi wyrazi się w polityce gmin przez organizację żłobków dla niemowląt, ochron, internatów, burs, udzielanie odzienia, pożywienia, środków naukowych, przez dbałość o higienę, kolonie wakacyjne, zabawy na świeżem powietrzu i t. d. Państwu przypadnie tu obowiązek ustawodawstwa sanitarnego, oraz stworzenia centralnego instytutu higienicznego, któryby na wielką skalę i we wszelkich kierunkach organizował walkę z drobnoustrojami.

2. Szkolnictwo. Do polityki populacyjnej zaliczyć należy ustawy o nauczaniu powszechnem i obowiązku szkolnym, z czego dla państwa wynika konieczność budowy budynków szkolnych, dostarczania wyszkolonych nauczycieli płci obojej,

a zatem tworzenia dla nich seminaryów o takim programie, ażeby ci nauczyciele stawali się istotnymi pedagogami, którzy przedewszystkiem mają na celu wychowanie prawdziwych i oddanych krajowi obywateli.

Zaliczam tu również szkolnictwo zawodowe wszelkiego typu, aby nie omawiać go specjalnie jako rolnicze, przemysłowe, górnicze i handlowe. Służyć ono musi podniesieniu każdego z tych działów, ale przedewszystkiem uzdolnić polską ludność do fachowych działań gospodarczych i uzbroić w kraju do współzawodnictwa z siłami obcych przybyszów, oraz do zajmowania wykwalifikowanych, dobrze płatnych stanowisk zagranicą. Na tej drodze szkolnictwo nie tylko dostosuje się do potrzeb ludności, ale także popierać będzie gospodarczy charakter kraju, a) uprzedzając rodzące się nowe gałęzie wytwórczości przez stwarzanie wyszkolonych w swych kierunkach ludzi, specjalności nowe wywoływać, b) uwzględniać zapotrzebowanie pracowników różnej kategorii przez tworzenie szkół wyższych i niższych, oraz kilkotygodniowych, czy kilkomiesięcznych kursów, według ogólnego planu, wypracowanego przez państwowe politechniki. Takie centralne uczelnie nawet przy największym poszanowaniu swobody studyów i wskazań naukowych powinny przecież stanąć w bezpośrednim stosunku do państwa i współdziałać w tworzeniu instytutów dla badań przyrodniczo-technicznych, oraz specjalistów różnego rodzaju według programu polityki gospodarczej państwa.

3. Ustawodawstwo ochronne obejmie wszystkie kategorie robotników, a zatem nie tylko małoletnich i kobiety, ale również mężczyzn dorosłych. Dokona się to w imię zasady, że chronioną być musi każda zdolna do pracy siła ludzka, niezależnie od tego, czy dogadza to poszczególnym przedsiębiorstwom, oraz uwzględniając chęć zadowolenia warstw robotniczych, które odczuć muszą, jak wiele zyskały przez wytworzenie państwa polskiego, jak bezcenną jest ono zdobyczą, dla której ofiarować powinny krew i mienie w każdym wypadku, gdyby wróg zewnętrzny istnieniu tego państwa zagrażał. Powstanie system ubezpieczeń społecznych, którego wytworzenie całkowite pociąga za sobą miliardowe wydatki. Zasada ubezpieczeń państwowych, wychodząca z Niemiec, okazuje się tu najwłaściwszą. Trudno się spodziewać, ażeby ubezpieczenia od razu objąć mogły nie tylko chorych i kaleki (co musi być zawsze pierwszym stopniem i będzie uregulowaniem już istniejących ubezpieczeń w Królestwie i w Galicyi), ale niezdolnych do pracy, starców i ofiary niezawinionego bezrobocia. Jakkolwiek parę lat dziesiątków może nas oddzielać od wykonania całej reformy, to zapowiedź jej, program i prace przedwstępne rozpocząć się powinny zaraz po ukonstytuowaniu formy rządu w Polsce.

4. Specyjalną troską tego rządu, nie mniej nagłą, a bodaj

jeszcze pilniejszą, musi być emigracya zarówno zaocenowana jak i robotników sezonowych.

Oczekiwać należy zmniejszenia tej emigracyi przez stwarzanie zarobków w kraju. Prace koło odbudowy pochłonać mogą setki tysięcy, a może i miliony rąk. Ogromne terytorya pracy, jakie państwo pod swe zawiadywanie objąć powinno (wskażę w dalszym ciągu na niektóre z nich), umożliwią zatrudnianie proletaryatu, który odpływał na zarobki na zachód. O ile zaś emigracya nie ustanie, do rządu należeć będzie stworzenie dla niej możliwych warunków istnienia, przyczem pójść będzie musiał w dwóch kierunkach: Państwo polskie przy zawieraniu traktatów handlowych zastrzeże sobie poprawne, równe z innemi narodowościami, traktowanie swoich robotników sezonowych, oraz możność utrzymywania specjalnych urzędów polskich w rodzaju konsulatów robotniczych, któreby objęły opiekę nad pracującymi w danym kraju Polakami i pośredniczyć mogły przy wszelkim zatargu naszych obywateli, czy to z władzą, czy z zarobkodawcami. Polityka społeczna musi mieć na uwadze uzbrojenie emigrantów w pewną wiedzę w zakresie znajomości języków, warunków geograficznych, wykształcenia fachowego przez krótkie kursa i t. p. Nie jest to bynajmniej zbyt drobiazgową dla państwa robotą, bo dokonać się może drogą popularnych, w wielkiej ilości rozrzucanych wydawnictw, któreby nadawały kierunek przygotowaniu ludności bądź to na sezonowy, bądź na stały pobyt za oceanem. Społeczeństwo będzie tu bezsprzecznie dopomagało czynnie.

Wiem, że możnaby objąć polityką populacyjną inne jeszcze dziedziny, ale ograniczyłam się tu do najważniejszych.

O zużytkowaniu warunków materialnych kraju, jakimi są ziemia i kopaliny, trudno mówić, dopóki nie zostanie uregulowana kwestya komunikacyi wodnych i lądowych.

Państwo powołanem jest do przeprowadzenia tej sprawy, a pomimo olbrzymich kosztów, związanych z budową kolei, czy kanałów, oraz tych, które z regulacyi rzek wynikają, nie może odkładać ich na daleką metę. Przedewszystkiem państwo polskie stoi przed zadaniem uregulowania koryta Wisły, która staje się wraz ze swojemi dopływami niesłychanie ważną drogą komunikacyjną wewnętrzną. Jakiemikolwiek byłyby granice Polski, każdy — wróg czy przyjaciel — przekonany jest dziś, że północny brzeg Wisły od Torunia do Gdańska musi być dla użytku polskiej żeglugi na jakiejś drodze zabezpieczony. Sądzę, że uczynić to można przez dobrowolny układ, gwarantując Prusom regulacyę Wisły na terenie Królestwa Polskiego i Galicyi w ciągu najbliższych lat, n. p. 20, a żądając w zamian wolnej żeglugi po Wiśle i części portów w Gdańsku. Dla Niemców bowiem odcinek Wisły, znajdujący się na terytoryum państwa polskiego, uregulowany i dopełniony przez kanały, mieć może istotne znaczenie

tylko wtedy, jeżeli pozostała część Wisły także uregulowana zostanie. Interesa są tu zatem wspólne, a wzajemne ustępstwa wydają się możebne. Regulacja Wisły dopełniona być musi przez regulację najważniejszych jej dopływów, co już samo przez się wytworzy znakomity system komunikacji i połączy poszczególne części Królestwa Polskiego. Projektowany kanał galicyjski, który uledek będzie musiał prawdopodobnie pewnym zmianom, co do swojego rozgałęzienia i kierunku, stworzy dla polskiego handlu niezbędne połączenie z Dunajem i zapewni korzyści ze środkowego położenia Polski pomiędzy Wschodem i Zachodem, czyniąc z niej teren tranzytowego handlu między Rosją i Niemcami, a nawet poniekąd między Azyą, a Zachodem Europy.

Wśród komunikacji lądowych do zadań najbliższych należeć musi sieć dróg kołowych, któreby wszystkie okolice kraju połączyły z centrami zbytu dla produktów rolnych i umożliwiły napiętą gospodarkę. Do budowy tych dróg powołanemi są także gminy, oraz interesanci prywatni, ale państwo postarać się przecież musi o rozplanowanie, pobudować mosty, kształcić dostateczną liczbę inżynierów drogowych, stworzyć odpowiedni nadzór i kontrolę, słowem, wziąć na siebie kierownictwo i uznać doniosłość tej pracy, jak uczynił to rząd Królestwa Kongresowego i autonomiczne rządy w Galicyi. Pód względem dróg żelaznych zaniedbanie Królestwa Polskiego i Litwy jest oddawna wiadomem, a doprowadzenie sieci kolejowej do takiego stanu, jaki mamy bodaj w zaborze pruskim, stać się powinno celem lat najbliższych. Prowadzone na wielką skalę roboty komunikacyjne wciągną tysiące specjalistów i dadzą zatrudnienie setkom tysięcy robotników, co dopomoże do przetrzymania krytycznego okresu odbudowy przemysłu i nawiązywania stosunków handlowych z nowymi rynkami zbytu. Trzeba jednak sobie uświadomić, że wynikię stąd koszta w innych kierunkach wymagać będą wielkich oszczędności, a i tak wydatki pokryć się dadzą tylko przy bardzo umiejętnej i śmiałej polityce finansowej.

Pomimo to sądzę, że polityka gospodarcza Polski odkładać sprawy komunikacji nie może pod groźbą zastoju i zaoferowania w porównaniu do innych krajów, a zwłaszcza świetnie pod względem komunikacji wyposażonych Niemiec.

Z i e m i a. Zbytecznem byłoby tu podkreślać, że jesteśmy narodem rolników z upodobań, uzdolnień, tradycji i struktury społecznej. Rzecz to ogólnie wiadoma i uznana. Po wojnie wydatność naszej ziemi będzie o tyle ważniejsza dla kraju własnego i dla gospodarki międzynarodowej, że podniesienie jej, oraz intensywna uprawa gruntów i hodowla, a także uprzemysłowienie gospodarstw rolniczych w każdym kierunku będzie stanowiło o pomyślności gospodarczej kraju i o jego znaczeniu wśród państw środkowej Europy.

Polityka agrarna państwa polskiego musi na zewnątrz, w traktatach handlowych przystosować do potrzeb rolnictwa

taryfy cłowe i to nie tylko na same ziemiopłody, ale także na artykuły, które uprawę roli podnoszą i umożliwiają, jak nawozy pomocnicze, maszyny rolne i narzędzia. I tu powstanie niewątpliwie dylemat, czy zakazy cłowe mają umożliwić szybkie tempo powstawania naszego przemysłu chemicznego, oraz fabryk narzędzi rolniczych, czy też, nie zwracając uwagi na rozwój tych przemysłów, dbać musimy przede wszystkim o bezpośrednie zaopatrzenie naszych gospodarstw w te niezbędne dla wszelkiego postępu artykuły. Pamiętać należy, że po wojnie zapotrzebowanie wszystkich krajów będzie tak wielkie, że przywóz do Polski raczej wywoływać będzie trzeba, aniżeli mu przeciwdziałać, a u nas konieczność intensywniej uprawy roli wysunie się na plan pierwszy.

W polityce agrarnej wewnątrz kraju zwrócona być musi uwaga na uzdolnienie gruntów do wielkich plonów, oraz intensywniej uprawy, przy czem państwo podejmuje sprawę melioracji rolnych (osuszanie, nawadnianie), zcalania (komasacji) gruntów i gospodarki lasowej.

Na plan pierwszy występuje ustawodawstwo agrarne, odnoszące się do drobnej własności, oparte na ustawie tak ułożonej i przeprowadzonej, ażeby w krótkim czasie ustało rozdrobienie parcel gruntowych i umożliwioną była racjonalna gospodarka. Rozwiązanie kwestyi serwitutów łąkowych i leśnych musi być tym drugim warunkiem, jaki przypadnie stworzyć państwu polskiemu, ażeby włościańskiej ludności dać ramy rozwoju. W tych ramach dopiero, a zatem przy odpowiednim osuszaniu lub nadowdnnieniu gruntu, na terenach skomasowanych powstawać mogą w drodze parcelacji wzorowe gospodarstwa włościańskie, pod kontrolą organów państwowych. Pierwsze grupy takich kolonii, jako dar dla polskiego włościanstwa, wytworzyć powinien rząd polski na gruntach donacyjnych.

Kopalnie. Program gospodarczej wytwórczości objąć musi przede wszystkim bogactwa kopalne. Polska ze swemi olbrzymiemi zasobami węgla kamiennego, z bardzo bogatemi pokładami żelaza i cynku, z kopalniami soli i nafty, powinna w ciągu najbliższych lat dziesiątków stać się jednym z najbardziej uprzemysłowionych krajów w Europie. Tempa tego rozwoju nie można pozostawić ani rodzimej przedsiębiorczości prywatnej, ani patrzeć spokojnie, jak krajowych kapitalistów ubiegają obcy, wykupując tereny, podporządkowując ich eksploatacyę potrzebom kartelów międzynarodowych i wywłaszczając naród polski z najcenniejszych jego bogactw.

W programie znaleźć się przeto powinno dążenie do wykrycia bogactw kopalnych kraju i należytej ich oceny, oraz do usunięcia ich ze sfery prywatnej eksploatacyi, oddając na własność całego społeczeństwa.

Pierwsze z tych zadań rozwiązane być może przez instytut geologiczny z szeregiem ześrodkowanych w tem samym mieście lub rozproszonych zakładów dla poszczególnych gałęzi kopal-

nictwa, jak n. p. nafta, w którym uwzględniane byłyby zarówno geologia naftowa, jak technologia przerobów ropy, jak wreszcie stosunki handlowe i przemysłowe. Instytut taki przeprowadzałby badania, próby, doświadczenia, dawałby możność ściśle naukowej pracy, zasilął kapitałem i opieką inicjatywę jednostek, udzielał porad, a odwrotnie korzystał ze wskazówek praktyków. Drugą wytyczną polityki gospodarczej w górnictwie stanowiłoby zaprowadzenie monopolów państwowych na najważniejsze kopaliny.

Punktem wyjścia mógłby tu być monopol solny, przekazany przez rząd austriacki rządowi polskiemu przy obrachunkach za szkody wojenne.

Wobec przewrotu w całości stosunków gospodarczych Polski, przy tworzeniu nowego państwa byłby może moment właściwy do wykupna terenów węglowych i naftowych, przez odpowiednie ich sfinansowanie i do uczynienia z nich monopolowej własności państwa. Poza popieraniem drobnej własności polityka gospodarcza w Polsce powinna postawić sobie zadanie racjonalizacji rolnictwa przez stworzenie dlań naukowych podstaw, to znaczy przystosowanie zasad naukowej uprawy gruntu, hodowli, administracji i handlowości rolnej do specjalnych warunków przyrodzonych i międzynarodowych naszego kraju. Celem powyższym służyć powinien instytut rolniczy, zaopatrzony w laboratoria, stacje doświadczalne, związany ze stowarzyszeniami rolniczymi w kraju i zagranicą.

Przemysł. Może najbardziej spornem stało się dziś zagadnienie, w jakim kierunku potoczy się nasz rozwój przemysłowy. Nietylko zniszczenie fabryk i warsztatów, ale i zmiana granic, linia cłowa między Polską a Rosją, niepewność, jak się ukształtują stosunki gospodarczej wymiany z państwami i centralnemi, zmusza nas do postawienia wielkiego znaku zapytania zamiast odpowiedzi, jaka będzie przyszłość naszego przemysłu?

Wynika stąd, że musimy przede wszystkim brać pod uwagę nasz rynek wewnętrzny i jego zapotrzebowanie, a jakkolwiek ukształtowałyby się granice polityczne polskiego państwa, już przy konferencyach pokojowych zastrzedz sobie wolną wymianę produktów między ziemiami polskimi, a zwłaszcza między Galicyą i Królestwem, oraz Litwą i Białorusią. Wymieniam terytoria powyższe, ponieważ wydaje mi się prawdopodobnem, że uda się tu przeprowadzić, a nietylko postawić zasada wspólności polskiego terytorium gospodarczego. Powołaćby się także można na kongres wiedeński, kiedy ta zasada postawioną była dla całego obszaru dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, choć nie była wprowadzoną w życie. O ile przypuścimy, że polski rynek wewnętrzny bez wszelkich zastrzeżeń będzie dostępny dla przemysłu polskiego niezależnie od tego, czy ten przemysł miałby swoją siedzibę w Królestwie czy w Galicyi, czy byłby to przemysł Litwy i Białorusi, czy Poznańskiego, już znaczna część

kwestyi byłaby rozstrzygnięta: mianowicie rozmiary przemysłu wielkiego w Królestwie mogłyby pozostać te same, co przed wojną. Chodzi jednak nie tylko o restytucję stanu z przed wojny, ale o nowe drogi rozwoju, a zatem o wybór dla rządu polskiego takich gałęzi przemysłu, których rozwój najwięcej daje szans dla przyszłości, przeto najwięcej zasługuje na poparcie, albo też takich, które dla ludności kraju z różnorodnych powodów są najważniejsze.

Na pierwszym miejscu postawić należy przemysł, którego surowiec znajduje się w kraju, to zn. wszelkie gałęzie wytwórczości, związane z miejscowymi kopalinami, z naftą, solą, żelazem, marmurem, oraz przemysły rolnicze takie jak młynarstwo, cukrownictwo, krochmalarnia i inne.

Cała akcja państwowa przy popieraniu tych przemysłów ograniczyć się musi do odpowiedniej polityki celnej i komunikacyjnej. W układach handlowych z zagranicą zarówno z sąsiadami na wschód, jak na zachód i na południe zabezpieczyć należy nie tylko los wytworów przemysłowych już istniejących, ale także i tych, które mają warunki powstania w najbliższym czasie i to na jak najprostszej drodze.

Natomiast państwo, jako bezpośrednio zainteresowany producent i konsument, wystąpić może i musi, ponieważ zaopatrywać będzie potrzeby armii. I tu przybędzie nowy potężny czynnik, który całą wytwórczość kraju popchnie na nieznaną nam tory. Fabryki amunicji i broni, wszelkich pomocy technicznych w zakresie wojskowym, zamówienia oddawane fabrykom prywatnym na umundurowanie i wyżywienie wojska dadzą niewątpliwie pole do pracy dla przemysłu polskiego tak wielkie, na jakie zdobywa się każdy kraj, którego rząd ma całkowitą suwerenność i staje się w imię pełni praw swoich jego prawdziwym gospodarzem. Stopień politycznej niezależności wystąpi wyraźnie, jako najważniejszy warunek przyszłości gospodarczej kraju.

Drugim kierunkiem czynnego udziału państwa w produkcji jest odbudowa kraju, która da początek szeregowi przedsiębiorstw nie tylko prywatnych, ale i wielkich zakładów państwowych, torujących drogi tam, gdzie nie zwróciła się w dostatecznym stopniu przedsiębiorczość prywatna. Rząd polski dbać musi, ażeby odbudowa dokonywała się z własnych materiałów według planu miejscowych techników, rękami polskich robotników, w polskim stylu i przystosowana do upodobań i potrzeb miejscowej ludności.

Odbudowa dać może olbrzymie pole do pracy nie tylko dla tych, którzy dziś i w najbliższym czasie po wojnie nie znajdują jeszcze zatrudnienia w niefunkcjonujących fabrykach, ale i tym setkom tysięcy sezonowych emigrantów, którzy przed wojną wychodzić musieli z kraju, a których teraz zaabsorbowaćby mógł w Polsce ogrom prac, mających za zadanie wyrównać

zniszczenia. Państwo musi być o tyle regulatorem w dostarczaniu sił ludzkich, że stworzy biura pośrednictwa pracy, rozsiane po całym kraju. Dodać tu jeszcze trzeba, że samorządy miejskie w najbliższym czasie powołają w Królestwie do życia mnóstwo przedsiębiorstw niezbędnie potrzebnych, jak gazownie, elektrownie, wodociągi, tramwaje, urządzenia kanalizacyjne i tu znajdą znowu zużytkowanie dla swojej wiedzy i pracy dziesiątki tysięcy ludzi.

Niewątpliwie zatem przyszłość przemysłowa Polski nie przedstawia się tak ujemnie, jakby się to pozornie zdawało. Pracy jest nadmiar: w Królestwie i na Litwie muszą wystąpić nowe gałęzie wytwórczości, którym warunki polityczne nie pozwalały się dawniej wytworzyć. W Galicyi, miejmy nadzieję, wzrośnie możność wytwórczości wraz z nowymi rynkami zbytu, oraz dopływem ducha przedsiębiorczego z Królestwa. Dokona się to niezależnie od opieki rządu przez usiłowania prywatne, ale poparcie albo zahamowanie tych usiłowań będzie niesłychanie zależnem od polityki państwa polskiego.

Jeżeli ta polityka uniknie biurokratyzmu, zadaniem jej będzie ułatwiać, upraszczać, a jednocześnie regulować przedsiębiorczość prywatną, jeżeli otoczy robotnika opieką i da mu szereg ubezpieczeń, jeżeli przez odpowiednią politykę cłową i taryfy kolejowe będzie regulowała ceny, to wytwórczość prywatna potrafi z tego korzystać i w szybkim tempie utorować sobie nowe drogi. Dlatego na pierwszym planie postawiłam tu odpowiedni system administracyi, ustawodawstwo i ubezpieczenia robotnicze, system i rozwój komunikacyi. Nie wkraczając w socjalizm państwowy, nie odbierając inicjatywie prywatnej takich gałęzi pracy, które ona objąć potrafi, a dopełniając ją tylko zamówieniami ze strony państwa, rząd może pokierować produkcją przemysłową, a zatem zakresić dla niej z góry program i urzeczywistniać go przez szereg lat.

Nie obejdzie się też bez pewnej kontroli, ale kontrola ta powinna się ograniczać do nadzoru nad wykonywaniem robotniczego ustawodawstwa ochronnego, oraz rzetelności towarów, co już należy nie do państwa, ale do izb handlowych, komisaryatów miejskich, stowarzyszeń zawodowych i innych instytucyi, wobec których państwo ma jedynie obowiązek, aby ich nie krępować, a ewentualnie dostarczyć subwencji.

Do państwa natomiast należeć będzie ułatwienie produkcji rolnej i przemysłowej i dopływu kapitałów, to znaczy stworzenie centralnej instytucyi kredytowej, któraby odgrywała rolę bankiera banków, towarzystw i kas wzajemnej pomocy, stanowiąc dla nich oparcie, a jednocześnie rezerwując sobie prawo najwyższej kontroli całego obiegu pieniężnego w kraju.

Formy i program organizacyi wyjść powinny od państw. Jeżeli zatem mowa o kredycie dla rolnictwa i przemysłu, zastrzedz należy, że kredyt ten przystosowany być powi

do typu przedsiębiorstw przeważających w Polsce, czyli drobnych i średnich.

Banki rządowe, jak świadczy o tem doświadczenie Danii lub Rosyi, mogą udzielać kredytu parcelacyjnego na zakupno ziemi, a obok tego na kapitał obrotowy, przyczem zużytkowanie sum obrotowych podlegałoby musiało lustratorom rządowym, którzy by czuwali nad produkcyjnem inwestowaniem pieniędzy. Pewne wzory dla takiego banku rolniczego, nazwijmy go włościańskim, ponieważ głównie własności włościańskiej będzie służył, pozostawił włościański bank rosyjski, który w drugim okresie swego istnienia udzielał pożyczek nie tylko na zakupno ziemi, ale i na kapitał obrotowy. Co do kredytu udzielanego dla przemysłu, zauważyć należy, że na poparcie zasługiwałyby bodaj najwięcej fabryki średnie, przerabiające surowiec krajowy, ponieważ ten typ przedstawia widoki trwałości i rozwoju. Najczęściej kapitał ich znajduje się w polskich rękach, a fabryka wyrasta na podstawie zapotrzebowania wewnętrznego rynku.

W handlu zaś w naszych stosunkach brak zasobnych w kapitał, prowadzonych przez fachowo wyszkolonych Polaków hurtowni dla najważniejszych wytworów przemysłu i rolnictwa, które znajdują się w rękach żydowskich spekulantów, albo mają swoje centra poza granicami kraju. Pomoc w postaci odpowiedniego kredytu niesłychanie mogłaby być pomocną.

W naszkicowanym tu programie polityka gospodarcza państwa nie byłaby czystym socjalizmem państwowym, gdyż nie wykluczałaby własności prywatnej środków produkcyi ani swobody gospodarczej. Państwo występowałoby tylko niekiedy jako bezpośredni przedsiębiorca, natomiast z racyi swoich zadań politycznych i jako kierownik siły zbrojnej, jako organ, powołany do przeprowadzenia sieci komunikacyjnej, do kierownictwa kopalniami, miałoby olbrzymi wpływ na życie gospodarcze. Poza tem państwo stwarzałoby warunki i ramy dla przedsiębiorczości prywatnej przez system podatkowy, zakładanie szkół fachowych, instytucje kredytowe, sieć komunikacyjną, taryfy kolejowe, ustawodawstwo cłowe, dobrze zorganizowaną walutę, oraz nieuciążliwą a sprężystą administrację. Do tych warunków najogólniejszych sprowadzić można zadania państwa przy rozwoju prywatnej wytwórczości.

Łatwo powstać może pytanie, na jakiej drodze dałby się urzeczywistnić program polityki społeczno-gospodarczej państwa i społeczeństwa polskiego, a mianowicie, skąd należałoby czerpać potrzebne, a olbrzymie kapitały. Pomimo zniszczenia społeczeństwa przez wojnę mam nadzieję, że kapitały takie znajdą się w Polsce i zagranicą; spróbuję tu wskazać na niektóre źródła.

Kapitały krajowe. Pochodzić one mogą z indemnizacji ludności cywilnej za straty i rekwizycje, z olbrzymich za-

kupów i zysków wojennych, z wysokich cen na produkty rolne i t. d. Rozproszone w prywatnych rękach kapitały te nie dają pewności właściwego i produktywnego zużytkowania. Do państwa należałoby ogromadzić tę gotówkę w centralnym banku, a potem upłynnić w miarę uruchomienia warsztatów pracy.

Kapitały polskie inwestowane w Rosyi liczyć podobno można mniej więcej na trzysta milionów rubli. Trudno się spodziewać, aby odrazu kapitały te wycofane zostały z przedsiębiorstw, które się dobrze rentują, i przez patryotyzm przeniesione do kraju. Ani samo przeniesienie, ani motyw służenia gotówką gospodarce ojczystej, z czem z konieczności związane byłoby zajęcie w kraju jakiegoś politycznego czy społecznego stanowiska, nie są jednak wykluczone. Spodziewać się nawet można, że jednocześnie z polityczną niezależnością i z umiejętnością prowadzoną polityką gospodarczą państwa polskiego kapitały polskie, inwestowane w Rosyi, a może i w innych krajach, przypłyną wkrótce do własnego. Wśród tej ostatniej kategorii kapitałów specjalną uwagę zwrócić należy na kapitały polskie ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Płn., gdzie średnich fortun na kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy dolarów w polskich rękach znajduje się dużo. W pojmowaniu amerykańskiem majątek tego rodzaju nie wchodzi może w rachubę, u nas jednak jako znaczniejsze udziały w przedsiębiorstwach akcyjnych, jako kapitał umożliwiający nabywanie osad i folwarczaków, zakładanie przedsiębiorstw handlowych i przewozowych, oddałyby mogły nieocenione usługi, ponieważ wraz z nimi przybyliby do kraju ich posiadacze, którzy złożyli już przez działalność na obczyźnie dowody swojej energii i przedsiębiorczości, a zatem zapłodniliby nowymi pierwiastkami ducha niwę gospodarki ojczystej, a nie tylko zasilili ją kapitałem.

Pod uwagę brać muszę kapitały arystokracji polskiej, składane w zagranicznych bankach przed wojną; sumy ich nie są znane, jakkolwiek wysokość tych kwot powinno być wiele łatwiej dać się ustalić, aniżeli n. p. kapitałów amerykańskich.

Dla celów produkcyjnych należałoby wziąć pod uwagę sumy składane w kasach oszczędności, w kasach gminnych, w kasach oszczędności i pożyczek imienia Raiffeisena, w kasach zaliczkowych i t. p. instytucjach drobnego kredytu.

Jeżeli z tych wszystkich źródeł uda się umiejętnej polityce gospodarczej państwa polskiego, oraz energii jednostek przedsiębiorczych przeprowadzić kapitały pieniężne do kraju, upłynnić je i zużytkować w rolnictwie, przemysle czy handlu, już wynikną z tego wielomiliardowe sumy. Postawiwszy je obok dawniejszych kapitałów prywatnych oraz funduszy uzyskiwanych przez państwo z podatków i monopolów, śmiało twierdzić możemy, że kapitał polski w gospodarczym rozwoju kraju zająć może stanowisko pierwszorzędne.

Kapitały zagraniczne będą mimo to niezbędne i niewąt-

pliwie napłyną po wojnie bodaj w większej jeszcze obfitości, aniżeli dawniej, ponieważ pieniędzy jest wszędzie dużo, a skala obrotów gospodarczych z konieczności zmniejszyć się musiała. Kapitałom zagranicznym poświęcam na innym miejscu tej książki obszerniejsze uwagi. Tu stwierdzić należy, że błędem byłoby ze strony państwa polskiego ustawodawstwo, uniemożliwiające kapitalistom obcym zużytkowanie ich funduszy w naszym kraju, ponieważ te kapitały, przerabiając polski surowiec i zatrudniając polskiego robotnika, a także polskiego fachowca, mogą nam być niesłychanie użyteczne. Natomiast polityka gospodarcza polska starać się powinna, ażeby kapitały obce pochodziły z różnych krajów, a nie z jednego. Jeżeli bowiem przeważają kapitały jednego kraju, n. p. niemieckie, tworzą się, jak mamy na to bardzo liczne dowody, kolonie zwarte pod względem narodowym, utrzymujące stałe stosunki z krajem macierzystym, zależne często od centrali przemysłowych i handlowych zagranicą, a przez to wszystko zaborcze wobec elementów miejscowych i niebezpieczne dla samodzielności ekonomicznej kraju. Państwo, zaciągając wielkie pożyczki na przedsiębiorstwa własne, jak koleje, regulacja rzek, kanały, organizowanie monopolów górniczych i t. d., zmuszone będzie zaciągać pożyczki zagranicą. Wybierając źródło tych pożyczek, baczyć powinno nie tylko na warunki czysto finansowe, ale także na warunki polityczne, t. zn. pochodzenie z kraju mniej zainteresowanego kolonizacją rodzimego żywiołu na naszym terytorium. Dając sposobność do zarobkowania na naszym terenie kapitałom obcym, państwo polskie kierować się również niekiedy może chęcią nawiązanie stosunków politycznych.

Polityka gospodarcza Polski wobec zagranicy powinna być niewątpliwie objęta programem niniejszym. Wobec wypadków, które zaszły w miesiącach ostatnich i tych, jakie nas jeszcze czekają, zaznaczyć jednak można jedynie zasadniczo jej podstawę:

W stosunkach z zagranicą zarówno z mocarstwami centralnymi jak z Rosyą, a nawet z dalej położonemi geograficznie krajami, korzyścią dla Polski będzie: a) Całkowita suwerenność państwowa i możność swobodnego rozporządzania całą swoją polityką gospodarczą, a zatem samodzielne zawieranie traktatów handlowych, oznaczanie stawek celnych i taryf kolejowych.

b) Dostęp do morza bodaj w formie korzystania tytułem układu z portów w Gdańsku, Rydze czy Tryeście.

c) Baczość, aby w przyszłej polityce gospodarczej cały wywóz nie zwracał się w dalszym ciągu na Wschód, co odbijałoby się niekorzystnie na samej wytwórczości przemysłowej, ponieważ wschodnie rynki potrzebują towarów niższej jakości. A jednocześnie wynikałoby w przyszłości tak jak przed wojną stałe rosnący dowóz produktów rolnych i handlowych z Rosyi, hamując rozwój własnego rolnictwa. Niepożądaną by-

łaby również zbyt ożywiona wymiana towarów przemysłowych z Rosją, a miarą jej powinny być możność dopuszczania wymiany z Europą środkową, oraz dalszym i bliższym Zachodem. Jak widzimy, polityka gospodarcza Polski, zarówno wewnętrzna jak zewnętrzna ściśle będzie związana z politycznym ustrojem przyszłego państwa, oraz z jego obszarem. Od pełnej suwerenności, jaką państwo uzyska, i od terytorium, które za swoje uznać będzie mogło, zależy odbudowa zniszczonego kraju i rozwój gospodarczy, jaki go czeka po wojnie.

Samodzielność polityczna pozwoli również państwu polskiemu oprzeć się na zasadach demokratycznego ustroju, a dawszy głos i przedstawicielstwo najszerzym masom, będzie musiało państwo polskie przystosować ustrój gospodarczy do żądań zdemokratyzowanego społeczeństwa¹⁾.

Z tą demokratyzacją liczy się przedstawiony tutaj szkic programu, zwracając uwagę nie na pomnożenie bogactwa w znaczeniu wielkich fortun, ale czyniąc dobro ludności, jej rozwój, przyrost i zamożność zasadą działań polityki gospodarczo-społecznej. W tej demokratyzacji pomódz nam może jedynie zupełna wolność polityczna, która kraj nasz, zasobny w bogactwa naturalne ze zdrową i normalnie rozwijającą się ludnością, potrafi wkrótce podnieść na wyżyny dawnej zamożności. Nie należy też uważać za konieczność łączenia się z innym organizmem państwowym z powodu zniszczenia kraju i grożącego ubóstwa. Byłoby to błędem, jakkolwiek łączność taka nie jest wykluczona, ani dla nas, ani dla żadnego innego państwa. Niech się jednak łączą organizmy państwowe istniejące, a zatem Polska po uzyskaniu politycznej formy i niezawisłości — niech się łączą na równych prawach w imię wspólnych interesów. Inaczej łączność z państwem obcym byłaby dla Polski zależnością, której właśnie jej polityka społeczno-gospodarcza wystrzegać się powinna.

SUWALSZCZYZNA.

I.

W skład obydwóch generał-gubernatorstw okupacyjnych — warszawskiego i lubelskiego — nie wchodzi, jak wiadomo, całe Królestwo kongresowe. Do zarządu etapowego Ober-Ost należą

¹⁾ Należy się przeto spodziewać, że kooperatywy wszelkiego rodzaju wybiją się na plan naczelny wśród instytucji kredytowych i handlowych, że staną się typem, jeżeli nie przeważającym, to równouprawnionym z prywatnymi, który wedrze się we wszelkie dziedziny w rolnictwie i przemyśle. Państwo stworzy ustawy, któreby dopomagały systemowi współdzielczemu w jego walce z kapitalizmem, faworyzować także powinno instytucje współdzielcze przy zamówieniach, dostawach czy koncesjach. Idea i system współdzielczy otrzymać też mogą silne poparcie przez wprowadzenie jego zasad do szkoły, gdzie możnaby je włączyć do programu t. zw. Nauki o Polsce.

cztery powiaty b. gubernii Siedleckiej: bialski, konstantynowski, radzyński i włodawski, do Militärverwaltung Litauen — cała b. gubernia Suwalska. W ten sposób obydwie kresowe odcinki Królestwa są zupełnie wyodrębnione i niemal całkiem pozbawione komunikacji z macierzą. Z tego powodu wiadomości o życiu ich przenikają nawet do Warszawy z wielką trudnością. Dotyczy to zwłaszcza Suwalszczyzny, bo odcinek siedlecki leży bliżej i nie tak na uboczu, więc o jego położeniu społeczeństwo jest bądź co bądź lepiej poinformowane. Natomiast o Suwalszczyźnie wie się bardzo mało.

A jednak suwalska część Królestwa posiada wybitne znaczenie jako teren, na którym stykają się i zazębiają Polska i Litwa etnograficzna, co w rezultacie przekształca tę gubernię na pole ścierania się odrębnych prądów narodowościowych i aspiracji politycznych. Należy się jej przeto przyjrzeć nieco bliżej.

Gubernia Suwalska jest zlepkiem szeregu terytoriów, które za czasów Rzeczypospolitej wchodziły w skład różnych jednostek administracyjnych. Skrawek północny, odpowiadający mniej więcej dzisiejszemu powiatowi władysławowskiemu, należał do księstwa Zmudzkiego. Część środkowa, nazywająca się „traktem zapuszczańskim“, wchodziła w skład powiatów grodzieńskiego, trockiego i kowieńskiego województwa Trockiego. Wreszcie południowa, Augustowskie, była częścią składową Małopolski, województwa Podlaskiego. Granica zachodnia Suwalszczyzny obecnej, biegnąca wzdłuż działu wodnego Niemna, była od czasów krzyżackich stałą granicą państwową od Prus i tylko na przeciąg lat dwunastu — od ostatniego rozbioru Rzeczypospolitej aż do utworzenia księstwa Warszawskiego — roli tej nie odgrywała wobec zajęcia Suwalszczyzny przez Prusy. Od r. 1807-go Suwalszczyzna wchodzi w skład księstwa Warszawskiego, później Królestwa kongresowego aż wreszcie burza wojny obecnej odrywa ją chwilowo od niego.

Kolonizacja Suwalszczyzny jest względnie świeżej daty. Puszcze olbrzymie pokrywały jej terytorium niemal do XVII-go stulecia, bo dopiero w drugiej połowie wieku XVI-go licznie się rozrasta tu osadnictwo polskie z Mazowsza. Podlaski Augustów staje się punktem oparcia dla dalszej kolonizacji polskiej na teren województwa Trockiego, dokąd równocześnie przenikają z północy i wschodu osadnicy — Litwini. Wybitną rolę kulturalną odegrał w tym procesie zakon Kamedułów, osadzony przez Władysława IV i Jana Kazimierza nad jeziorami wśród puszczy. Klasztory ich w Wigrach i Suwałkach promieniowały kulturalnie na dalsze okolice, gdzie zakładali osady — przeważnie posługując się polskim materiałem ludzkim. Pomimo to wszystko, pomimo, że za przykładem zakonników kilku właścicieli świeckich kolonizuje nadane sobie obszary w ciągu XVIII-go wieku, do końca tego wieku Suwalszczyzna jest krajem bardzo słabo zaludnionym, co i dziś jeszcze jest jej charakterystyczną cechą

(w porównaniu z innemi guberniami Królestwa), choć przez cały wiek XIX-ty szła od południa kolonizacya polska. Niemalowym czynnikiem zaludniania się Suwalszczyzny były roboty nad przeprowadzeniem kanału Augustowskiego, łączącego Wisłę z Niemnem za pośrednictwem Narwi, Biebrzy, Netty i Czarnej Hańczy, a zawdzięczającego swe istnienie księciu Lubeckiemu i rządowi Królestwa kongresowego. Z biegiem czasu do kolonizacyi polskiej i litewskiej przyłączyła się na północnym zachodzie — niemiecka i, sztucznie przez rząd rosyjski forytowana, rosyjska.

Jako odrębna — jedna z dziesięciu — gubernia Królestwa Polskiego Suwalszczyzna figuruje dopiero od r. 1867-go, gdyż poprzednio wchodziła w skład gub. Augustowskiej, w tym roku skasowanej. Prawie zupełnie pozbawiona przemysłu, w znacznej mierze pokryta dotychczas lasami i licznymi jeziorami (obszar wód wynosi 6⁰/₁₀ terytorjum), Suwalszczyzna jest krajem nawskroś rolniczym, choć skutkiem warunków klimatycznych wydajność jej rolnictwa jest niższa aniżeli w innych guberniach Królestwa. Przeważającą większość ludności stanowi chłop — litewski i polski — uprawiający żyto, pszenicę, jęczmień, owies, groch i ziemniaki. Ponieważ za czasów Rzeczypospolitej wielka część Suwalszczyzny stanowiła własność koronną, włóścianie zaś siedzieli na królewszczyznach, przeto pańszczyzna prywatna mało tu była znana, oczynszowanie zaś nastąpiło wcześniej niż gdzieindziej. Wskutek tego chłop suwalski odznacza się większą zamożnością niż przeciętnie w Królestwie. Pomimo to emigracya zamorska, zwłaszcza z powiatów północnych, przybrała tu olbrzymie rozmiary, gdzieniegdzie pochłaniając niemal cały przyrost naturalny gubernii. Emigracyi — chrześcijańskiej zarówno jak żydowskiej — sprzyja położenie pograniczne gubernii, ułatwiające przedostawanie się za kordon.

Własność średnia w Suwalszczyźnie jest mniej rozwinięta niż w innych guberniach Królestwa, natomiast posiada ona daleko więcej majoratów rosyjskich, obejmujących przeszło 117.000 morgów. Ruch parcelacyjny rozwijał się coraz silniej w ostatnich kilkunastu latach.

Obszar i ludność Suwalszczyzny charakteryzują poniższe dane liczbowe:

Powiaty:	Obszar w kil. kwadrat.	Ludność cywilna 1912 r.	Na 1 kilometr kwadratowy
Augustowski	2.025	90.627	49
Suwalski	1.473	103.029	70
Sejneński	2.270	88.819	39
Kalwaryjski	1.329	87.418	66
Wylkowyski	1.270	82.030	64
Maryampolski	2.178	117.897	54
Władysławowski	1.774	80.199	45
	12.319	650.019	53

Pod względem wyznaniowym ludność Suwalszczyzny przedstawia się dość jednolicie, gdyż prawosławnych i staroobrzędowców było w niej w r. 1913 — 2·3⁰/₀, ewangelików 6·0⁰/₀, żydów 11·3⁰/₀, gdy rzymskich katolików 80·4⁰/₀. Przed ukazem tolerancyjnym 1905 r. liczba „prawosławnych“ była daleko znaczniejsza. Statystyka urzędowa bowiem zaliczała do nich wszystkich b. unitów — „opornych“, którzy po roku 1905-ym wszyscy — w liczbie przeszło 11.000 — powrócili do katolicyzmu.

Natomiast charakter narodowościowy Suwalszczyzny jest dość rozmaity, gdyż terytoryum jej rozpada się wyraźnie na dwa, dość ściśle wzajemnie rozgraniczone, obszary etnograficzne — litewski i polski, przyczem na obszarze litewskim mamy nawarstwienie polskie, oraz — w całej gubernii — kolonie niemieckie i rosyjskie, nadto zaś, po miastach i miasteczkach, ludność żydowską.

Według danych Warszawskiego Komitetu Statystycznego z r. 1912 stosunki narodowościowe Suwalszczyzny przedstawiały się w sposób następujący:

(Patrz strona 369).

Z podanego zestawienia da się wywnioskować, że do zwartego polskiego obszaru etnograficznego należą powiaty — augustowski, suwalski i część sejneńskiego, oraz skrawek kalwaryjskiego, gdy resztę powiatów i ich części stanowi litewski obszar etnograficzny. Z zestawienia tego wynika również, że reszta żywiołów etnograficznych Suwalszczyzny wraz z Polakami rozsypana jest po całym jej terytoryum i że w jednym z powiatów, najbardziej polskim — augustowskim — Litwinów wcale niema.

II.

Według poszczególnych powiatów rozsiadlenie różnych grup etnicznych ludności Suwalszczyzny przedstawia się w następujący sposób¹⁾.

Powiat Augustowski. Polacy mają przewagę we wszystkich gminach prócz dwóch osad (Raczki i Sopoćkinie), gdzie przeważają żydzi. W statystyce urzędowej Polacy są tu podzieleni na dwie grupy: Polaków i t. zw. „Rosyan-katolików“. Polacy są skupieni w gminach zachodnich powiatu, posiadając w nim większość (50·35⁰/₀) nawet bez owych pseudo-Rosyan katolików, którzy skupiają się w gminach wschodnich — Pietropawłowski, osada Lipsk, Kuryanka, Łabno, Hołynka, Balla-Wielka, Wołłowiczowce i osada Sopoćkinie, stanowiąc 33·09⁰/₀ ludności powiatu. Autentyczni Rosyanie, w dużej mierze staro-

¹⁾ Posługuję się tu zestawieniem danych urzędowych według memoriału, nadesłanego z Suwalszczyzny Tymczasowej Radzie Stanu w kwietniu 1917 roku.

P o w i a t	Ludność	Litwini	Procent	Polacy	Procent
Augustowski	90.627	—	—	75.611 ¹⁾	83.44
Suwalski	103.029	8.190	7.95	68.751	66.73
Sejneński	88.819	52.638	59.26	20.374	22.94
Kalwaryjski	87.418	66.973	76.61	8.189	9.37
Wyłkowyski	82.030	56.092	68.38	2.991	3.64
Maryampolski	117.897	93.646	79.43	2.255	1.91
Władysławowski . . .	80.199	66.041	82.35	745	0.95
	650.019	343.580	52.86	148.926	27.52

P o w i a t	Żydzi	Procent	Niemcy	Procent	Rosyanie	Procent
Augustowski	11.770	12.99	155	0.17	3.082	3.40
Suwalski	15.838	15.37	5.757	5.59	4.384	4.26
Sejneński	10.135	11.41	1.687	1.90	3.964	4.46
Kalwaryjski	9.120	10.43	2.392	2.74	663	0.76
Wyłkowyski	7.821	9.53	13.579	16.55	1.510	1.85
Maryampolski	15.372	13.04	6.083	5.16	515	0.44
Władysławowski . . .	6.515	8.12	6.649	8.29	196	0.24
	76.571	11.78	36.302	5.58	14.314	2.21

obrzędowcy, stanowią 6.10% ludności w gminach Kolnica i Szczebro-Olszanka.

Powiat Suwalski. W m. Suwałkach przeważają żydzi, których tam jest 12.918. Poza tem nie stanowią nigdzie większości, nie posiadając przewagi nawet w osadach. Wśród ludności chrześcijańskiej Suwałk Polacy stanowią 75%. W osadach i wsiach powiatu przeważają stanowczo — z wyjątkiem je-

¹⁾ W tem 29.984 „Rosyan-katolików“, to jest byłych opornych, całkiem spolszczonych Białorusinów, uważających się za Polaków zupełnie świadomie.

dynie kąta północno-wschodniego, gdzie w gm. Sejwy Polacy i Litwini równoważą się (3302 Polaków i 3310 Litwinów), w gm. Andrzejewo Litwini (2388) mają przewagę nad Polakami (906), gmina zaś Macinek jest litewska (2012 Litwinów, 23 Polaków). Rosyjanie mieszkają przeważnie w Suwałkach (1960), kolonie staroobrzedowców znajdują się w gm. Kukowie i Jeleniewie (po 8⁰/₀). Niemcy stanowią znaczniejszą kolonię w gm. Wiżajny z osadą (2013 osób), mniejsze w gm. Kukowie, Kadaryszkach, Koniechorze. W tych czterech gminach skupiona jest prawie cała ludność niemiecka powiatu.

Powiat Sejneński. Przezeń przechodzi granica etnograficzna polsko-litewska. Polacy zajmują południowo-zachodnią część powiatu, mieszkając w gm. Pokrowsku (29 Litwinów), Krasnopolu (ani jednego) i w m. Sejnach (10 Litwinów). W gm. Berzynki z osadą Łoździeje również przeważają Polacy (4439, Litwinów 3371). W gm. Wejsieje Polacy stanowią poważną mniejszość (1989 Polaków, 3588 Litwinów), około 10⁰/₀ w gm. Kudrań. W pozostałych gminach Polaków jest po 100—300, w gm. Mirosław niema wcale. Najbardziej litewski jest kąt północno-wschodni, gdyż niemal połowę ludności litewskiej powiatu skupiają położone tam 4 gminy. Co do gminy Kopciowo, to jej charakter litewski, stwierdzany danymi Warszawskiego Komitetu Statystycznego, budzi wątpliwości.

Ludność rosyjska jest skupiona w dwu gminach (Pokrowsku, Krasnopolu i poniekąd Berzynkach), stanowiąc w nich do 20⁰/₀ mieszkańców. Są to kolonie staroobrzedowców. Niemcy w liczbie 990 mieszkają w gm. Krasnopolu. Żydzi mieszkają w m. Sejnach i osadach Sereje, Łoździeje i Wejsieje.

Powiat Kalwaryjski. Polacy mieszkają w jego kącie południowo-zachodnim, stanowiąc większość ludności chrześcijańskiej w m. Kalwarii i prawie równoważąc się z litewską w gm. Lubowo (Polacy 2317, Litwini 2804). Dołączając tu gminę Kalwaryę, mamy w tym kącie powiatu 5748 Polaków, 9891 Litwinów. Pozatem Polacy stanowią większość w osadzie Simno (1048) i Olita (635) na terytorium litewskim. W pozostałych gminach stanowczo przeważają Litwini. Należy nadmienić, że blankiety Warszawskiego Komitetu Statystycznego, wysyłane do niektórych gmin powiatu, nie zawierały rubryki języka polskiego.

Żydzi mieszkają głównie w Kalwarii, osady w powiecie mają większość chrześcijańską, bądź polską, bądź litewską (Ludwinowo). Rosyan w powiecie jest bardzo mało. Dość wysoka liczba Niemców tłumaczy się zapewne wciągnięciem do rubryki niemieckiej ewangelików, Polaków i Litwinów.

Powiat Wyłkowyski. Polacy stanowią względną większość w osadzie Wyszyńcu (razem 1207 Polaków i 1862 Litwinów). Pozatem Polacy są liczni w osadzie Kibarty (do 25⁰/₀) i w m. Wierzbolowie (do 15⁰/₀), dorównywując Litwinom w Ki-

bartach i przeważając nad nimi w Wierzbołowie, gdzie ustępują jednak żydom (1851), stanowiącym pozatem większość ludności Wyłkowyszek (4359). W pozostałych gminach przeważają Litwini. Rosyanie są skupieni w osadzie i gminie Kibarty (1210). Powiat wyłkowyski ściągnął znaczną liczbę Niemców, którzy mieszkają grupami od 1000 do 2500 dusz w gminach pogranicznych: Kap-sodze, Pojewoń, Wojtkobole, Kibarty. Na wschód od nich nigdzie poza Wyłkowyszkami nie sięgają 10%.

W czterech powyższych powiatach leży cały polski obszar etnograficzny gubernii Suwalskiej. Obejmuje on:

	Ludność	Polacy
Powiat augustowski	90.627	78.693
„ suwalski (bez gminy Ma-cinek)	100.842	68.728
Powiat sejneński (bez 4 gmin pół-nocno-wschodnich)	63.074	19.720
M. Kalwarya i 2 gminy powiatu kalwaryjskiego	23.378	5.748
Gmina i osada Wysztyniec pow. wyłkowyskiego	5.119	1.207
	283.040	174.096 (61.5%)

Powiat Maryampolski. W Maryampolu przeważają żydzi, również w m. Prenach, liczni są też w gm. Aleksota i Freda. Wśród ludności chrześcijańskiej Maryampola, Poniemoń-Pożajścia i Pren Polacy i Litwini równoważą się. Pozatem Polacy stanowią większość ludności w osadzie Balwierzyszki i posiadają kolonie w ich okolicy. W gminach wiejskich przeważają Litwini. Niemcy nigdzie większych kolonii nie tworzą, przekraczając 10% jedynie w gm. Jaworowie i Balwierzyszkach.

Powiat Władysławowski jest najbardziej litewski. Polacy stanowią większą grupę tylko w mieście powiatowem, żydzi tamże i w Szakach, Niemcy w gminie Szyłgole.

III.

Kulturalnie Suwalszczyzna ma charakter polski, który panowanie rosyjskie wszelkimi sposobami starało się zniszczyć. Kolonizacya rosyjska, tworzenie rosyjskich majoratów, rusyfikacya żydów, wreszcie względne tolerowanie ruchu narodowego litewskiego — wszystko to miało na celu pozbawienie Suwalszczyzny polskiego charakteru kulturalnego. Nawet pewne ustępstwa dla Litwinów, nie znane na Litwie kowieńsko-wileńskiej, wprowadzono tu w życie z antagonizmu do polskości. Tak n. p. w szkołach ludowych Suwalszczyzny tolerowano język litewski, który też wykładano w gimnazyum maryampolskiem. Dla nau-

czyteli ludowych — Litwinów utworzono seminaryum w Wejwerach. Przy uniwersytecie moskiewskim istniały stypendya rządowe dla Litwinów suwalskich. Skutkiem tych zarządzeń, jakoteż i wyższego poziomu kulturalno-majątkowego chłopu litewskiego Suwalszczyzny, ta ostatnia stała się terenem bujnego rozwoju narodowego ruchu litewskiego po roku 1863-cim. Sejny, jako stolica biskupstwa, stały się obok Wilna i Kowna jednym z trzech głównych ośrodków tego ruchu. Wychodziło też w nich przed wojną parę pism litewskich.

W programach wszystkich litewskich partyj politycznych jednym z naczelných postulatów stało się żądanie przyłączenia Suwalszczyzny do reszty Litwy. Nacyonalisci litewscy nie uwzględniają przy tem zupełnie polskości południowej części gubernii i mówią zwykle o przyłączeniu całej Suwalszczyzny.

Program powyższy został prowizorycznie zrealizowany przez niemieckie władze okupacyjne, które włączyły całą ¹⁾ b. gubernię Suwalską do t. zw. „Militärverwaltung Litauen“. Podzielono ją na powiaty (Kreise), których jest 7, gdyż utworzono jeden nowy — olicki. Powiaty dzielą się na okręgi, n. p. suwalski na 4. Na czele powiatów stoją Kreishauptmänner, na czele okręgów Amtsvorsteherowie. Niezależnie od tego Suwalszczyzna dzieli się pod względem ekonomicznym na Suwałki-Nord i Suwałki-Süd. Granica idzie od granicy pruskiej przez Szypliszki, Łódzkie, Szereje do Olity. W każdej z tych części jest osobny szef Wirtschaftsausschussu. Stosunek władz okupacyjnych do Polaków i Litwinów jest zupełnie ten sam, co i za czasów rosyjskich. Pod tym względem nic się nie zmieniło...

Natomiast znacznie zmieniła się podczas wojny fizyognomia narodowościowa Suwalszczyzny. Dwa czynniki składowe jej ludności znikły niemal całkowicie. Na początku wojny, w dobie prześladowania wszystkiego, co niemieckie, wysłano z kraju na wschód prawie wszystkich kolonistów niemieckich, którzy znaleźli się na Syberii wraz z porwaną ludnością mazurską i niemiecką z Prus Wschodnich. Natomiast w dobie wielkiej ofensywy państw centralnych w r. 1915-ym z Suwalszczyzny ewakuowała się cała ludność rosyjska wraz z pewną częścią litewskiej, usuniętej gwałtem. Skutkiem tego, jak również i wygnania pewnej części żydów przez władze rosyjskie, Suwalszczyzna jest w chwili obecnej daleko bardziej polską i litewską aniżeli kiedykolwiek. Czy stan ten zapanuje, czy też ulegnie nowej zmianie i w jakim kierunku — zależy to nie tylko od dalszego przebiegu wojny, ale i od jej ostatecznych wyników, na

1) Tylko mały kawałek Suwalszczyzny około Sopoćkiń został włączony do okręgu Białystok-Grodno ze względu na forty grodzieńskie. Tak samo część Suwalszczyzny w pobliżu Kowna włączona jest do okręgu kowieńskiego (forty kowieńskie).

podstawie których dopiero dzisiejsze prowizoryum zostanie zastąpione przez nowy stały układ stosunków polityczno-państwowych.

Leon Wasilewski.

TADEUSZ MITANA

plut. Leg. pol.

NASZE PATRZENIE.

„Cała tajemnica postępu ludzkości zależy na tem, aby coraz więcej stanowczo, przez wcielanie i rozjaśnianie prawd, męczeństwo uniepotrzebniało się na ziemi”. (C. Norwid).

Piersiom ludzkim w Polsce zaczyna już chwilami brakować tchu. Stłumionym krzykiem prężą się w nich przeróżne, wstrząsające do głębi wzruszenia, jakieś błyskawiczne rozświty dalekich, jasnych widnokręgów nadziei, a równocześnie, gdzieś hen, od codziennych szarych rozłogów życia, od zoranych krwawym pługiem wojny ugorów podnoszą się i snują sennie, niepostrzeżenie mroczne, trujące opary śmiertelnego znużenia... Wsącżają się w mózgi i serca, wpływają szeroką, mętą falą do dusz, osadzając na ich dnie rozległe łachy smutku i dziwnie gorzki nalot popiołu... Przykrywają się niemi ludzie, jak nędzarz łachmanem i chcą uciec od swojego bólu. Trud to oczywiście daremny. Dziś bowiem wszyscy, bez wyjątku, iść musimy na osobliwą polską Kalwaryę moralną, dotkliwie kalecząc stopy na przydrożnych cierniskach... Na takie szlaki wiedzie nas współczesny duch życia. Idzie się więc z swym bólem i z swą nędzą, z strzępami podartych wiar i z wybuchem nowych złud... Idzie się z ogromnie smutną, organicznie w tkanki polskiej psychiki wrosłą melancholią rezygnacyi, płynącą z poczucia pozornej bezowocności ludzkich utrudzeń, a zarazem z wiecznie odradzającą się, radosną wiarą w nieśmiertelną godność duszy...

Nikt przed tą pielgrzymką nie umknie. Przejsć się musi wszystkie krzyżowe stacye tej Passyi, przejść Ogrojec i wreszcie, najwyższy szczyt heroizmu — moment świadomego i dobrowolnego rozbicia na krzyżu w sobie samym „starego człowieka”... By wypracować w sobie godność odrodzenia, trzeba przejść przedtem przez bolesny trud śmierci. Takie jest bowiem prawo psychicznego wzrostu i twórczego rozwoju człowieczeństwa. Ale ból i nędzę można przezwyciężyć przez rzetelny wysiłek od wewnątrz. Wszelki pesymizm i zwątpienie jest kulą galerniczą u nóg. Opóźnia i hamuje postęp. Cały zatem trud sprowadza się do tego, by poprzez cierpienie iść twardo, ostro, bez drżenia. Jest to heroizm dnia powszedniego.

Dużo go weszło dzisiaj na polskich zagonach. Przyjdzie nam kiedyś szukać go po dziwnych, zaprawde, drogach... Tak

jak zresztą dziwne są koleiny polskich losów... Więc w nędznych, beznadziejnie smutnych barakach dla uchodźców... i w tych, dziś jeszcze nie objętych dokładną statystyką, tragicznych skonach naszych dzieci, co z głodu marły na obczyźnie, nie umiając żebrać o ludzkie cudze miłosierdzie... Trzeba będzie długo i uważnie przyjrzeć się emigracyjnym, przymusowym szlakom do Prus i przysłuchać się jak tam pod zroszoną potem naszym — ziemią, lka głucho swoista, polska nędza chłopsko-robotnicza... Trzeba będzie poszukać go w lichych izdebkach naszych wiejskich szkół, wcisnąć się w zatęchłą atmosferę suteryn rzemieślniczych, w ciszę naukowych pracowni, śledzić go w chałupach, słowem, wszędzie, gdzie tylko polskie kołacze się serce i gdzie żywie polski duch...

Niechże mi przeto wolno będzie zwrócić uwagę na heroizmu tego pewien typ szczególny, a dla dzisiejszej budowy naszej duszy zbiorowej bodaj-że znamienny. Chodzi mianowicie o ów bardzo codzienny, szary, nawskróś beziemny trud naszej obecnej polskiej służby wojskowej. Coś ogromnie prostego i bezhałaśliwego. Natknąć się nań można byle gdzie. Więc gdy czai się gdzieś nieśmiały w koszarach naszych pułków, albo na placu ćwiczeń, lub też za progiem smutnych sal szpitalnych, czy wreszcie w słynnych dzisiaj, a w dziejach naszego tułaczego męczeństwa własną już mających stronicę — karnych obozach dla jeńców. Jak strwożony ptak wtula się skrzydłami w młodą spłowiąłym mundurem okrytą pierś legionisty. Jakoś mu tam najmilej. Istnieje po to, by czający się gdzieś po zapadliskach duszy ostry, żywiołowy nieraz ból zawodu, co to płynie zazwyczaj śladem rozwianych ukochań i nadziei — skuć twardym wysiłkiem woli w istic żelazne karby panowania nad sobą i ustrzedz przed zachwianiem i zatraceniem wiary w przyszłość.

Gdyby w bolesnych czasach dzisiejszych — tu proszę, niech mi za złe nie będzie wzięte to nieżołnierskie marzenie — znalazł się ktoś w Polsce, ktoby zechciał miłościwie, z głęboką, cierpliwą wyrozumiałością przysłuchać się przez chwilę, ale tak sercem w serce, tym przeróżnym zatajonym szeptom, drgnieniom i poruszeniom duszy naszych szeregów — myślę, że wyczułby tam zaciętą, niezmordowaną pracę targania skuwających nas łańcuchów, a zarazem swoisty, poza linią rowów strzeleckich podjęty bój o niepodległość i wolność żołnierskiego sumienia. Możeby nawet po śladach naszych dzisiejszych wewnętrznych zmagania się i walk — natknął się na osobliwy w kierunku Golgoty marsz szarej kolumny „plutonami na różnych wysokościach“, gdzie tak drogo, tak ogromnie drogo okupujemy ów brud marnych upodobań i ów nalot przewinień i błędów, którym oblepiliśmy się w kurzawie długotrwałej wojny...

I kto wie, czyby na widok uginającej się dziś pod uciskiem przeróżnych ciężarów duszy żołnierskiej nie zatroskano się o nią znacznie głębiej i serdeczniej, czyby nawet nie podnie-

siono głośnego krzyku o ratunek, o natychmiastową pomoc duchową dla samotnie szamocącego się z własnym bólem człowieka?...

Bo jakkolwiek szczerze wdzięczni jesteśmy za wszelkie humanitarne, czy filantropijne względem nas wyrazy opieki — z pewnością bez porównania milejby nam było, gdyby przedmiotem tej szlachetnej troski społecznej była raczej rzesza głodnych, czy bezdomnych w Polsce ludzi.

Nam chodzi o łączność innego rodzaju.

Czujemy głęboką moralną potrzebę głośno i dobitnie zawołać, że jest naszym naczelnem, podstawowem dążeniem, byśmy stać się mogli organiczną częścią żywej, polskiej duszy zbiorowej, byśmy, dalej, wziąć mogli czynny, osobisty udział w kształtowaniu się nowego typu polskiego życia, nowych jego form i treści — nawet poza linią rowów strzeleckich, poza dziedzińcem koszar.

Jest, dalej, naszym gorącym pragnieniem, by społeczną i historyczną świadomością polską targnęła, jak oślepiająca blaskiem błyskawica — ta ogromnie prosta, a szczególnie ważna prawda, że szczytem wszelkich narodowych wartości i najwyższem równocześnie dobrem narodu, zarazem zaś przedmiotem najgorętszej jego troski, umiłowań i pracy — jest, względnie powinna być, etyczna wartość ludzkiej duszy. Ze przed nią z głęboką czcią pochylić się należy, bez względu na to, czy okrywa ją zasmarowany brudem łachman robotniczej bluzy, czy nieskazitelnie czysty strój inteligenta; bez względu wreszcie, czy to polskie serce kołocze się w spalonej od spiekoty piersi naszego chłopca, czy pod szarym mundurem legionisty.

Niechże więc i pod tym właśnie mundurem naszym wyuczuty będzie ten sam rytm serca, którym ono dzisiaj w całej Polsce bije, to samo tętno duszy, ten sam pęd do wzrostu i ten sam jego kierunek.

* * *

Nigdy i nigdzie może owe najwyższe, zasadnicze zagadnienia życia ludzkiego, ów długo w ramach żelaznej służby wojskowej tłumiony krzyk o światło — nie targnął zboląłą pierśią człowieka tak ostro i tak głęboko, jak właśnie... w szeregach. Bez względu bowiem na to, czy było to w długich, do cna wyczerpujących marszach, czy w polu bezpośredniego obstrzału nieprzyjaciela; w beztroskliwym życiu obozowem, czy choćby najdalej za linią bojową — w szeregach tych, jak wszędzie zresztą w życiu, krystalizował się nieubłagany proces ewolucji duchowej, przekształcającej cicho i niepostrzeżenie cały konstrukcyjny świat naszych przekonań i wierzeń, nasze ideały społeczne, czy religijne, etyczne, czy narodowe. Wprawdzie nigdy nie wątpiliśmy, że mimo wszelkich w życiu przeobrażeń, istotny i niezniszczalny, bo na moralnem podłożu sumienia oparty zrab psy-

chiki człowieka zawsze i wszędzie może zachować swą wewnętrzną jedność i tożsamość; zawsze wreszcie byliśmy świadomi, że kierunek duchowej ewolucji człowieka tkwi nie tyle w łańcuchu przyczynowości jakichś praw biogenetycznych, ile przede wszystkim w wiecznie nowych, twórczych przypływach i wybuchach jego energii psychicznej i jego indywidualnej, wszelkie statyczne równowagi obalającej, żywotności ducha... A przecież zmuszani ustawicznie do niewesołych rewizji i porównań naszych wyidealizowanych wyobrażeń o życiu z prawdziwym, tragicznie smutnem obliczem codziennej rzeczywistości — często, bardzo często nie umieliśmy opanować zrywających się w duszy powiewów głębokiego niepokoju i osadzającej się w niej warstw trudno pokonalnej goryczy... Ale to pewna, że źródłem ich nie były jakieś trudy, czy lęk przed perspektywą długotrwałego wysiłku, ani nawet zjawiająca się w świadomości każdego z nas surowa, nieubłagana konieczność przekreślenia najdroższych osobistych przywiązań; nie był, dalej, żal za życiem, boć o śmierci myślało się, jak o jakimś „otrząśnięciu pyłu z płaszcza“ — i nic więcej...

Bolesny niepokój ów płynął z nieogarniętych zwykle świadomością mroków intuicyjnego wycucia, że istnieje jakaś osobliwa logika życia, nadająca rzeczom tego świata kosmiczny wprost pęd ku coraz niższym poziomom; jakiś szczególnie chwilami dostrzegalny w dziejach typ ewolucji wstecznej, budującej fundamenty życia na przemocy człowieka nad człowiekiem, na krwi i łzach ludzkich, na krzywdzie i kłamstwie, na etyce rozbójniczych imperyalizmów, na systemie strachu i bałwochwalczej czci dla autorytetu siły, na tragicznym heroizmie niewoli...

A przecież u podstawy tego żywiołowego entuzjazmu i wiary w człowieka, jaką z wybuchem wojny duch młodości wniósł w nasze szeregi — tkwiło to najgłębsze przeświadczenie, że walka o wolność splata się organicznie z całokształtem najwyższych, nieśmiertelnych wartości ogólnoludzkich; że jest walką o powszechną dla ludzi równość i braterstwo, o rozprzestrzenienie błogosławieństw światła i prawdziwej kultury duchowej na wszystkich, co pracują i walczą o wzrost własnego ducha, o jego wolny lot ku najwyższemu sferom istnienia; że jest wreszcie krzykiem o rozniecenie nowych ognisk wśród coraz gęściej zalegających mroków współczesnych podstaw bytu, o podanie kropli wody lub okrucu chleba milionom pragnących i głodnych, o zbudowanie dachu nad głową ogromnym rzeszom bezdomnych; że, słowem, jest taka walka o wolność sprzężeniem wszystkich sił w celu przybliżenia Królestwa Bożego na ziemi przez budowę nowego ideału moralnego, nowego kształtu życia...

... Tymczasem świat z drogi swej nie zawraca. I on sam i wszystko, co na nim istnieje, toczy się dalej raz wytkniętym w chaosie czasów swym kosmicznym torem...

Na zestrzelanej granatami ziemi naszej — z dnia na dzień

świeże wyrastają krzyże i mogiłki... Pełno ich już w Polsce. Ocean niedoli coraz wyżej wzbiera, coraz się szerzej rozlewa... Wciąż jeszcze jesteśmy synowie „wdowy między narodami“. „Bez pana krwi swojej“. Bez prawa do ojcowizny. Niezastąpiony niczem materyał na żer dla armat wojsk cudzych. Przedmiot międzynarodowych przetargów. Zalewani falami obcej kultury. Deptani moralnie i materyalnie. Ujęci w żelazne karby straszliwie ścisłej organizacji wyzysku, własnymi oczyma patrzący, jak kraj nasz zmienia się w pustynię i gospodarczą ruinę na ogromnych obszarach. Bez możliwości zapobieżenia wydarciu żywcem z rodzicielskiego organizmu tych, co od karpackich przełęczy lub równin besarabskich, od Podhala i bagien wołyńskich do granic Litwy karnie i radośnie targali w strzepy zdrowie swoje i siły z modlitewnym marzeniem o Armii Narodowej...

Nic dziwnego przeto, że zwolna, nieznacznie zaczął się chwiać grunt pod stopami. Zaczęła się załamywać główna oś krystalizacji duchowej, a śladami wyrw, stąd powstałych, wpływać zaczął twardy, ordynarny ból...

Szczęściem, u nas w Polsce jest tak, że wystarczy tylko położyć rękę na pulsie dzisiejszego życia i uważnie mu się przysłuchać, by natychmiast wyczuć jego ludzki rytm i oddech oraz owo szczególne wewnątrz pulsowanie, co to wprost od akcji serca cierpiącego człowieka zależy.

Kto zatem miał sposobność raz choćby ogarnąć myślą i uczuciem całe bogactwo polskiej nędzy; kto zbliżka, wprost i bezpośrednio spotkał się z tym rozpaczliwym wyrzutem cierpienia, jaki łka w zapadających się oczach dziecka, które swą drobną, mizerną rączynę wyciąga wstydliwym ruchem z prośbą o chleb; kto raz przynajmniej słyszał jak gorzko płacze tuląca się nocą w bramę wielkomiejskiego domu polska wyrobnica; kogo choćby raz tylko uderzył widok padających z głodu na ulicach Warszawy, zaiste człowiek, który to wszystko widział i pojął, a któremu na taki widok zagrało w duszy jakimś psim skowytom i do krwi drapiącym żalem — ten człowiek znalazł sam siebie i uratował.

A przecież takich krwawych paciorków polskiego różańca — dzisiaj już wprost nie przeliczyć... Kto, w religijnem do nich ustami i sercem przywarciu — zbierać je kiedyś będzie dla nauki nowych pokoleń?...

Rychło zrozumieliśmy przeto, iż wybuchający w duszy na widok postępowego zaniku dobra — bunt wewnętrzny, jakoteż w sumieniu dokonane zaprzysiężenie na walkę z wszelkiem na świecie bezprawiem, ów wreszcie wstrząsający piersią jakiś bolesny, krwawy szloch bez łez, że, słowem, to wszystko, co krzykiem protestu zwraca się przeciw dzisiejszym normom życia — że to wszystko już samo przez się jest najwyższem stwierdzeniem potrzeby hasła odrodzenia, oraz tej nigdy nie zmniejsza-

jącej się słuszności, jaka tkwi w obronie do ostatniego strzępu sił — najwyższych ideałów człowieka. Bo właśnie one wytworzą nowy typ życia, one z beznadziejnego chaosu zwalczających się wzajem ogoizmów ludzkich — wyprowadzają przewodnią myśl życia, budując wolną, o religijny do życia stosunek opartą duszę ludzką. Przeorać grunt tak głęboko, by na nim nowy człowiek polski wyrósł — potrafi chyba nie jakaś poza nami rozwijająca się ewolucja dziejowa, lecz akt powszechnej moralnej rewolucji, poprostu wybuch zbiorowego bohaterstwa. Właśnie tego bezimiennego, cichego bohaterstwa dnia powszedniego, co to płynie z wewnętrznego nakazu w tak niesłychanie prosty, wprost nieśmiertelny sposób sformułowanego w Mickiewiczowskich słowach „ksiąg Pielgrzymstwa”: „O ile polepszenie i powiększenie dusze wasze — o tyle polepszenie prawa wasze i powiększenie granice”. Na tym gruncie wszelki pesymizm staje się czemś psychicznie nierealnym. Co więcej, stanowisko takie pozwala jasno i trzeźwo, bez próżnych rozważań przejrzeć cały sekret świata. Jak długo bowiem pozostanie on światem, t. zw. materyą i niedoskonałością — tak długo dążyć będzie do zła i tak długo panować w nim będzie siła i interes, przemoc i krzywda, gwałt i ludzka łapczywość.

Słusznie powiedziano, że napinać się do psychicznego poziomu Mojżesza i stukaniem laski palmowej chcieć dzisiaj ze współczesnych skamielin moralnych wyprowadzić źródła wody żywej — znaczy to bezskutecznie marnować energię w daremnym wysiłku. Dziś bowiem na twardzinę kamienia musi być twardzina żelaza, na moc złego — moc dobrego; siłę złą i interes niski musi się zastąpić i zwalczyć siłą dobrą, interesem czystym. Najwyższy już czas, by idee, jak ognisty miecz Archanioła, stały się jasną, uczciwą przemocą w rękach „gwałtowników Królestwa Bożego“...

Niechże nam przeto darowaną będzie ta dumna i wysoka nasza ambicja, że oto właśnie my, szary żołnierz obowiązku, chcieliśmy i chcemy nadal zbiorowo stać się tą dobrą w Polsce siłą i tą jasną, uczciwą przemocą, za pośrednictwem której wywalczyć pragniemy nasz jedyny cel. A choć dzisiaj ta prosta, uboga nasza żołnierska dusza podobna jest raczej chwilami do otwartej rany, z której nieubłagany los wyrывa, dzień za dniem, żywe, krwią ociekające włókna; choć czujemy w ustach gorzcy popiołu i ów zapiekły w piersi ból, co ostrzem swem bezlitośnie pruje każdy nasz nerw, przesącza się w każde poruszenie myśli i uczucia, w każdą kroplę krwi — to przecież mamy to niezem niezachwiane przekonanie, iż ta ciernista nasza droga jest tylko nową, a konieczną formą służby dla tej samej Sprawy, w imię której niedawno spływały krwią Legionów pobożowska Łowczówka, Mołotkowa, Konar, czy Rokitny...

Wiemy bowiem, że „kto chce zdobyć swoje swobodne życie, ten je zdobędzie. Ale za to swobodne życie trzeba umieć

bez żalości podłego życia umierać. Śmierć za swobodne życie jest stokroć lepsza, niż podle życie w niewoli. Taka śmierć, to już jest swobodne życie". (Zeromski).

Właśnie ta walka o wolność życia w Polsce stanowi nasz cel i naszą rację bytu. To źródło naszej siły moralnej i natchnień, to oddech dla nas i światło dla oczu naszych... Walkę tę podjęliśmy po tych, co ją kiedyś krwią własną uświęcili na polach Dubienki i Maciejowic, w pustynnych piaskach Egiptu, na równinach włoskich, czy w przełęczach hiszpańskich, pod Wawrem, czy Ostrołęką, w Siedmiogrodzie, czy w dalekich stepach Syberji, w lasach świętokrzyskich, czy żmudzkich, na barykadach Paryża, czy na Kaukazie, w lochach cytadeli, czy na skrzypiących drewnach szubienic...

W sumieniach naszych złożyliśmy ongi przysięgę, że w walce tej o swobodne życie wytrwamy do ostatniego tchu. Bo jako żołnierze bez własnego Rządu i bez własnego państwa musieliśmy podwaliny wolności zakładać w naszych żołnierskich duszach, uważając je za jedyną ostoję polskości i jedyny probierz jej wartości. A że droga do Wolnej Polski prowadzi przez ciernie, trud i męczeństwo — wchodzimy na nią bez chwili wahania, twardo, bez jęku i bez hałasu. Wiemy, że w pewnych chwilach dziejowych dla wywalczenia „wielkiej rzeczy“ potrzebne są wielkie ofiary... Chcemy być „jak kamienie, przez Boga rzucone na szaniec“ — i nic więcej. A nie wypieramy się przytem żołnierskiej naszej tęsknoty, by „szaniec“ ów stał się z czasem ochronnym w Polsce wałem przed zalewem obcych fal, a zarazem tym murem granicznym, o który rozbijałyby się wszelkie próby ugodowości i lojalizmu, wszelka bierność i małość, wszelka przemoc człowieka nad człowiekiem, wszelki brud i podstęp i wszelka ludzka krzywda i zdrada.

Chcemy, by równość i wolność stały się w Polsce nie teorią tylko, lecz życiem i rzeczywistością, by swobodnie u nas było każdej ludzkiej piersi, „by już nie umęczano się w takim gonieniu ciężkiem, długiem, każdy jak więzień za swym pługiem“. I chcemy dalej, by zrozumiano wreszcie odwieczne pragnienia i potrzeby ogromnych rzesz naszego ludu, by przez uszlachetnienie jego pojęć etycznych i narodowo-społecznych, przez podniesienie jego oświaty, przez prawdziwie braterskie uprzyśtępnienie mu owoców zdrowej polskiej kultury moralnej i gospodarczej, uczynić zeń niezwalczoną, twórczą siłę ogólnego w Polsce postępu, a życiu naszemu nadać przez to czysty, potężny rozmach, oraz ściśle swoisty, psychice naszej i tradycyi odpowiadający kierunek rozwoju...

Chcemy, by znikła wreszcie tragiczna przepaść i nieufność, panująca do dziś jeszcze między polskim inteligentem a robotnikiem, którego dusza jest nadal dla nas stale nieznaną i tajemniczą, względnie którą w najlepszym razie odczytujemy błędnie, poprzez projekcyę własnych i zazwyczaj dalekich od rze-

czywistego życia pojęciowych pomysłów socjologicznych lub teorii klasowych.

Pragniemy, by przyszła organizacja polskiej pracy wychowawczo-oświatowej oparta była nie o zagraniczne, zwłaszcza zaś niemieckie metody, lecz o najszczytniejsze, duchem najczystsze demokracji owiane, a do dziś w Europie niedoścignione wzory polskiej kultury pedagogicznej.

Chcemy, by nasza myśl polityczna nie wahała się ustawicznie w zeleźności od takich, czy innych prądów i „oryentacji“, lecz by miała uczciwą i rzetelną odwagę zawsze i wszędzie podkreślać nasze niczem nieprzedawnione prawo dziejowe do Wolnej i Zjednoczonej Polski.

Osobiście zaś czujemy w sobie jakąś konieczność duchową i niezwalczoną potrzebę moralną publicznego w tem miejscu stwierdzenia, że my, żołnierze, byliśmy, jesteśmy i do ostatnich tuż, tuż zbliżających się chwil będziemy zbiorowością li tylko polską, ponadpartijną, niezależną od wahnii w programach poszczególnych stronnictw. Przeto zawsze i wszędzie protestując przeciwko podporządkowywaniu naszej żołnierskiej niepodległości, owej ideologii politycznym interesom jakiejkolwiek partii, musimy wszakże z drugiej strony równie dobitnie, głośno i stanowczo podkreślić, że wszelkie usiłowania, mające na celu ścieśnianie naszego wewnętrznego świata myśli i uczuć do granic, zakreślanych przez beznadziejnie obce nam duchem i tendencją niemieckie regulaminy wojskowe, dalej, że wpajanie w nas dzisiaj idei karności, opartej na przymusie zewnętrznym i autorytecie martwego formalizmu — jest dla nas krzywdą, jest kaleczeniem, skrzywianiem naszej duszy i z naszą budową psychiczną nie da się pogodzić. My naszą karność oprzeć chcemy na kulturze sumienia, na głęboko wrośniętym w duszę poczuciu obowiązku, a przede wszystkim na serdecznej, gorącej, nad wszelki ból i śmierć mocniejszej miłości dla tych, którym droższą jest żywa, obolała dusza żołnierska, niż zimny paragraf wojskowego kodeksu...

I jest jeszcze naszą tęsknotą, by dla żołnierza polskiego, który w najtrudniejszych nieraz warunkach, tylekroć jawnie i skrycie wydrwiwany, ośmieszany i zwalczany przez wrogów, a często... przez swoich, siedł bez drżenia, owszem z radosną, strzelecką piosenką na ustach walczyć za tę nową Polskę, która oto już w łunach pożarów i w kurzawie bitew nadchodzi — by dla tego żołnierza, co wyrósł przecie z bólów i walk i trudów całego w Polsce społeczeństwa, zachowano nadal bliski i serdeczny, zdrowy i głęboko ludzki, uczciwy stosunek. Tęsknimy czasem nie za łatwym dla nas sentymentem, nie za rozrzutnym przyznawaniem nam „bohaterskich“ przymiotów, nie za współczuciem jakimś, litością, czy nawet zachwytem, lecz jedynie i wyłącznie za poczuciem jakiegoś prawdziwego, z głębi polskiej duszy płynącego uszanowania wewnętrznego dla trudu

zarówno tych, co nie doczekawszy się świtów, karnie, po żołniersku zginęli, jakoteż i dla tych, co po ciernistej drodze dalej walczą, choć nie na polu bitwy — o jasną dla nas wszystkich polską Przyszłość.

* * *

Jest taki trud na świecie, przez który spływa dziwnie głębokie wejrzenie w otchłań ludzkiej nędzy, biedy i niedoli. W nich załamuje się stosunek człowieka do życia po linii ogromnego ukochania jego wartości. Wybucha wtedy gorący, żywiołowy pęd do czynnego kształtowania danej rzeczywistości, zjawia się żarliwa tęsknota do twórczej, codziennej pracy. To właśnie jej głębokie umiłowanie i zmysł wysokiego dla niej szacunku stać się nawet może szczególną formą religii, czy modlitwy dla człowieka. Zagadnienie pracy staje się dla nas dzisiaj zagadnieniem egzystencji; zagadnieniem i dziejowym i sprawą zarazem indywidualnego sumienia.

Wszystko dziś w Polsce tworzyć trzeba własnymi siłami. Przez tak długi szmat czasu wciśnięci przemocą w obce nam organizmy państwowe, w obce systemy kulturalne, gnębieni narodowościowo i religijnie, politycznie, kulturalnie i ekonomicznie musimy dzisiaj, doprawdy, wszystkie wartości odradzającego się życia polskiego własnymi rękoma wytwarzać. Sciele się przed nami ogrom pracy. Wystarczy przebiec myślą same tylko tytuły najpilniejszych dzisiaj naszych potrzeb.

Więc przede wszystkim jako ostateczna podstawa zdrowej kultury narodowej — gospodarcze dzwignięcie kraju, unarodowienie rodzimego przemysłu, rolnictwa, handlu, rękodzieł; stworzenie polskiej administracji państwowej, rozwiązanie piekących kwestii społecznych w duchu najszczytniejszego demokratyzmu; organizacja wychowania narodowego i oświaty publicznej, przebudowa życia indywidualnego i rodzinnego, przemiana norm w naszym życiu moralnym i religijnym i t. d. i t. d.

Do tej pracy nad wytworzeniem nowych wartości w Polsce powołany jest każdy, kto żyw, kto polski chleb je. Więc i polityk i żołnierz, uczony i robotnik, akademik i chłop, kobieta polska i dziecko polskie, słowem ludzie wszelkich stanów i zawodów bez różnicy wykształcenia, pochodzenia i nawet wieku.

I tu właśnie gwałtem ciśnie się na usta wyznanie głośnie i publiczne, jasne i dobitne, że oto my wiara — żołnierze polscy, stwierdzamy z radością naszą bezwzględną karność społeczną i naszą natychmiastową gotowość zameldowania się przy wspólnym warsztacie pracy, gdy jeno godzina nasza wybije...

To jest podniesienia tego żołnierskiego wobec społeczeństwa głosu — powód najważniejszy.

Czy zobaczy ono, co się w nas dzieje, czy tętno naszej duszy wyczuje?...

PAŃSTWOWOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ.

V.

Wręcz odwrotnie niż w korporatywnych połączeniach państw przedstawia się kwestya wzajemnego stosunku niepodległości i niezawisłości prawnej do niepodległości i niezawisłości politycznej w połączeniach państw o charakterze spółki. W pierwszej grupie zachodziło pytanie, o ile prawna podległość państw wchodzących w skład danej korporacyi odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy. Natomiast w spółkach państw kwestyą do rozstrzygnięcia jest, czy prawna niepodległość państw złączonych spółką istnieje także w rzeczywistości. Kwestya ta przedstawia się rozmaicie zależnie od różnych form spółki państw. Każda z tych form ma sobie właściwe przyczyny zgodności lub sprzeczności pomiędzy stanem prawnym a politycznym. Jeden atoli moment odgrywa w spółkach państw wszelkiego rodzaju wielką, przeważnie nawet decydującą rolę w sprawie politycznej niepodległości lub podległości odnośnych państw, mianowicie ich wzajemny stosunek sił.

Okoliczność ta ujawnia się odrazu na najluźniejszym z punktu widzenia prawnego związku państw, na unii personalnej. Formalnie państwa złączone taką unią nie tracą nic nie tylko ze swej niepodległości lecz także ze swej niezawisłości, gdyż unia personalna nie stwarza żadnych węzłów natury prawnej, a temsamem żadnej zależności pomiędzy niemi. W rzeczywistości unia personalna może w danych warunkach doprowadzić do zupełnego unicestwienia niepodległości i niezawisłości a nawet państwowości państw należących do unii. Mały organizm państwowy, mający wspólnego monarchę z wielkiem mocarstwem, będzie mógł tylko wśród szczególnie pomyślnych okoliczności utrzymać swą polityczną niezawisłość. Hannower w czasie swej unii z W. Brytanią był kontynentalną przyczepką tej ostatniej, biernym przedmiotem polityki angielskiej. Samodzielność słabszego państwa złączonego z silniejszym unią personalną jest mocno zagrożona zwłaszcza w wypadku, gdy te państwa sąsiadują ze sobą. Tendencye do ściślejszego zespolenia narzucają się wówczas z żywiołową siłą. Przykładem unifikacya Hiszpanii, zakończona za Filipa V. po złamaniu ostatecznem oporu Katalonii. Podobny proces dziejowy miał miejsce także w monarchii Habsburgów i dwukrotnie — za Józefa II. i za ery Bacha — doprowadził chwilowo do takiej samej zupełnej unifikacyi.

Ponieważ w państwach związanych unią personalną monarcha jest jedynym czynnikiem łączącym, przeto dla ich wza-

jemnego stosunku niezmierną doniosłość posiada stanowisko, jakie na mocy ich ustroju przysługuje monarsze. Z tego punktu widzenia unie personalne (podobnie jak i realne) dadzą się podzielić na trzy grupy, zależnie od tego, czy obejmują państwa absolutne, czy też absolutne i konstytucyjne, czy wreszcie tylko konstytucyjne. W związku z tem pozostaje inny moment wielkiej wagi. Mianowicie władca panujący nad kilku państwami może być i zazwyczaj jest z jednym z nich przedewszystkiem związany przez interes dynastyczny lub osobisty, względy narodowe lub wyznaniowe i t. p. Jeżeli więc chodzi o unie personalną monarchii absolutnych, to ich samodzielność i odrębność jest z reguły tylko pozorną. Monarcha bowiem, dzierżąc pełnię władzy państwowej, może według własnego uznania zlać podległe sobie państwa w jeden organizm państwowy. O ile zaś tego nie czyni ze względów politycznych, n. p. licząc się z drażliwościami swych poddanych, ich uczuciami narodowymi, przyzwyczajeniem do samodzielnego bytu państwowego i t. d., to w każdym razie skupia najważniejsze funkcje państwowe w jednym miejscu, a temsamem przeobraża unie personalną w unie realną. Ta ostatnia zresztą jest zwykłe tylko stadium przejściowem, prowadzącem do całkowitej unifikacji. Starożytne monarchie: asyryjska, perska, macedońska, dostarczają pod tym względem najbardziej charakterystycznych przykładów. W nowszych czasach podobne zjawisko występuje w imperyum hiszpańskiem XVI. i XVII. wieku. Poszczególne królestwa i kraje, wchodzące pierwotnie w jego skład tylko na zasadzie unii personalnej, rychło zamieniły się w hiszpańskie prowincje. Taksamo w Niemczech państwa Habsburgów, Hohenzollernów i t. d., powstały z pierwotnie całkiem samodzielnych terytoriów, dzięki planowej działalności odnośnych dynastji, które umiały w tych terytoryach ugruntować swą absolutną władzę, a przez to utorować drogę do ich zjednoczenia państwowego. To przejście od unii personalnej do realnej a następnie do państwa jednolitego odbywa się naturalnie na korzyść tej państwowości, z którą władca absolutny utożsamia swój interes. Państwo to atoli musi być w unii najsilniejsze. Z reguły też interes monarchy pokrywa się z interesem najsilniejszego z podległych mu państw. W rzadkich wypadkach, w których specyalne względy, n. p. natury wyznaniowej lub narodowej, wiążą monarchę z państwem słabszem, oczywiście proces unifikacji na korzyść tego państwa jest niemożliwy. Próby w tym kierunku doprowadziłyby odrazu do rozbicia unii.

Jeżeli chodzi o unie personalną pomiędzy państwem lub państwami absolutnemi a konstytucyjnemi, to rezultat takiego współzycia — nienaturalnego samo przez się, bo łączącego organizmy państwowe, oparte na sprzecznych z sobą zasadach — zależy przedewszystkiem od obopólnego stosunku sił. Gdy w takim nieharmonijnym związku państwo absolutne góruje stanow-

czo siłą nad państwem konstytucyjnym i gdy monarcha, jak to w takim wypadku prawie zawsze się dzieje, solidaryzuje się z pierwszym, wówczas niezależność polityczna państwa konstytucyjnego znajduje się w wielkiem niebezpieczeństwie. Unia absolutystycznej Kastylii z konstytucyjną Aragonią doprowadziła do zniszczenia samodzielności państwowej i swobód politycznych tej ostatniej. Dzieje konstytucyjnych Węgier pod panowaniem Habsburgów w okresie, kiedy ta dynastia zdołała ugruntować absolutyzm w innych swych posiadłościach, dostarczają podobnego przykładu. W obu wypadkach dążności centralistyczne miały grę ułatwioną dzięki charakterowi stanowemu konstytucyi zarówno Aragonii, jak Węgier, a to z przyczyn, o których była mowa powyżej. Atoli jeszcze większe niebezpieczeństwo zagraża samodzielności państwa absolutnego, pozostającego w unii z przemożnem państwem konstytucyjnym. Monarcha bowiem, który dobrowolnie lub z konieczności musi dostosować swą politykę do interesów tego ostatniego, może całkiem legalnie znieść odrębny byt państwa absolutnego i wcielić je, do państwa konstytucyjnego. Pod tym względem najbardziej jaskrawym zjawiskiem jest los niezawisłego państwa Kongo, które jego król, Leopold II, podarował poprostu Belgii. Ale nawet jeżeli odrębność prawna takiego państwa formalnie pozostała nietknięta, to w rzeczywistości położenie jego niewiele się różni od położenia prowincyi. Przykładem Hannover za czasów unii z Anglią.

W państwach konstytucyjnych, połączonych unią personalną, monarcha z natury rzeczy ma na ich wzajemny stosunek wpływ daleko mniejszy, niż w państwach absolutnych. Lecz także w ustroju konstytucyjnym stanowisko prawne, a zwłaszcza faktyczne korony może być mocno różne i obejmuje całą skalę od całkiem dominującego aż do czysto dekoracyjnego. Im większą jest rola władcy we wszystkich lub przynajmniej niektórych państwach unii, tem silniej jest ograniczona ich faktyczna niezawisłość i to na korzyść państwa, którego interes leży władcy w pierwszej linii na sercu. Oczywiście i tu należy uczynić zastrzeżenie, że odnośnie państwo musi być w unii najsilniejsze. Bardzo charakterystyczne przykłady dostarcza unia personalna Anglii i Szkocyi za Stuartów. W obu państwach korona była aż do rewolucyi roku 1688 najsilniejszym czynnikiem konstytucyjnym i skutkiem tego mogła z reguły narzucić swą osobistą politykę, która siłą rzeczy interes Szkocyi podporządkowywała i dostosowywała do interesu Anglii. Ta zależność słabszego państwa unii od silniejszego ujawniała się jaskrawo nawet w wewnętrznych stosunkach Szkocyi; dość przypomnieć narzucenie jej kościoła episkopalnego, tak Szkotom nienawistnego. Wobec tak daleko sięgającego jednostronnego wpływu Anglii na Szkocję, któremu ta ostatnia musiała ulegać, trudno mówić już nietylko o niezawisłości, ale nawet o niepodległości

politycznej Szkocyi pomimo jej zupełnej niepodległości i niezawisłości prawnej. Niezawisłość polityczna jest przy unii personalnej tylko wtedy możliwa, gdy państwa do niej należące są mniej więcej jednakowo silne i w swym ustroju nie przyznają monarsze roli dominującej. Wspólność monarchy jest atoli wówczas węzłem bardzo słabym, który łatwo pęka w razie poważniejszego konfliktu interesów pomiędzy państwami unii. Przykładem unia Polski i Szwecyi za Zygmunta III.

Ograniczenie niezawisłości politycznej państw unii personalnej niekoniecznie musi niweczyć ich polityczną niepodległość. Gdy wchodzą w grę państwa równe siłą, w takim razie władca, nawet jeżeli posiada znaczny wpływ w ich życiu politycznym, nie może we własnym dobrze zrozumianym interesie, prowadzić jednostronnej polityki na rzecz jednego z państw unii i narzucać jej innym. Państwa unii prowadzą wówczas w mniejszym lub szerszym zakresie politykę wspólną; istnieje pomiędzy nimi wzajemna zależność, atoli żadne z nich nie jest w stanie zniewolić drugiego do uległości. Wspólność polityczna jest wynikiem porozumienia, nie zaś przymusu. Tęsamem odnośnie państwa, pomimo skrępowania swej bezwzględnej niezależności, nie tracą swej politycznej niepodległości. Za przykład, może posłużyć unia personalna Rzeszy Niemieckiej i Hiszpanii za Karola V. Polityka tych państw była w wysokim stopniu od siebie uzależniona z przeważnem uwzględnieniem interesu hiszpańskiego, atoli ich niepodległość pozostała nieknięta.

W unii realnej wszystkie momenty, o których była powyżej mowa, odgrywają rolę, obok nich atoli wymagają uwzględnienia inne, wynikające z zawisłości prawnej, która jest cechą istotną unii realnej. Stopień zależności prawnej jest oznaczony przez zakres spraw, w których państwa unii są zobowiązane postępować wspólnie, stopień zależności politycznej przez zakres spraw, co do których ta wspólność faktycznie istnieje. Co do stopnia wspólnoty zarówno prawnej, jak politycznej mogą zachodzić olbrzymie różnice. Najluźniejsza forma unii realnej ogranicza się wyłącznie do wspólności monarchy i różni się od unii personalnej, jak to na swem miejscu zaznaczyliśmy, tylko tem, że ta wspólność ma podstawę prawną, nie zaś tylko faktyczną. Różnica ta zaciera się jeszcze bardziej, jeżeli unia realna opiera się nie na umowie międzynarodowej, lecz tylko na samoistnem ustawodawstwie dotyczących państw. W tym ostatnim wypadku unia może być zniesiona przez jednostronny akt ustawodawczy jednego z tych państw. Trwałość jej jest zatem równie niepewną, jak trwałość unii personalnej, która również może być jednostronnie zerwana przez legalne lub gwałtowne usunięcie monarchy z tronu w któremkolwiek z państw unii. Ta najluźniejsza forma unii realnej łączyła Polskę i Litwę przed r. 1569. Była ona szczególnie luźna pomimo, że

opierała się na wzajemnych umowach, ze względu na elekcyjność tronu w Polsce i sukcesję na Litwie. W praktyce unia realna, polegająca prawnie tylko na wspólności władcy, przechodzi siłą rzeczy, taksamo jak unia personalna, w związek daleko ściślejszy w monarchiach absolutnych. Było to również nieuniknionem w państwach posiadających konstytucję stanową, o ile ta ostatnia nie krępowała zbyt prędko prerogatywy monarszej.

W przeciwieństwie do powyższej formy unii realnej, utożsamionej przez wielu z unią personalną ze względu na praktyczne podobieństwo pomiędzy niemi, unia realna przeważnie oprócz wspólności monarchy określa pewne funkcje państwowe, w których państwa unii mają występować razem jako jedność polityczna lub przynajmniej działać we wzajemnem porozumieniu. Z natury rzeczy wspólność ta rozciąga się przedewszystkiem na politykę zagraniczną. Ale i na tem polu unia może być ściślejsza lub luźniejsza. Unia Szwecyi i Norwegii (1815—1905) zobowiązywała te państwa jedynie do wzajemnej obrony, a nie do pomocy w razie wojny zaczepnej. Pod względem swych skutków zewnątrznych unia szwedzko-norweska nie różniła się od zwykłego przymierza międzynarodowego, jakie dla celów obronnych państwa zresztą całkiem od siebie niezależnie zawierały we wszystkich okresach dziejów. Różnica zachodziła tylko ta, że unia realna łączy odnośne państwa na przeciąg swego trwania, to jest zazwyczaj na wieczne czasy, podczas gdy zwykłe przymierza międzynarodowe były w nowszych czasach — w przeciwieństwie do starożytności, gdzie przymierza wieczyste nie były rzeczą rzadką — zawierane albo na ściśle oznaczony przeciąg czasu, albo też na nieokreślony czas z zawarowaniem określonych terminów, w których przymierze mogło być wypowiedziane. Dalszą konsekwencją unii pomiędzy Szwecją i Norwegią w dziedzinie spraw zagranicznych była wspólna reprezentacja dyplomatyczna, a przez długi czas także konsularna, na zewnątrz oraz kierownictwo jej przez wspólnego ministra. Ale właśnie ta okoliczność doprowadziła do ustawicznych sporów pomiędzy obu państwami unii. Norwegia uważała całkiem słusznie, że ponieważ jej łączność zewnętrzno-polityczna ze Szwecją ogranicza się tylko do wzajemnej obrony, przeto powinna mieć samodzielne organa dla prowadzenia polityki zagranicznej. Opór ze strony szwedzkiej przeciw tym żądaniom doprowadził w końcu do zerwania unii. Znacznie ściślejszą była odnośnie do spraw zagranicznych unia Królestwa Kongresowego i Finlandyi z Rosją, albowiem ustanawiała bezwzględną wspólność polityki zewnętrznej i organów do jej prowadzenia. Mimo to i ta unia była w zasadzie jeno wieczystem przymierzem zaczepno-odpornem. Wynikające stąd ograniczenie niezawisłości Królestwa Polskiego i Finlandyi nie byłoby dla tych państw zbyt uciążliwe, gdyby nie kolosalna przewaga materialna głównego partnera unii, Rosyi. Jako dalszy niebezpieczny moment przy-

łączała się okoliczność, że konstytucya Królestwa Polskiego i Finlandyi przyznawały królowi, względnie W. Księciu nader rozległą prerogatywę. Ponieważ zaś interes osobisty i dynastyczny wiązał wspólnego monarchę unii z natury rzeczy przede wszystkim z państwowością rosyjską, przeto w ostatecznym rezultacie nie można mówić nie tylko o niezawisłości, ale nawet o niepodległości politycznej Królestwa Kongresowego i Finlandyi. Jeszcze ściślej jest obecna unia realna pomiędzy Austryą i Węgry. Na mocy jej bowiem państwa te nie tylko występują na zewnątrz jako jedność, jako „Monarchia Austro-Węgierska“ i muszą prowadzić bezwzględnie wspólną politykę zagraniczną zapomocą wspólnych organów, lecz także mają wspólną armię, t. j. najważniejszy instrument niezawisłości państwowej. W tym rozstrzygającym punkcie niezależność polityczna Austrii i Węgier jest niemal całkiem zniesiona, gdyż istnienie oddzielnej obrony krajowej stanowi tylko bardzo słabą przeciwwagę dla wspólności armii. Przytem wypływające z tej wspólności wzajemna zawiśłość nie jest równa dla Austrii i Węgier. Ponieważ konstytucya węgierska z r. 1867 oddaje organizację armii prawie wyłącznej kompetencji monarchy, który wskutek dotychczasowego rozwoju historycznego jest znacznie silniej związany z państwowością austriacką niż z węgierską, przeto i wspólna armia austro-węgierska ma w daleko wyższym stopniu charakter austriacki niż węgierski. Pod względem prawnym ujawnia się to przede wszystkim w niemieckim języku komendy. Pod względem faktycznym przewaga Austrii objawia się między innemi w stałej praktyce, dzięki której dotąd żaden Węgier nie został wspólnym ministrem wojny, dalej w okoliczności, że przed obecną wojną światową 70% ogółu oficerów liniowych i przeszło 50% oficerów rezerwowych było narodowości niemieckiej, która stanowi zaledwie 23% ludności całej monarchii. Pod względem politycznym zatem zawiśłość Węgier od Austrii jest znacznie większa niż naodwrot. Tem się tłumaczy uporczywa walka węgierskiej partii niezawisłości o samodzielną armię węgierską i zarazem stanowczy opór korony przeciw temu żądaniu. Albowiem przy obecnym stanie rzeczy monarcha jest także na Węgrzech najsilniejszym czynnikiem politycznym; gdyby zechciał zmienić kurs stosowny wobec Węgrów od r. 1867 i znieść niepodległość lub nawet państwowość węgierską, Węgrzy nie mieliby możliwości stawić skutecznego oporu. Ich niepodległy byt państwowy polega więc w znacznej mierze na dobrej woli dynastji. Nic dziwnego, że Węgrzy chcą oprzeć swą państwowość na mocniejszych podstawach. Z drugiej strony Węgrzy w posiadaniu własnej armii byłiby dość silni, by zerwać w danym razie unię, jak to uczyniła Norwegia w r. 1905. W razie zadośćuczynienia węgierskim postulatom w sprawie armii istnienie monarchii austro-węgierskiej politycznie zależałoby od dobrej woli Węgrów. Do tego korona oczywiście nie chciała dopuścić

i umiała dotąd udaremnić wszelkie zamachy Węgrów na jedność armii. Sprawa ta jednak odżyła w czasie obecnej wojny; dzisiejszy gabinet węgierski uzyskał podobno bardzo daleko idące przyrzeczenia ze strony monarchy. Dalszy rozwój sprawy będzie zależał przede wszystkim od wyniku wojny światowej. Pomimo znacznej i to jednostronnej zawisłości Węgier od Austrii w dziedzinie wojskowości przewaga Austrii nie jest dziś tak wielka, by Węgry musiałyby ulegać jakimkolwiek rozkazom wychodzącym z Wiednia. Niepodległość polityczna Węgier pozostaje nietknięta pomimo skrepowania ich politycznej niezawisłości. Ta ostatnia jest dotąd ograniczona daleko bardziej, niż tego wymagają postanowienia konstytucyi austriackiej i węgierskiej, normujące unię. Tylko wspólność polityki zagranicznej i armii jest w nich bezwzględnie zawarowana. Prócz tego jednak na podstawie zawieranych z reguły na 10 lat umów pomiędzy Austrią i Węgrami (t. zw. ugoda austro-węgierska) także polityka gospodarcza należy w bardzo szerokim zakresie do spraw wspólnych; dość przypomnieć jednolity obszar cłowy i handlowy, wspólny bank austro-węgierski itd. Ta wspólnota gospodarcza przynosi Węgrom pod względem ekonomicznym niewątpliwie znaczne korzyści i dlatego posiada za Litawą wielu gorących zwolenników, niemniej atoli ogranicza w wysokim stopniu ich niezależność państwową i dlatego węgierska partya niezawisłości wypisała na swym sztandarze obok hasła własnej armii także hasło samodzielności gospodarczej Węgier. Mimo to wypada zauważyć, że strona gospodarcza posiada dla kwestyi niezawisłości politycznej daleko mniejszą doniosłość niż strona zewnątrzpolityczna i wojskowa. Wspólność gospodarcza nie przesądza jeszcze o łączności politycznej, jakkolwiek jej toruje drogę. Przykładem najlepszym niemiecki „Zollverein“, uważany powszechnie za fazę wstępną do późniejszej jedności państwowej Niemiec. Do pewnego stopnia pogląd ten jest słuszny. Nie mniej atoli poszczególne państwa należące do „Zollvereinu“ mogły aż do końca uprawiać politykę nie tylko odrębną ale często wręcz sprzeczną z polityką przodującego w Związku mocarstwa, tj. Prus; dotyczy to zwłaszcza państw średniej wielkości, jak Bawaria, Saksonia, Wirtembergia i Hanower. Jedność państwowa Niemiec została utrwalona nie przez traktaty cłowe, lecz przez decyzje na polach bitw r. 1866 i 1870/71. Najsilniejszym zaś jej czynnikiem było niemieckie poczucie narodowe a nie korzyści materialne, wynikające ze wspólności gospodarczej.

Jak długo unia realna nie przybiera charakteru korporatywnego a tem samem nie tworzy państwa złożonego, niepodległość państw w jej skład wchodzących teoretycznie nie doznaje uszczerbku, choćby nawet wspólność wynikająca z unii rozciągała się na bardzo wiele lub nawet na wszystkie dziedziny życia państwowego. Odnosi się to nie tylko do niepodległości prawnej, lecz także politycznej. Albowiem da się pomyśleć wypadek unii

realnej, gdzie pomimo najdalej posuniętej wspólności funkcyj państwowych żadne z dotyczących państw niema faktycznej możliwości rozkazywania innym a temsamem załatwianie spraw wspólnych musi się odbywać wyłącznie na podstawie wzajemnego porozumienia, przy wykluczeniu jakiegokolwiek przymusu. W praktyce jednak możliwość istnienia takiego stanu rzeczy jest minimalna. Im więcej bowiem państwa niepodległe mają spraw wspólnych, tem większem jest prawdopodobieństwo konfliktów pomiędzy niemi, tem trudniejsze wzajemne porozumienie, tem większa potrzeba stworzenia czynnika państwowego, stojącego ponad poszczególnemi państwami, innemi słowy, tem większa potrzeba przeobrażenia unii w państwo złożone¹⁾, jeżeli nie zgoda w państwo jednolite. Oczywiście podobna ewolucya, która znosi niepodległość, względnie nawet państwowość członków unii, może mieć miejsce na drodze dobrowolnej tylko tam, gdzie w odnośnych społeczeństwach poczucie i chęć wspólności góruje stanowczo nad przywiązaniem do samodzielności. Najbardziej charakterystycznego przykładu dostarcza pod tym względem rozwój stosunków polsko-litewskich; stopniowe zacieśnianie więzów unii realnej o charakterze spółki doprowadziło w r. 1569 w Lublinie do nadania unii charakteru korporatywnego, do utworzenia państwa złożonego, polsko-litewskiego, które po upływie przeszło dwóch wieków przeobraziło się na mocy konstytucyi 3-go maja w państwo jednolite. Znacznie częściej podobny proces dziejowy w kierunku centralistycznym dokonywał się przy zastosowaniu przymusu, zwłaszcza w monarchiach absolutnych lub stanowych; o licznych przykładach, z jakimi się pod tym względem w historii spotykamy, była już mowa powyżej, dość wspomnieć tutaj o monarchiach Habsburgów i Hohenzollernów, Hiszpanii, Danii (w stosunku do Szlezewiku i Holstynu), Rosyi (w stosunku do Królestwa Polskiego i Finlandyi) z pośród państw konstytucyjnych o Anglii (w stosunku do Irlandyi) i t. d.

Unia realna, o ile ma charakter spółkowy, jest typową formą kompromisową połączenia państw. Z jednej strony czyni zadość, lubo w niedoskonały sposób, potrzebie wspólności, z drugiej zaś strony nie narusza niepodległości państw złączonych unią. Jak wszelkie połowiczne rozwiązanie problemu politycznego, unia realna jest zjawiskiem przejściowem. W swym

¹⁾ Brak instancyi, któraby rozstrzygała spory pomiędzy państwami unii — taką instancją w państwie złożonym jest w stosunku do państw składowych — państwo zbiorowe, daje się dotkliwie odczuć już w monarchii austro-węgierskiej, w następstwie znacznego zakresu spraw wspólnych, ustanowionego w r. 1867. Brak ten powoduje peryodycznie zawzięte walki o tzw. ugodę, pomiędzy Austrią i Węgrami. Świadcami takiej walki jesteśmy także obecnie. Jako wyjście z tej sytuacji, przedstawia się jedynie alternatywa: przeobrażenie monarchii w państwo złożone, o czem atoli Węgrzy nie słyszeć nie chcą, albo znaczne rozluźnienie unii realnej i zbliżenie jej do unii personalnej.

dalszym rozwoju prowadzi albo do rzeczywistej państwowości wyższego rzędu, czyli do państwa złożonego, opartego na zasadzie federatywnej, niekiedy zaś nawet wprost do państwa jednolitego, albo też do coraz większego rozluźnienia i w końcu do zerwania więzów unii. Kierunek tej ewolucji zależy przede wszystkim z jednej strony od wzajemnego stosunku sił państw unii, z drugiej zaś strony od siły prądów dośrodkowych i odśrodkowych w łonie odnośnych społeczeństw. Ewolucja w kierunku centralistycznym, jeżeli nie dokonuje się pod naciskiem wywieranym przez państwo przemożne na państwo słabsze unii, jest możliwa tylko tam, gdzie państwa unii łączy wspólnota narodowa lub przynajmniej bardzo silna wspólnota tradycji kulturalnych i historycznych, jak to np. miało miejsce w dawnej Rzpltej polsko-litewskiej. W przeciwnym razie rozwój w kierunku odśrodkowym jest nieunikniony.

Spółką państw może być, jak to poprzednio zaznaczyliśmy, także związek państw, który w tym wypadku od zwykłego przymierza międzynarodowego różni się tylko swą większą trwałością, ewentualnie także większym zakresem spraw wspólnych. Niepodległość polityczna państw wchodzących w skład takiego związku wtedy tylko nie doznaje uszczerbku, gdy żadne z państw związku nie góruje bezwzględnie siłą nad pozostałymi. Albowiem takie przemożne państwo z natury rzeczy wykonuje w związku co najmniej faktyczną, zazwyczaj także prawną hegemonię i jest w stanie narzucić innym członkom związku swą wolę, temsamem zaś uczynić ich prawną niepodległość całkiem iluzoryczną¹⁾. Typowem zjawiskiem tego rodzaju był starożytny Związek Italski pod przewodnictwem Rzymu. Natomiast spółkowy związek państw, w którym układ sił pomiędzy poszczególnymi państwami wyklucza organizację hegemoniczną, jak np. napoleoński Związek Reński, nie tylko nie narusza politycznej niepodległości swych członków²⁾, lecz także pozostawia im bardzo znaczną niezawisłość, gdyż zakres spraw wspólnych jest zwykle bardzo ograniczony. Stopień tej niezawisłości zależy od organizacji związku; jeżeli do wspólnych wystąpień

¹⁾ Niepodległość państw należących do związku może być zagrożona także na wypadek, jeżeli nie jedno państwo przemożne, lecz grupa państw wywiera na pozostałych członków związku nacisk, któremu ci ostatni muszą ulegać. Jako przykład może służyć Związek Niemiecki (do 1866), zorganizowany co prawda korporatywnie, w którym Austria i Prusy, idąc razem, mogły z reguły narzucić swą wolę mniejszym państwom niemieckim. Atoli takie ugrupowania w łonie związku państw są przeważnie zjawiskiem przejściowem i dlatego wpływ ich na niepodległość polityczną innych państw związku jest również tylko chwilowy.

²⁾ Chodzi tu naturalnie tylko o wzajemną niepodległość państw związku w stosunku do siebie, co nie wyklucza braku niezawisłości, a nawet niepodległości politycznej wobec czynnika zewnętrznego. Np. Związek Reński znajdował się w zupełnej zależności od swego protektora, Napoleona, który w jednej ze swych enuncyacji uznał go wręcz za część francuskiego imperyum.

związku wymagana jest jednomyślność wszystkich państw związku, wówczas niezawisłość tych ostatnich jest szczególnie wielka.

Zanim od spółek państw opartych na zasadzie równouprawnienia przejdziemy do spółek nierównych, jak protektorat, protekcyja itd., wymaga omówienia zjawisko polityczne, które najczęściej poprzedza formalne zawarcie nierównej spółki, mianowicie o k u p a c y a terytoryum państwa, przynajmniej formalnie niepodległego, w całości lub części przez obce wojska. Okupacya taka może być albo wojenna albo pokojowa, istnieją atoli także formy przejściowe. Okupacya wojenna, w ścisłem tego słowa znaczeniu, jest uwarunkowana przez prawnie istniejący stan wojenny pomiędzy odnośnemi państwami. Cechą charakterystyczną okupacji wojennej jest okoliczność, że wykonywanie pełni władzy państwowej na terytoryum okupowanem przechodzi w ręce państwa okupującego, jakkolwiek władza ta pozostaje własnością państwa, do którego dane terytoryum należy. Granice dla wykonywania tej cudzej (nieprzyjacielskiej) władzy państwowej, są oznaczone jedynie przez prawo międzynarodowe, ostatnio skodyfikowane na konferencyach haskich r. 1899 i 1907. Ograniczenia te są bardzo słabe, prawie wszędzie podporządkowane t. zw. koniecznościom wojennym. Politycznie najważniejszym jest zakaz zmuszania mieszkańców okupowanego terytoryum do niewierności i do usług przeciw własnemu krajowi¹⁾. Okupacya wojenna zatem faktycznie lubo nie prawnie unicestwia dotychczasową państwowość na obszarze okupowanym. Zdobywca może aktem jednostronnym ten stan faktyczny zmienić w stan prawny i postawić przez ogłoszenie aneksyi własną władzę państwową na miejsce okupowanej nieprzyjacielskiej. W razie zupełnego pokonania (t. zw. *debellatio*) danego państwa i zajęcia całego jego terytoryum zwycięzca może decydować o dalszym bycie lub niebycie państwowym zwyciężonego przeciwnika, który na to rozstrzygnięcie niema żadnego wpływu. Zasada *vae victis* pozostaje dziś taksamo w mocy, jak w starożytności. Jeżeli zwycięzca nie chce zniszczyć całkowicie państwowości zwyciężonych, może uregulować swój przyszły stosunek do nich według własnego uznania. Mogą stąd wynikać wszelkie znane nam stosunki podległości i zawisłości pomiędzy państwami.

O ile więc chodzi o okupację wojenną, stosunki pomiędzy dotyczącemi państwami przedstawiają się całkiem prosto, zgodność pomiędzy stanem prawnym i politycznym jest zupełna. Natomiast rzecz komplikuje się nadzwyczajnie przy okupacji wojskowej, dokonanej pomimo istniejącego, przynajmniej formalnie, pokoju

¹⁾ Artykuły 44 i 45 postanowień regulujących prawa i zwyczaje wojny lądowej, dołączonych do drugiej konwencji haskiej z 29 lipca 1899 i czwartej konwencji haskiej z 18 października 1907.

między państwem okupującym i okupowanym. Najczęstszym nie powodem ale pretekstem do takiej okupacji bywają zamieszki wewnętrzne, które służą za uzasadnienie obcej interwencji. Ta ostatnia następuje zazwyczaj na korzyść prawowitej władzy, zagrożonej przez ruch rewolucyjny; np. interwencja Anglików w Egipcie w r. 1882, Francji w Marokku w r. 1911. Interwencja może odpowiadać życzeniom rządu, na rzecz którego ma miejsce, zwłaszcza, jeżeli tenże bez obcej pomocy nie byłby w stanie się utrzymać. Jako przykład może posłużyć interwencja Austrii i Francji w Państwie kościelnem w r. 1831, dalej interwencje francuskie za drugiej republiki i drugiego cesarstwa na rzecz Papieża przeciw włoskiemu ruchowi narodowemu; w ostatnich czasach cały szereg interwencji Stanów Zjednoczonych na Kubie, Haiti itd. Często jednak rząd państwa, będącego przedmiotem obcej interwencji, wcale jej nie pragnie, ale nie ma siły, by ją odrzucić. Typowym przykładem jest francuska interwencja w Syrii przeciw Druzom w r. 1860, okupacja Bośni i Hercegowiny przez Austro-Węgry w r. 1878, okupacja Krety w r. 1898 przez mocarstwa opiekuńcze (Anglię, Francję, Rosję i Włochy), dla uśmierzenia tamtejszego powstania. Istnieje wreszcie trzecia możliwość, mianowicie, że interwencja jest najwyższemu organowi państwowemu pożądana, mimo że oficjalnie ją odrzuca. Tak się rzecz miała z interwencją na rzecz absolutyzmu Austrii w Neapolu i Piemontcie, Francji w Hiszpanii w latach dwudziestych ubiegłego wieku. Interwencja może atoli kierować się także przeciw prawowitemu rządowi, zazwyczaj pod tym lub owym płaszczkiem prawnym. Interwencja rosyjska w Polsce, przeciw wyborowi Leszczyńskiego w r. 1733, interwencje Francji rewolucyjnej w Holandii, Szwajcarii i Włoszech, z dzisiejszej chwili interwencja Anglii i Francji w Grecji przeciw królowi Konstantynowi na rzecz Venizelosa, oto przykłady takiej polityki. Odkąd na ogół przyjęła się zasada niemieszania się do spraw wewnętrznych obcego państwa, interwencja sprzeczna z tą zasadą bywa z reguły motywowana zagrożeniem interesów politycznych lub gospodarczych państwa interweniującego. W porównaniu z praktyką Świętego Przymierza postęp niewielki, jedyną pociechą jest ograniczenie w ostatnim pięćdziesięcioleciu stosowania praktyki interwencyjnej niemal wyłącznie do polityki kolonialnej i do państw, będących jej przedmiotem¹⁾.

Okupacja pokojowa nie zawsze jest następstwem interwencji w sprawach wewnętrznych dotyczącego państwa. Może także służyć jako środek presji dla przeforsowania pewnych zadań natury politycznej lub gospodarczej. Oczywiście środek ten można stosować tylko wobec państw słabych, które nie

¹⁾ Za takie państwo uchodziła aż do ostatnich czasów także Turcja, stąd dostarcza ona szczególnie licznych przykładów interwencji „pokojowej” ze strony obcych państw.

mogą się okupacyi sprzeciwić z bronią w ręku. Jak długo Turcyja uchodziła za chorego człowieka, okupacya niektórych jej terytoriów, zwłaszcza wysp, oraz blokada portów tureckich była stale stosowana dla złamania zbyt uporczywego oporu sułtana. W innych wypadkach uzasadniano okupacyę koniecznościami politycznemi, zwłaszcza militarnemi. Obsadzenie w czasie wojny terytorium państwa neutralnego przez państwo wojujące było dawniej bardzo często praktykowane. Z ostatnich czasów dość przytoczyć okupacyę Korei w czasie wojny rosyjsko-japońskiej, okupacyę Luksemburga przez Niemcy, oraz Grecyi przez Anglię i Francję w czasie obecnej wojny światowej. Okupacya taka jest jako pogwałcenie neutralności niewątpliwie sprzeczna z prawem międzynarodowem dziś obowiązującym, ale państwo słabe, które nie może albo nie chce — w przeciwieństwie n. p. do zachowania się Belgii na początku wojny światowej — zaryzykować wojny, musi znosić to naruszenie swych praw i to pomimo ciężącego na każdym neutralnem państwie obowiązku oporu przeciw złamaniu neutralności. Okupacya pokojowa może być także stypulowana w traktacie pokojowym i ma wówczas na celu zabezpieczyć wykonanie traktatu. Przykładem okupacya terytorium francuskiego na mocy drugiego pokoju paryskiego z 20 listopada 1815 oraz preliminarzy pokojowych z 26 lutego 1871, okupacya Bułgaryi i wschodniej Rumelii przez wojska rosyjskie na mocy artykułu 22 traktatu berlińskiego z 13 lipca itd. W tym wypadku, podobnie jak w razie interwencji w sprawach wewnętrznych jakiegoś państwa, dokonanej na mocy układu z tem ostatniem, okupacya opiera się na umowie międzynarodowej. Poza wyżej wspomnianymi mogą przy okupacyi umownej wchodzić w grę jeszcze inne motywy. Najczęstszym, lubo przeważnie tylko pozornym, jest potrzeba ochrony terytorium państwowego przed atakiem z zewnątrz. Traktaty ustanawiające protektorat, który z reguły idzie w parze z okupacyą wojskową państwa protegowanego przez siły zbrojne protektora, wysuwają ten motyw na pierwszy plan. Oczywiście mamy tu do czynienia tylko z bardzo przejrzyłą fikcją. Państwo protegowane przed nikim nie potrzebuje tak bardzo ochrony, jak właśnie przed protektorem. Rzeczywistym motywem okupacyi jest zapewnienie politycznego panowania protektora nad protegowanym. Podobnie rzecz się ma w wielu wypadkach, gdy chodzi o okupacyę z tytułu protekcyi, albo gwarancyi. Gdzieindziej okupacya umowna jest motywowana specjalnymi interesami państwa do niej uprawnionego. Jako przykład może posłużyć okupacya sandżaku Novibazar przez Austro-Węgry (1878—1908). Tu należy także niewykonywane prawo Szwajcaryi do okupacyi części Sabaudyi w czasie wojny.

(D. n.).

LEON WASILEWSKI.

LITWA POD ZARZĄDEM NIEMIECKIM.

W miarę posuwania się niemieckiego frontu bojowego ku północnemu wschodowi poszczególne części odbieranych Rosyi posiadłości były ujmowane w karby niemieckiej administracji wojskowej. Tą drogą prawie cała Kurlandya, zajęta część Litwy, Suwalszczyzna i cztery powiaty b. gub. Siedleckiej (bialski, konstantynowski, radzyński i włodawski) znalazły się we władzy Naczelnego Dowództwa Wschodu (Oberbefehlshaber Ost, w skróceniu Ober-Ost lub poprostu Obost). Cały ten obszar, zupełnie sztucznie, ze względów czysto wojskowych, zlany w jedną całość, dzieli się na części, z których każda jest administrowana w sposób odmienny. Przedewszystkiem mamy ciągnące się pasem 20—30-wiorstowym wzdłuż całego frontu terytoryum operacyjne (Operations-Gebiet). Następnie idzie terytoryum etapowe bez zarządu (Etappengebiet ohne Verwaltung), zależące od etapów poszczególnych armii — X-tej, XII-tej, armii Wojska i armii Bugu. Wreszcie trzecią, największą część Oberostu stanowi terytoryum etapowe z Zarządem (Etappengebiet mit Verwaltung), zależne od Zarządu Naczelnego Dowódcy Wschodu (Verwaltung der Ober-Ost) i stojącego na jego czele Naczelnego kwatermistrza przy Ober-Ost (Oberquartiermeister beim Ober-Ost). Terytoryum etapowe z zarządem dzieliło się pierwotnie na cztery okręgi (Bezirke): I. Kurlandya; II. Litwa, składająca się z samej tylko gubernii Kowieńskiej, początkowo w granicach zachodnich powiatów, później zaś i reszty; III. Wilno-Suwałki i IV. Białystok-Grodno. W dniu 15-ym marca 1917 roku drugi i trzeci okręg zostały połączone w jeden pod nazwą Litwy (Militärverwaltung Litauen), na którą obecnie składają się: gub. Suwalska w całości; gub. Kowieńska bez wschodniej części pow. jezioroskiego; z dawnej gub. Wileńskiej powiat trocki, wileński bez wschodniego kąta koło Wornian i mały zachodni skrawek święciańskiego. Do okręgu Białystok-Grodno przydzielono pow. lidzki b. gub. Wileńskiej.

Zarząd Ober-Ost dzieli się na 11 Wydziałów (Abteilungen für...): 1—4. czysto-wojskowe; 5. spraw wewnętrznych (f. Inneres); 6. finansów (f. Finanzen); 7. gospodarstwa rolnego i leśnictwa (f. Landwirtschaft und Forsten); 8. wyznań (f. Kultus); 9. sprawiedliwości (f. Justiz); 10. poczty (f. Post); 11. handlu i przemysłu (f. Handel und Gewerbe). Zarząd Ober-Ost opiera się w swych czynnościach na postanowieniach IV konweneyi haskiej. Organem urzędowym O.-Ost jest „Befehls- und Verordnungsblatt des Oberbefehlshabers Ost.“

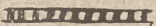
Okręgi są administrowane przez Zarządy wojskowe (Militärverwaltung, dawniej Etappenverwaltung) i ich szefów (Chef der Militärverwaltung) i dzielą się na powiaty (Landkreise), admi-

Litwa pod zarządem niemieckim.

Skala: 1:5.000.000



----- Granice gubernii.

 Linia frontu.

 Terytoryum „Militärverwaltung Litauen“.

nistrowane przez Wojskowe biura powiatowe (Militärkreisamt) z naczelnikami powiatów (der Kreishauptmann) na czele. Podział na powiaty został przeprowadzony z nieznacznem uwzględnieniem dawnego podziału. Dawny pozostał niemal bez zmian tylko w Suwalszczyźnie, gdzieindziej wszędzie zastąpiono go nowym, przyczem niemieckie powiaty są daleko mniejsze od rosyjskich. Z biegiem czasu uznano ich liczbę za zbyt dużą a granice za niezupełnie odpowiednie, wobec czego i sam podział na powiaty i ich rozgraniczenie ulegają coraz to nowym zmianom. Obecnie „Litwa“ ma 33 powiaty, Białystok-Grodno — 14.

W miastach na czele zarządu stoją naczelnicy miast (der Stadthauptmann). Od naczelnika powiatu, względnie naczelnika miasta zależy wprowadzenie w życie instrukcyi i zarządzeń, otrzymanych z góry. Mieszkaniec danego powiatu (względnie miasta) może wnosić podania i zażalenia jedynie do naczelnika powiatu (wzgl. naczelnika miasta). Ten rozstrzyga je bezapelacyjnie, o ile wchodzi to w zakres jego kompetencji, lub przesyła do ostatecznej decyzyi szefa zarządu ze swoją opinią w danej sprawie. On też wyznacza wszelkie podatki.

Powiaty rozpadają się na starostwa (Amtsbezirk), utworzone z pojedynczych miejscowości wraz z ziemią lub też kilku miejscowości, wsi i majątków ziemskich. Na czele starostw stoją zależni od naczelników powiatów starostowie (Amtsvorsteher), przeważnie niemieccy urzędnicy cywilni. W miasteczkach odpowiadają im burmistrzowie (Bürgermeister). Starostwa dzielą się na osady, gminy, wsie, majątki. Na czele ich stoją mianowani przez naczelnika powiatu wójtowie (Ortsvorsteher), dziesiętnicy, starszyny (Gutvorsteher) — w majątkach — z ludności miejscowej.

Od naczelnika powiatu zależy żandarmeria wojskowa.

W okręgach, powiatach, miastach lub osadach mogą być i czasami bywają faktycznie powoływani radni z ludności (Einwohner-Beiräte) do współpracy przy dostarczaniu żywności dla ludności i środków zaradczych na polu ekonomicznem, higienicznem, weterynaryjnym, przy budowie dróg, czyszczeniu ulic, wywożeniu śmiecia, zajmowaniu się chorymi i szkołami. Rola ich jest bardzo nieznaczną.

W okręgach, gdzie ludność posługuje się rozmaitymi językami, „przedstawiciele tejże narodowości liczbowo wybrani muszą być w stosunku do swych współbraci, a każda narodowość musi mieć przynajmniej jednego przedstawiciela.“

Oprócz urzędowego niemieckiego języka w stosunku z władzami dozwolone jest też posługiwanie się językami: łotewskim, litewskim, polskim, białoruskim i żydowskim.

Podstawą działalności zarządu Ober-Ost jest ustanowienie podatków. Pobierany jest podatek pogłówny, gruntowy, od budynków, od handlu i przemysłu, od pozwolenia na wyszynk, od zabaw, od psów i od soli. Pozatem pobierane są jeszcze cła, podatek stemplowy i trzy monopole: od wódki, papierosów i zapalek.

Na wsi pogłówne ściągane jest od włościan w wieku lat 16—60 w wysokości 3—9 marek, w miarę możliwości; od właścicieli większych posiadłości ziemskich i dzierżawców — według uznania poszczególnych władz. Podatek gruntowy jest ściągany według następującej normy: ziemię podzielono na 4 klasy; w I płaci się 1 m. 25 fen. od hektaru, w II — 2 m., w III — 2 m. 50 fen. W praktyce jednak, zwłaszcza w Kowieńskim, istnieją znaczne odstępstwa od tej normy.

Zarząd niemiecki bierze na siebie obowiązek starania się o zapewnienie ludności żywności, podniesienie przemysłu i ożywienie handlu oraz o umożliwienie założenia szkół ludowych.

Sprawy żywnościowe należą do Wydziału Gospodarczego (Wirtschaftsausschuss) — drugiej władzy autonomicznej o bardzo szerokich atrybucjach. Zadaniem jego jest podniesienie wytwórczości gospodarczej kraju i wykorzystanie jej dla celów wojennych. Jego działalność polega na objęciu gospodarstw opuszczonych lub odebranych od właścicieli, na kontroli nad majątkami, prowadzonymi przez właścicieli oraz na scentralizowaniu sprzedaży, skupowaniu i rekwizycji produktów. Wydział Gospodarczy podzielony jest na odcinki (Wirtschaftsinspektionen), nad którymi są ustanowieni kierownicy-oficerowie jako Wirtschafts-Offiziere, podoficerowie i kaprale jako zarządzający poszczególnymi majątkami. Oddzielne zarządy okręgowe Wydziału Gospodarczego posiadają znaczną samodzielność.

Leśnictwo zostało podporządkowane odrębnemu wojskowemu zarządowi leśnemu (Militär-Forstverwaltung), który dzieli się na szereg samodzielnych zarządów leśnych (selbständige Forstverwaltungen Białowies, Białystok und Grodno) i na wojskowe inspekcje leśne (Militärforstinspektion Libau, Janów, Suwałki und Gajnowka i t. d.). Na czele inspekcji leśnych stoją Forsthauptmänner.

Szkolnictwo jest regulowane na podstawie wydanych przez Ober-Ost „Normen zur Wiederherstellung des normalen Unterrichtsbetriebes.“ Szkoły dzielą się na trzy stopnie: ludowe, średnie i wyższe. Nauka jest w zasadzie udzielana w języku ojczystym uczniów, jednocześnie zaś niemiecki jest wykładany na wszystkich stopniach tak, aby dziecko po ukończeniu szkoły nim władało. W tym celu wprowadza się już na najniższym stopniu 8 godzin nauki niemieckiego. Język białoruski dopuszczony jest jako wykładowy i specjalnie forytowany. Dla nauczycieli urządzone są kursy metodyczne, ze specjalnem uwzględnieniem nauki niemieckiego. Języka rosyjskiego jako wykładowego zakazano, i może być on traktowany tylko jako przedmiot nieobowiązkowy w szkołach średnich i wyższych. W praktyce w powiecie kobryńskim zakładano po wsiach prawosławnych szkoły rosyjskie. W ostatnich czasach, mniej więcej od maja 1917 r., są czynione usiłowania wytworzenia szkolnictwa ukraińskiego w rusińskiej części Ober-Ostu.

Zarząd Ober-Ost zwrócił uwagę na postawienie zależnej od

siebie prasy. Powstał tedy cały szereg pism, prowadzonych przez zawodowców w mundurach. Są to „Suwałkier Nachrichten“, „Wilnaer Zeitung“, „Kownoer Zeitung“, „Grodnoer Zeitung“ (po niemiecku, po polsku i w żargonie), „Homan“ (po białorusku), „Lecte Nais“ (w żargonie), „Debartis“ (po litewsku), „Dzimtenes Sinas“ (po łotewsku), „Libausche Zeitung“ i „Mitausche Zeitung.“ Prasa ta jest bezbarwna politycznie i posiada charakter ściśle informacyjny. Wyjątek stanowi białoruski „Homan“, uprawiający bojową politykę antypolską.

Zarząd Ober-Ost zajął się również uregulowaniem stosunków kościelnych w trzech katolickich dyecezyach Litwy (Żmudzkiej, z siedziskiem w Kownie, Wileńskiej i Sejneńskiej). Na skutek pertraktacyi między Ober-Ost, Rzymem i Petersburgiem biskup żmudzki otrzymał pozwolenie na powrót do Kowna. Władze Ober-Ost wydały specjalne zarządzenia, ułatwiające komunikacyę między poszczególnymi parafiami i łagodzące przepisy komunikacyi cywilnej, oraz przejęły na siebie wypłacanie księżom pensyi, uprzednio płaconych przez władze rosyjskie.

ANDRZEJ STRUG.

TOMEK.

(Ciąg dalszy).

Na ten dzień rozstania przywołuję już zawczasu mądrość i doświadczenie moich lat trzydziestu, spędzonych tutaj w odludnej szczęśliwości. Ale biada temu, kto na schyłku życia poniewczasie dał się odezwać sercu. Już mi nie pomoże marzenie, ani książka, ani dawniejsze miłe dziwactwa. Nie powrócę ja do samotnego szczęścia... Obrzydło mi wszystko z tamtego czasu. Byłem litości godnym, nędznym maniakiem.

Wojna mnie zbudziła, Tomek mi ogrzał zakamieniałą lodowatość serca. I nie wiem nic, co będzie ze mną dalej. Boję się, jak małe dziecko, porzucone na rozstajnych drogach, w obcym miejsu.

Od trzech dni ziele nad nami z za lasów ciężki, głuchy grzmot. Jak gdyby od tej strony szła na nas niepojęta potęga, która ma zawalić w gruzy cały świat. Huk słabnie nad wieczorem, ucicha nocą.

Wówczas od strony łąch odzywają się chóry żabie i głośną spokój, pogodę. Migocą gwiazdy na wysokościach, po łąkach rodzą się mgły i snują się, odprawując swoje misterya. Miniony dzień wydaje się snem. Zdręczony człowiek oddycha z ulgą, że już przeminął zły sen i wierzy, że nigdy się nie powtórzy. A od świtu znowu dźwięczą szyby.

Wśród nieustającego od świtu do nocy łoskotu dział dziwnie patrzeć na pogodę dnia, na zielone łąki i krzątające się po nich bociany, na obraz ziemi rodzony, znajomy od niepamiętnych czasów. Niesamowicie wygląda rzeka, gąszcze trzciny nad łąkami, młyn. Ciężko patrzeć na wieś Mąkolin, na chałupki, wyglądające z poza wierzb wesoło, dopiero co pobielone na Zielone Świątki.

O, wiosko!...

Niewiadomo na czym schodzi nam dzień. Działowicz płacze się po ogrodzie i wzdycha, Tomek, zamknięty u siebie, wciąż szczeka zamkiem karabinu, czyści go, próbuje i zawzięcie wygwizduje strzeleckie piosenki. Ja niewiadomo po co wychodzę do miasta, powracam i znowu się tam wybieram. Boję się być w domu. Chcę każdej chwili zacząć rozmowę z Tomkiem i za każdym razem się cofam.

Na rynku we drzwiach apteki stoi Dziadoszek, ale nie pozdrawia mnie, gdy przechodzę, tylko spogląda na mnie z góry z wyniosłą pogardą. Zdaje się, że już do szczętu zwaryował. Żydzi pozamykani modlą się, głośno zawodząc. Krebs wciąż ugania chyłkiem po pod domami, zjeżony, z podwiniętym ogonem, jakby się miał wściec.

Znowu ukazała się milicya z białymi przepaskami. Chodzą od domu do domu, zbierając składkę na wykup miasta od podpalenia. Byli i u mnie. Targowałem się, bo za dużo na mnie wyznaczili. Słysząc, że miasto Ręble (już tam jest nieprzyjaciel) okupiło się w zeszłym tygodniu za siedemset rubli, a w Suliszowie podpalacze wzięli dwieście rubli łąpówki i miasteczko spalili.

Pomimo, że wiem, co się wokoło dzieje, nie mogę jeszcze jak gdyby uwierzyć w to rozmyślne podpalanie. Nie mogę sobie wyobrazić wypalania całego kraju. Zapewne wyobrazę to sobie z łatwością, jak będę patrzył na palący się mój dom. Należałoby pomyśleć o ratowaniu bodaj cenniejszych rzeczy. Mumia już wynosi to i owo do ogrodu. Wartoby zebrać do kupy moje papiery. Dziwi mnie, że w tem groźnem niebezpieczeństwie nic mnie one jakoś nie obchodzą. Stępiałem. Niech się dzieje, co chce. Chwilami wydaje mi się, że ja już nie żyję, a mówię, ruszam się i myślę tylko jakieś czyjeś przeoczenie. Ale jak zginie ostatni Moskal, jak pokaże się pierwszy nieprzyjacielski żołnierz, jak pójdzie ode mnie Tomek — natychmiast wyjaśni się nieporozumienie. Niewiem, co się to czuje przed śmiercią, noszę w sobie pewność niezłomną, że życie moje liczy się na godziny. Chwilami tylko przenika mnie zimna zgroza, przeważnie jestem spokojny i widzę w tym szybkim moim końcu jedyne rozwiązanie dla tragicznego położenia.

Tragiczne położenie... Za sute słowo, jak na losy starego, niepotrzebnego człowieka. Tragedya — to pożar, niszczący Polskę, tragedya to ta cudna, bogata wioska Mąkolin, na którą

patrzę. Śmieje się radością i spokojem w zieleni wierzb, otoczona łanami dojrzewających zbóż. Zdaje się nie słyszeć grzmotu dział i nie wiedzieć, że jutro o tej porze zostaną z niej kominy i dymiące zgłiszczą. Gdy patrzę na moją wioseczkę, mąci mi się w głowie. Wszystko to jakieś nie do wiary.

Wścieka się dzisiaj ogień dział. Ani się nie zbliża, ani się nie oddala. Przewala się gdzieś w jednym miejscu, ryczy, wyje jak potwór, którego już dobijają, a on tarza się, zionie rykiem, od którego trzęsie się ziemia. Zbliża się chwila, kiedy moje nerwy nie zniosą już huku. W głębi duszy błaga coś o jedno jedyne, o chwilę ciszy! Dziś od rana nie zamieniłem z Tomkiem ani słowa. Nie mam odwagi. Zamykam się w swoim pokoju, zasiadam do biurka, rozkładam moje zeszyty, piszę. Jak prawdziwy waryat. Ale to mnie na chwilę uspakaja. Przeważnie spoczywam, złożwszy skolataną głowę na rękach, opartych na biurku. I nad wszelkie spodziewanie usnąłem.

W takich okropnych momentach śnią się zwykle same głupstwa.

...Jestem koło młyna i patrzę w czarny staw. Po stawie pływają kaczki z małemi. Nagle pośrodku wynurza się z wody jakby duży dnem przewrócony kocioł i dźwiga się w górę. Rośnie na parę łokci, a za nim wyziera z wody długie, wąskie, żelazne i lśniące niewiadomo co, przypominające z kształtu olbrzymie cygaro. Wierzech kotła podnosi się jak pokrywka kałamarza i ukazuje się nasz Dziadoszek w mundurze marynarskim, w czapeczce z kilku galonami. — A więc to prawda! — szepce we mnie straszne zdumienie. A choć widzę, że prawda, dusza zamiera we mnie ze strachu przed czemś dalszem, najokropniejszym. Na brzegu już stoi drugi Dziadoszek takutenki jak i tamten, tylko po cywilnemu, jak zawsze. Łódź podwodna usiłuje manewrować, ale obu końcami utyka o brzeg, woda faluje i burzy się. Obadwaj wyciągają do siebie ramiona i Dziadoszek tutejszy zeskakuje z brzegu na wodę i jak kurka wodna szybko i zwinnie przebiega po liściach i zielsku po wierzchu wody. Widzę ich obu we wzajemnym uścisku, tkwiących w ciśnień wieńczących łodzi. Na to przybiega na brzeg wdowa po aptekarzu i, wrzeszcząc, wygraża pięściami ku Dziadoszkom. Pokrywa zanurza się pod wodę, a wdowa po krótkim wahaniu z głosnemi spazmami z ostrożnością usiłuje stąpać po wodzie za przykładem kochanka. Zanurza się odrazu i przy samym brzegu tonie. Już się przekręciła głową na dół, wierzgając w powietrzu grubemi łydami. A ja, patrząc na te straszne rzeczy, śmieję się długo, najserdeczniej, do zerwania boków, niepowstrzymanie...

Ocknąwszy się, śmieję się jeszcze dalej i słyszę, że szyby dzwonią już jednym, nieprzerwanie ciągłym tonem, jak gdyby tuż za domem jechały bez przerwy niezmiernie ciężkie wozy. Teraz już naprawdę drży ziemia pod nogami. W ciągu mojego krótkiego uśpienia kanonada wzmogła się do ostatecznych granic.

Ustąpiła troska o to, co będzie za godzinę, dziś, jutro, znikło widmo pożaru i zagłady, zapomniałem na chwilę nawet o Tomku. Trwożna myśl, zgroza, wszystkie obawy zwały się w jedną przerażającą wizję tego, co się dzieje tam za lasami, gdzie wre bój w huraganowym ogniu tych dział, tak okropnych nawet tutaj, daleko, o kilka mil, w zupełnym bezpieczeństwie.

Przytłaczała, ogłupiała męka strachu za tamtych ludzi, za walczących żołnierzy. Jak przy nagłym łyśnięciu błyskawicy stanął cały świat w świetle potwornego, nie do zniesienia absurdu.

Nie poznawałem mego pokoju, nie poznawałem widoku za oknem, nie wiedziałem, kto odbija się w lustrze, gdzie tkwi obca biała twarz, wpatrzona we mnie nieprzytomnymi oczami. Powtarzałem bezmyślnie w kółko i bez końca: wojna — wojna, armaty — armaty, wojna — wojna, armaty... Temi dwoma słowami chciałem wołać, pytać, krzyczeć, śpiewać. Temi słowami wyrażałem cały mój strach i temi słowami chciałem zarazem kogoś zastraszyć i zmusić.

Wreszcie ktoś się nademną zlitował i pozwolił mi zaprzestać. Wówczas zacząłem prosić: dosyć, dosyć tego, armaty, dosyć! Dobre armaty, dosyć! Straszne armaty! Stalowe, ryczące armaty, dosyć! Nie zabijajcie już dzisiaj więcej! Armaty — spoczynku, wytchnienia!

Tę obłąkaną moją litanie przerwało wejście Mumii. Zerwałem się.

— Co?! Co się stało?!!

Zwykłymi znakami pokazuje, że obiad na stole. Zdumiewa mnie to i oburza. Jak to? Obiad?

Przy stole już siedzą Tomek z Działłowiczem. To mnie uspakaja w jednej chwili.

— A może być i tak, że nie zobaczymy tu ani jednego żołnierza — mówi Działłowicz: — wszystkie trakty, zdatne do odwrotu, mijają Swieciechów.

— Jeżeli nie dadzą sobie rozerwać frontu — odpowiada Tomek: — ale jeżeli ich zepchną od traktów, pójdą na przełaj lasami, jak tam będą mogli.

— Niema dróg — bagna idą szerokimi pasami. Armata, ba, nawet wozów nie przeciągną.

— Tem lepiej, zostawia nam całą artylerję i tabory.

— Mogą się i utrzymać na linii lasów. Tęgo dziś łupią — zauważam, siląc się na odwagę i wysilając się, żeby mi głos nie drżał. Jeżeli się utrzymają, to nas nie spalą.

— Co tam stryj opowiada? Muszą się cofać! Za Wisłę, do samego Brześcia! A niech palą!

— A Warszawa? A Modlin? A Dęblin? Coś ty, chłopcze, zwaryował? — oburza się Działłowicz.

— Niemcy wszystko zdobędą! Zatoczą swoje moździerze i koniec. A Liège? Antwerpia? Maubeuge?

— Może i zdobędą, ale dla siebie, a my zostaniemy w zgłiszczach i ruinach. Tomek, opamiętaj się — proszę go, jak gdyby to od niego zależało nakazać odwrót lub wytrzymać na linii lasów.

Spożywamy obiad w milczeniu. Patrzą ze zdziwieniem, jak tamci zjadają. Dziwię się i sam sobie, ale jem ze smakiem. Pod koniec obiadu nieustający grzmot wzmógł się jeszcze. Szyby dzwonią teraz przejmującym wysokim tonem.

— Coś jakby bliżej?

— To tak się tylko wydaje...

— Coraz gęściej idą salwy — to atak się przesila.

— Jezus Marya...

Wszyscy trzej mówimy szeptem.

Około godziny piątej w pewnej chwili spostrzegliśmy z nagłym zdumieniem, że ucichło. Jak może być, żeby tak nagle?... Wsluchujemy się — niema cisza. Tylko od północy z ogromnej odległości dochodzi słaby, głuchy odgłos dział.

— Już zabrali swoje armaty. Teraz wieją dalej — tryumfuje Tomek. Jutro o tej porze już będę znów żołnierzem! Ale kiedy ja się dostanę do swoich? Żebym przynajmniej miał konia... Pożegnamy się, drogi stryju! Jak mnie nie zabiją, to się może znów zobaczymy.

A ja w płacz. Widząc zaś, że i Tomek połyka łzy, płacząc coraz gorzej.

— Chłopcze ty mój jedyny... Chłopcze...

— Ależ stryju... No, cóż takiego?...

— Nic, nic! Ale będziesz o mnie pamiętał?

— Czy będę? Zawsze będę...

— Już się tam pilnuj! Mój drogi, nie pij surowej wody, bo cholera... Nie wystawiaj że się tam bez koniecznej potrzeby...

I wiedząc, że mówię niepotrzebne głupstwa, ciągnę dalej moje nauki, rady, prośby. Tomek słucha cierpliwie.

Przerwał nam żydek zdyszany i prawie obłąkany ze strachu. Ledwieśmy wyrozumieli z jego krzyku, że go tu przysyła po mnie sam rabin, bo żydek ze smolarni przyjechał i woła gwałtu na cały rynek. A zaraz za nim jadą żołdacy z beczkami nafty i zaraz będą palić całe miasto, bo zamało zebrano pieniędzy, bo jeszcze brakuje sto rubli... I tak dalej.

Słowem — rabin prosi, żebyśmy to ja dołożył owe sto rubli. Idziemy szybko do miasta — ja i Działłowicz. Tomek woła, że zaraz przyjdzie.

Rynek czarny od żydów. Całe miasto wyległo — ale skąd ich tylu? Przypomina mi się natrętnie i zupełnie nie w porę teza ś. p. kapitana Witorzeńca — ilu żydów mieszka w Swieciechowie. — To tajemnica.

W jednym domu zameldowanych jest powiedzmy piętnastu, mieszka niby dwudziestu, odbywszy ścisłą rewizję, wykryje się

dwudziestu pięciu — a dopiero, jak dom podpalić, wylezie całych czterdziestu żydów. Jeżeli jeszcze nie więcej.

Na środku rynku leżą stosy stołów, szaf, łózek, betów i wszelakiego towaru. Żydzi wciąż znoszą paki z towarem, drzwi, okna, deski, co tylko da się unieść z domów. Wielu modli się w śmiertelnych koszulach. Wrzask kobiet, dzieci płaczą. W progu apteki stoi spokojnie pan prowizor i uśmiecha się ironicznie z bezziemną wyższością. Na domy pada nocny czerwony odblask zachodzącego słońca. Spotykam doktora. Zmordowany i zlany potem. Dopiero co skończył wynosić do ogrodu swoje rzeczy. Nie może mówić ze zmęczenia.

— Jeżeli pieniędzy nie wezmą... Psy! Łajdaki!... Będę strzelał!... Wolę zginąć... Braterstwo słowiańskie... Psy!

I pokazuje mi wielki rewolwer.

— Bierz i pan dubeltówkę. Panie Działowicz, przecie pan powstaniec! Nie dopuścimy do hańby... Gdzież jest Tomek?

— Doktorze, na miłość boską, cicho!

— Ja im powiem: i ja wierzyłem w Moskali. I ja długo czekałem cierpliwie. Ot, czegom się doczekał! Strzelę raz, drugi, może zdąży i trzeci... Albo uciekną, albo mnie zabiją. Nie mogę, nie mogę...

W kościółku w Mąkolinie biją dzwony na anioł pański. Biją o tej godzinie zawsze, ale dziś wszyscy słuchają, jak czegoś niezwykłego i patrzą trwożnie w stronę Mąkolina. Żydzi otaczają nas, wciskają mi w ręce pakę pieniędzy, proszą, żebym ja gadał z oficerami. Proszą najbardziej o dołożenie tych stu rubli. Wrzeszczą, płaczą i skomlą tak niezdolnie, że wpadam w gniew i grubą łagą rozpędzam zgraję.

Nagle głuchy gwar i zgiełk, panujący na rynku, przeszedł w potężny, ogromny jęk trwogi i mrowie żydowskie znikło. Rynek opustoszał w jednej chwili. Wszczął się zamet.

Z nad lasu wysunął się i płynął przez niebo samolot. Zgroza i zachwyty przykuły mnie do miejsca. Po raz pierwszy w życiu widziałem oczami to, o czym wiedziałem tylko, że gdzieś istnieje. Jak gdybym dopiero teraz uwierzył w cud. Zapamiętałem się w ekstazie.

Biały jednopłatowiec, z budowy, z rozrzutu skrzydeł podobny do orła, szedł nisko nad ziemią, ciągnąc za sobą jędrny, potęgą dźwięczący pogłos. Zdawało się, że jedynie siłą tego głosu utrzymuje się na wyżynie. Wyraźnie widziałem zarys człowieka, nieprzyjacielskiego lotnika. Głos jego płynął z góry, wzmacniał się — opadał, przycichał i znowu grzmiał pełną potęgą, głosząc panowanie nad całą krainą, którą przebiegał niepowstrzymanie i zuchwale. Nagle pochylił się i jednym rzutem wzbился w górę. Idzie wyżej, coraz wyżej. Olbrzymim łukiem zatoczył się po niebie i maleje, niknie on i jego głos. A gdy oderwać się nie mogę, choć nie widzą oczy — ukaże się jeszcze

na chwilę. Jak wizya stanie w czerwonym odbłasku słońca, które już zaszło dla nas, gdy on je widzi z wyżyny...

Uderzyła we mnie potęga nowego człowieka, odurzył urok żywego świata, od którego się odrzekłem. Zapamiętałem się, patrząc w niebo, gdzie już lśniła, migocząc, ginąc i rodząc się, pierwsza gwiazda.

Zbudziły mnie jak ze snu wołania i wrzaski. Zamęt ludzki porwał mnie i niósł. Żydy, rynek, wojna...

— Dobrze! Dobrze, do pioruna! Cicho że raz! Czego się, parchu, pchasz? Poszli wy won! Przecie idę!

Oganiałem się lagą od wrzeszczącej, zaszlochanej zgrai i szedłem pośpiesznie ku czarnej gromadzie, wśród której z wysoka z konia gadał ktoś głosem donośnym. Już są...

Oficer na koniu, z dziesięciu żołnierzy i dwie po moskiewsku zaprzężone telegi, powożone przez brodatych muzyków. Od wszystkiego bił ostry zapach benzyny. Żołnierze napelniali z beczek blaszane bańki, oficer grzmiał głosem donośnym i rozkazującym, ale co chwila oglądał się ku Włtkowu. Żołnierze, robiąc swoje ponure przygotowania, wciąż poglądali niespokojnie na oficera. Nie można było zrozumieć jego słów, bo ustawicznie zrywały się skargi, prośby i płacze. Tłum dygotał. Było to ponure, wstrętne, straszne i nędzne.

— Panie poruczniku... zaczynam. — Czy nie zechciałby pan w ważnej sprawie...

— Kto wy? Pomieszczczyk?

— Obywatel tutejszy. Niech pan oficer ze mną odejdzie na stronę.

— Procz żydy! — huknie oficer, piorąc najahajem na prawo i na lewo. No? Czego pan chce?

— Niema czasu długo gadać! Niech pan zabierze swoje beczki i żołnierzy i jedzie dalej. W imię ludzkości! Nikt się nie dowie, bo Niemcy już idą o pół mili...

— Ja wiem. Ile miasto daje?

— Pięćset rubli.

— Ej, wy tam! Ziwo podżigaj... Półtora tysiąca, ani kopiejki mniej.

— Niema tyle, miasteczko ubogie. Oto pięćset! i podaję mu paczkę papierków. Oficer bierze i, nie licząc, chowa do torby przy siodle.

— Idź pan do czorta. Za dziesięć minut żeby mi był jeszcze tysiąc. Inaczej spalę wszystko, jak nakazane. Gdzie jest wasz dom? On pójdzie najpierwszy.

Żołnierze przestali nalewać benzynę i czekają. Nad strachem, nad całą zgрозą zapanowała we mnie straszliwa nienawiść do tego człowieka. Nie mogę od niego odejść. I ja na coś czekam. Żydzi otaczają nas zdala ogromnem kołem, teraz martwo cichem. Ukazuje się doktor, wdowa po aptekarzu z dwójkiem dzieci i prowizor. Ogromna baba niespodziewanie pada

na kolana przed koniem — koń chrapie i boczy się. Uderza w lament. Dzieci płaczą, prowizor uśmiecha się ironicznie, jak gdyby go bawiła cała awantura. Doktor mówi coś spokojnym głosem i naraz przerywa i krzyczy na oficera, wygrażając mu pięścią. Prawą rękę trzyma w kieszeni, a tam ma rewolwer... Czuję w krzyżach przenikliwe zimno...

— Co? Co?! Bunt?! Kto ty? Ej, wy tam...

Żołnierze otaczają doktora. W prostych chłopskich ich twarzach widać strach i zawziętość. Szczękają po kolei odmykane bezpieczniki karabinów. Wdowa zbiera dzieci i ucieka z pustego koła ku wciąż zwolna odsuwającym się w milczeniu żydom.

Żołnierze trzymają wydzierającego się doktora. Oficer wali go nahałem przez głowę, przez twarz raz, drugi, trzeci i woła na mnie.

— Ej, ty, pan! Jeszcze cztery minuty!

— Ależ głupstwo! Za cztery minuty pan nie będzie żył!

Prowizor mówi to z pogodną nonszalancją, patrząc drwiąco prosto w oczy straszemu oficerowi i, nie spiesząc się, zapala papierosa. Oficer ruszył koniem, pochylił się i, kładąc rękę na ramieniu Dziadoszka, spytał zdumiony:

— Co takiego?

— Za trzy minuty pana zatłuką!

— Mnie?

— Napewno, już ja to wiem.

— Mnie? Kto?!

— Niemcy idą.

(D. n.).

WACŁAW L.

RADY ŻOŁNIERSKIE.

Niejednokrotnie w organach prasy centrowej i konserwatywnej, tak w Królestwie jak i w Galicji, podnoszono zarzut przeciw wojsku, iż „anarchię“ swoją czerpie głównie z rozpolitykowania i owych wyklinanych rad żołnierskich, rzekomo przeszczepionych na grunt Legionów z wojska rosyjskiego.

Miarę anarchii zrewolucjonizowanej rosyjskiej armii chciano przykładać do „rozkładu“ legionowych pułków.

Na tę, rzecz prostą, insynuację, postaramy się w tym artykule odpowiedzieć, streszczając pokrótce historię powstania i działalności rad żołnierskich, rozwijających się na tle ciągłej, niezmordowanej troski o zachowanie honoru żołnierza polskiego.

Latem r. 1916, gdy legionowy front ciągnął się nad Styrem od Polskiej Góry ku Optowej, w czasie, gdy rada pułkowników wysłała swój memoriał do N. K. N., w pułkach ówczesnej I. Bry-

gady powstała między żołnierzami myśl, by jednemu twórcy Legionów, Józefowi Piłsudskiemu, w ciężkich chwilach walki o armię polską złożyć nowy dowód niezachwianej wierności i ufności w jego drogę.

W tym celu wybrano w poszczególnych oddziałach delegatów, aby ci imieniem żołnierzy uchwalili słowa wierności Komendantowi i wierność tę potwierdzili czynem. Na zebraniach tych delegatów powstała myśl jednorazowego większego opodatkowania się na cele prasowe Polskiej Organizacyi Wojskowej i zadokumentowania tem solidarności i ufności w drogę Komendanta. Pierwsze to zebranie delegatów żołnierskich na stokach Polskiej Góry było zaczątkiem rozwijających się później, po czasach dymisyi, rad żołnierskich.

Wkrótce po memoryale pułkowników nastąpiły krwawe walki całego frontu legionowego nad Styrem, następnie odwrót na Stochód i tam przeciągające się długotrwałe zmagania.

Żołnierz, zajęty wyłącznie obowiązkami służby frontowej, nie mógł w tym czasie dokumentować swego duchowego udziału w walce Komendanta o prawo istnienia Legionów, jako zaczątków Armii Narodowej.

Dopiero znów szary mundur żołnierza wystąpił na widownię tych walk w chwili, gdy Komendant po dwu latach trudów, nie mogąc uzyskać kardynalnych gwarancyi istnienia Legionów, jako Armii Narodowej, podał się do dymisyi.

Dla żołnierza polskiego stanęła otworem jasna droga obowiązku duchowego względem wszystkich poczynañ dotychczasowych w walce o zachowanie elementarnych praw polskiego munduru i obowiązku względem Komendanta, którego żołnierz od lat szeregu uznawał za jedynego wyraziciela dążeń do niepodległości — żołnierz tę drogę wybrał bez wahania!

Na innej drodze, na drodze rzekomego „wytrwania“ na raz zajętej placówce, widział się on bez oparcia o jakąkolwiekbyś moralną siłę czy wojskową, czy też polityczną. Z wojskowych władz Komenda Legionów nie tylko że nie wspomagała żołnierza w walce o polskość mundurów, lecz wysiłki te paraliżowała (przykładem chociażby walka o odznaki polskie i o polskie salutowanie dwoma palcami, tak surowo przesładowane przez Komendę Legionów).

Z politycznych Naczelny Komitet Narodowy przestał już być odpowiednikiem Legionów, nie udzielając im żadnego poparcia w dążeniach, pozostawiając bez odpowiedzi memoryał pułkowników.

Nastąpiła dymisyja Józefa Piłsudskiego. Wszyscy oficerowie, których on wyprowadził w pole, zgłosili swe dymisyje i żołnierze, zebrani pierwszy raz wtenczas w radach żołnierskich, postanowili jednogłośnie tenże sam krok przedsięwziąć.

Dziesięć zaledwie dni trwały rady żołnierskie na froncie — od 28 września do 7 października, w którym to dniu pułki zostały zluzowane i przetransportowane do Baranowicz.

Na zebraniach delegowano z kompanii po jednym żołnierzu, ci zaś wybierali delegata batalionowego, a delegaci batalionowi wy-

bierali po dwu delegatów na pułk. Tak więc bezpośrednio udział w radzie żołnierskiej brało tylko dwóch ludzi na pułk, a więc ogólne zebranie wszystkich pułków nie przenosiło 20 głów.

Na zebraniach tych informowano się szczegółowo o kroku Komendanta, o powodach, które skłoniły go do dymisji, przedstawiano sobie ważność i odpowiedzialność chwili i decydowano, jak w danym wypadku ma żołnierz zbiorowo wystąpić, odpowiednio do poczucia swej godności narodowej i żołnierskiej.

Spełniano na tych zebraniach powinność tylko żołnierską względem zachowania swego honoru, powinność, którą wszędzie i w innych warunkach przyjmowałby Rząd Narodowy.

Żołnierz polski Rządu Narodowego za sobą nie miał, nie czuł za sobą siły, któraby o prawa jego upomnieć się mogła i dlatego sam, zebrany w rady żołnierskie, praw tych domagał się jasno i dobitnie.

A domagał się po żołniersku, otwarcie stając do raportu, przez cały czas postępując służbowo bez zarzutu.

Przez 10 tych dni na froncie, w czasie funkcyonowania rad żołnierskich, ani przez chwilę nie doszło do najmniejszego chociażby zamieszania, do chwilowego choćby opuszczenia się w obowiązkach.

Właśnie rady żołnierskie kładły na porządek i na przestrzeganie form wojskowych największy nacisk. Tłumiły upadek ducha, podnosiły duchowo żołnierza, do ostatniej chwili każąc mu czuć po żołniersku, otwarcie i jasno.

Odcinek pułku ani na chwilę przez tych dziesięć dni nie był osłabiony, ani na moment nie stracił swej twardej odporności. Jako dowód może służyć wspaniały wypad 5 p. p. na redutę moskiewską, przeprowadzony w pierwszych dniach października. Wypad ten został wymieniony w komunikatach obu armii. W drugim tygodniu października nastąpił wyjazd do Baranowicz. Rady żołnierskie ograniczyły się tutaj wyłącznie tylko do podnoszenia ducha między żołnierzami, do krzepienia wiary, gdyż ogół żołnierski tak był dymisyą Komendanta przygnębiony i wstrząśnięty ostatnimi wypadkami, że w pierwszych dniach pobytu w Baranowiczach zdarzyło się około dziesięciu samobójstw.

Nareszcie 5 listopada ogłoszono akt o powołaniu Polski do państwowego życia.

Z jakąż radością żołnierz przyjął ten fakt! Otoczył go w jednej chwili aureolą świętości, gdyż czuł, że wyrósł ten akt z krwi jego przelanej i walki niezmordowanej o Niepodległość!...

Stwierdził żołnierz fakt, najradośniejszy z radosnych, że oto o honor jego, o prawa mu należne dopominać się będzie już nie on sam, ale Rząd Narodowy, sam Naród.

Z głęboką radością przyjął żołnierz polski wieść, że odtąd będzie mógł się czuć znów tylko żołnierzem, za którego państwo myśli i walczy!...

Trzeba było widzieć wtenczas rozpromienione twarze i oczy

żołnierskie, trzeba było odczuć tę wielką radość bezdomnego żołnierza, który nareszcie dom swój własny odnajduje!

I przeszły długie, długie miesiące, w których żołnierz ani myślał nawet o radach żołnierskich, nie myślał nawet o możliwości powtórnego uciekania się do nich. Czuł się dobrze wśród polskich miast i wsi, wśród żołnierskiej szkoły, jako kadra tej wymarzonej armii, wśród ciągłych ćwiczeń i przygotowań do jej budowania.

Nie myślał o radach żołnierz właśnie wtedy, kiedy zrewolucjonizowana armia rosyjska powoływała swoje, tak obce nam duchem i czynami swymi, rady żołnierskie. Nie myślał o tem, gdyż Rada Stanu i przebywający w niej Komendant dawali gwarancje, że o prawa żołnierza, o honor jego upominać się mogą i będą!...

LEON WASILEWSKI.

SPRAWA BIAŁORUSKA W OKUPACJI NIEMIECKIEJ.

Za czasów rosyjskich Białorusini nie byli uważani przez władze za coś odrębnego. Narówni z Ukraińcami traktowano ich jako część integralną narodu rosyjskiego. We wszelkich projektach aktów w Dumie państwowej zastrzegano najwyraźniej, że się nie uznaje Białorusinów jak i Ukraińców za „inorodców“ i że uwzględnianie w pewnej mierze języka rodowitego „inorodców“ nie dotyczy ani pierwszych, ani drugich jako „Rosyan“. Kiedy np. mówiono o częściowem wprowadzaniu do szkół polskiego, litewskiego lub innego języka rodowitego ludności danej części państwa, zawsze zaznaczano, że nie odnosi się to do Białorusinów (i Ukraińców), których językiem rodowitym jest rosyjski. Ruch białoruski był bodaj że najsłabszym ze wszystkich, rozwijających się po roku 1905, ruchów narodowych w obrębie wielojęzycznego państwa rosyjskiego. Inteligencji białoruskiej była zaledwie drobna garstka. Wydawała ona parę pism: w Wilnie popularne tygodniki „Nasza Niwa“ i „Biełarus“, w Mińsku miesięcznik gospodarczy „Sacha“ i pisemko dla dzieci „Łuczynka“, w Petersburgu pismo zbiorowe nieperyodyczne „Maładaja Biełarus“. Masa chłopska białoruska w niezmiernie słabej mierze była tym ruchem objęta. Poza opornem stanowiskiem rządu i całego społeczeństwa rosyjskiego ruch ten napotykał organiczną przeszkodę w stanowisku samego ludu, który, o ile był prawosławnym, nie odróżniał siebie od Rosyan, o ile zaś wyznawał katolicyzm, traktował wszelkie dążności do zastąpienia (np. w kościele lub w nauce szkolnej — tajnej czy jawnej) języka polskiego biało-

ruskim jako zamach na swą „polską wiarę“, z którą się katolicki chłop Białorusin zżył i do której się serdecznie przywiązał. Stąd postępy ruchu białoruskiego były nader nikłe i ruch ten przed wojną wciąż jeszcze znajdował się w załazku.

Zajęcie przez wojska niemieckie zachodniej części Litwy historycznej sprawiło przewrót w położeniu Białorusinów, którzy nagle ze szczepu nieuznawanego urzędownie stali się narodo-wością najbardziej forytowaną. Język białoruski został uznany za równorzędny z litewskim, polskim i żargonem. Następnie zaczęto go wprowadzać do szkół. W tym celu władze niemieckie utworzyły specjalne kursy nauczycielskie — w Wilnie i w Swi-słoczy (Mińszczyzna). Pojawiły się więc szkoły białoruskie — i to nawet w Wilnie (w liczbie 5), pomimo, że niemieckie spisy ludności ustaliły w niem w marcu 1916 — 2045, a w grudniu tegoż roku — 641 Białorusinów. Cały zasób podręczników szkol-nych białoruskich składa się z 13 najelementarniejszych wy-dawnictw dla szkół ludowych.

W Wilnie powstało — założone przez Ober-Ost — pismo białoruskie „Homan“, wychodzące trzy razy na tydzień w dwóch wydaniach — czcionkami łacińskimi (Ausgabe A) i grażdanką (Ausgabe B). W piśmie tem pracuje obok przedstawiciela władzy Ober-Ost, wojskowego Niemca, paru inteligentów białoruskich, jacy pozostali w Wilnie: bracia Antoni i Jan Łuckiewicz i Wa-cław Łastowski. „Homan“ rozchodzi się bardzo słabo. Połowa nakładu idzie do obozów jeńców, kolporterzy uliczni obowiązani są do trzymania tego pisma pod rygorem odebrania pozwolenia na sprzedaż innych pism, nawet niemieckich.

Treść pisma jest ciekawa nie ze względu na to, aby repre-zentowało jakąś realną siłę polityczną, ale jako zwierciadło poli-tyki białoruskiej niemieckich władz okupacyjnych. „Homan“ wypowiada bowiem niewątpliwie poglądy, nie znajdujące się w sprzeczności z zapatrywaniem okupantów, o czym świadczy sam jego charakter i niemożność polemizowania z nim polskiego „Dziennika Wileńskiego“.

Charakterystyczne jest stanowisko „Homana“ wobec Po-laków i Polski jakoteż aspiracji politycznych miejscowego spo-łeczeństwa polskiego. Pismo to traktuje Polaków miejscowych jako „kolonistów“, „przyjezdnych“ i to jako garść zaledwie — wbrew danym statystyki niemieckiej.

„Homan“ stoi na stanowisku niezależności dawnego Wiel-kiego Księstwa Litewskiego. Mówi on: „W ostatnim roku życia, kiedy sprawa wyzwolenia Litwy i przynajmniej części Białorusi, zajętej przez wojska niemieckie, została postawiona na porządku dziennym, myśl społeczna Białorusinów i Litwinów wytworzyła ideę polityczną, która zupełnie jasno mówi o niezależnym bycie dawnego W. Ks. Litewskiego. Nowa krajowa polityczna formuła odrzuca przytem wszystkie te ograniczenia, które nam chcą narzucić obcy nam ludzie, co przyjechali z sąsiedniej Polski: ani

Białorusini, ani Litwini, ani inni synowie naszej Ziemi nie mogą pogodzić się z myślą, aby jedność Białorusko-Litewskiego Kraju z Polską była postawiona za warunek wyzwolenia. Tylko oswo-bodźwisiwszy się od dawnych władców, Kraj nasz może ustalić podstawy swojego stosunku do sąsiadów i nie można narzucać mu z góry tej czy innej formy stosunków, które nie wypływają z jego potrzeb.“

Wychodząc z tego stanowiska, „Homan“ prowadzi nie-zmiernie ostrą agitację antypolską. Wmawia on w czytelników, że Polska niepodległa jest „pańsko-szlacheckiem“ państwem, że T. Rada Stanu jest „pańskim urzędem“, a Polacy litewscy — to „przybłędy i wszelkiego rodzaju samozwańcy“. Polaków miej-scowych „Homan“ traktuje jako opanowanych „szaleń nacyo-nalizmu“, a wszelkie oświadczenia za połączeniem Litwy z Polską — jako „hańbę“, „bezwstyd“, „zdradę“. Adres wileński do T. Rady Stanu — to owoc „brudnej, haniebnej intrygi“. „... polski naród odnosi się do nas — pisze „Homan“ — nie jak „siostra“ do „brata“, ale jak „wilk“ do „owcy“. I gdy teraz Polska w zna-cznej mierze siłami naszych ludzi zdobyła swobodę dla swej ojczyzny, zamiast podzięki nietylko ani razu nie uczyniła próby pomódz nam, ale, jeszcze nie zdążywszy sama zorganizować się jak należy, chce zagarnąć nasz kraj pod swe szlacheckie pano-wanie. Tym zdradziła nietylko nasz kraj, ale i szumnie opiewany polski demokratyzm — „za waszą i naszą wolność“. Nie dziw, że nasz demokratyczny naród odwrócił się z pogardą od takiej „siostry“ (Nr. 33 z 24 kwietnia 1917).

Zabiegi Polaków z Litwy „Homan“ traktuje jako „zdradliwe idee poddania kraju cudzemu państwu — szlacheckiej Polsce“. Artykuł ten w numerze 36 z dnia 4 maja 1917 roku kończy się groźbą: „Tylko, że ci panowie zapominają o jednym, że wszelka miara cierpliwości narodu wcześniej czy później kończy się — i los zdrajców jest znany“.

W numerze 32 z 20 kwietnia „Homan“ pisze w artykule „Ruki won!“: „Tembardziej stanowczo protestuje społeczeństwo białoruskie przeciwko wszelkim próbom sąsiedniej Polski przed-stawić całemu światu naszą Białoruś jako jakąś rzecz bezduszną, bezideową, pozbawioną własnej woli — przedmiot „polsko-rosyj-skiego sporu“. I my jeszcze raz podnosimy głos przeciwko no-wemu aktowi gwałtu Rady Stanu Polski, jakim jest jej dekla-racja z dnia 6 kwietnia 1917 roku“. Po zacytowaniu odnośnego ustępu deklaracji „Homan“ pisze: „Nasz Kraj, nasza Ojczyzna nigdy do Polski nie należała i jej własności nie stanowiła: złą-czyła się ona wiele wieków temu z Polską w jedno wspólne pań-stwo z dobrej woli i na równych prawach, jak wolny z wolnym, równy z równym. Jeśli teraz cały świat uznał prawa do nie-zależnego bytu Polski, to także samo prawo ma i nasz Kraj. Związek, jaki nas niegdyś łączył z Polską, jest zniszczony, a gdyby go nawet nie zniszczyło życie, to i tak obudzone do świado-

mego życia masę ludową nie mogłyby przystać na to, co niegdyś uczynili nasi panowie i szlachta, trzymający w ciężkiej niewoli nasz lud i nie dający mu głosu. I jeśli teraz Polska chce podporządkować nas swym „interesom mocarstwowym“, zapomniawszy nawet o dawnych szlacheckich umowach, to my mocno i jasno oświadczamy: nie chcemy służyć za parobków u Polaków, nie chcemy pańszczyzny państwowej w szlacheckiej Polsce. Rada Stanu Polski uważa za możliwe rozstrzygnąć los naszej ziemi na mocy ugody między polską monarchią a rosyjską republiką. W ten sposób nie uznaje ona prawa naszego Kraju podania głosu za siebie, prawa do należnego mu bytu. Ale my jesteśmy przekonani, że ani republika rosyjska, ani międzynarodowa konferencja pokojowa nie zgodzą się na podobne żądanie zagarnięcia (zachwatu) cudzej ziemi i posiadającym bezmiernie rozwinięte apetyty (nia u mieru razłasawauszysmia) Polakom powiedzą ostre i ważne słowo: „precz z rękoma!“

„Homan“ przedrukowuje wszystkie oświadczenia i protesty antypolskie Ukraińców i propaguje łączność białorusko-ukraińską dla walki z Polakami. Sprawie tej poświęcane są artykuły, w których czytamy np.: „Teraz specjalny napór wywierają Polacy na te białorusko-ukraińskie ziemie, które znajdują się na wschodzie od Polski. To tworzy nową podstawę dla białorusko-ukraińskiej jedności i wszystko, co się robi u naszych braci Ukraińców, bardzo interesuje społeczeństwo białoruskie. W numerze 52 „Homana“ (z 29 czerwca 1917) znajdujemy artykuł „Nowy centr“, w którym czytamy, między innemi, co następuje: „W walce z nacjonalizmem rosyjskim najjaskrawiej występowali Polacy. Z tego powodu wielu patrzyło na nich jak na nowy ośrodek Słowiańszczyzny, który skupi koło siebie bratnie narody, jęczące w niewoli carskiej. Ale Polacy nie potrafili wyzyskać położenia: sami uciskani, poczęli oni uciskać, gdzie mieli siłę, Białorusinów i Ukraińców i tem zbudzili stanowczy opór, wywołali ostrą walkę polsko-białoruską i polsko-ukraińską. Samo przez się jest jasnem, że w takich warunkach ani Białorusini, ani Ukraińcy nie mogli budować swej przyszłości na podstawie jedności z Polską i polską misją, o której przedstawiciel Polaków Łempicki mówił na zjeździe narodowości w Szwajcaryi, została pustym dźwiękiem. Nie dość na tem: ekonomiczne i społeczne warunki życia Polski okazały się tak niezgodnemi z takimiż warunkami życia Białejrusi i Ukrainy, że Białorusini i Ukraińcy nie widzą w jedności z Polską żadnej dla siebie korzyści. Ostatnie zdarzenia w Rosyi i bliższe poznanie Ukrainy pokazują, że jeśli może być mowa o nowym ośrodku słowiańskim, to będzie to najprędzej Ukraina“. Dalej idzie charakterystyka ruchu rewolucyjnego na Ukrainie i jej wrzekomych dążeń niepodległościowych i bogactw ekonomicznych. Artykuł kończy się następującym ustępem: „Posiadając w ten sposób wszystko, co jest potrzebne dla niezależności, Ukraina z zupełnem prawem może do niej dążyć i,

pewnie ją osiągnie. Jako bogaty, wolny i szczerze demokratyczny kraj, złączony z Białą Rusią od wieków wspólną przeszłością, kulturalno-narodową bliskością, ekonomicznymi związkami (Dniepr wraz z dopływami swymi Berezyną, Prypecią i Sożem płyną i przez całą ziemię białoruską), Ukraina bardziej niż jakikolwiek naród sąsiedni będzie przyciągał do siebie Białorusinów, a może i inne narody słowiańskie i w ten sposób może się stać tym ośrodkiem Słowiańszczyzny, jakim nie potrafili dotąd stać się ani Wielkorusini, ani Polacy". W tym samym numerze „Homana” umieszczono artykuł, z entuzjazmem witający pismo ukraińskie „Ridne Slovo” (wychodzące od niedawna w Białej podlaskiej). „Homan” przedstawia je kłamliwie jako organ Ukraińców Chełmszczyzny, jako objaw ich odrodzenia narodowego.

Rozwiedliśmy się nieco dłużej nad działalnością „Homana”, gdyż — po za szkołkami elementarnymi, powstającymi tu i ówdzie i wystawami amatorskimi wileńskiego „Klubu białoruskiego” — jest ona najwybitniejszym objawem życia Białej Rusi po tej stronie frontu bojowego. Redaktorowie „Homana” są też jedynymi „reprezentantami” — w braku innych — ruchu białoruskiego wobec władz okupacyjnych. Tak np. telegramy dziękczynne do Marszałka Polnego Hindenburga i Generała Piechoty Ludendorffa w imieniu „zorganizowanego narodu białoruskiego” za równo-uprawnienie żywiołu białoruskiego i jego mowy z innemi narodowościami kraju podpisywane są przez nich¹⁾.

1) Podajemy tu przedruk tych charakterystycznych dokumentów:

Wilno, 28 lutego 1917.

Do Jego Ekscelencji
Generała Marszałka Polnego Hindenburga
Szefa, etc.

Rok upływa, jak Wasza Ekscelencya przyznał na Litwie białoruskiej mowie zarówno w urzędowaniu, jak szkole — równe prawa z innymi językami.

Przedstawiciele zorganizowanego białoruskiego narodu dziękują za to Waszej Ekscelencyi w imieniu gnębionego od wieków 9-milionowego ludu i wyrażają przekonanie, że Wasza Ekscelencya zachowa i nadal dla Białorusinów życzliwość swą objawioną tak szczytnie powyższem dobrodziejstwem. Imię Waszej Ekscelencyi powtarzane będzie z czcią i wdzięcznością w najpóźniejsze pokolenia narodu białoruskiego.

W imieniu zorganizowanego ludu białoruskiego:

Wacław Łastowski m. p.

Józef Sołowiej m. p.

Wilno, 28 lutego 1917.

Do Jego Ekscelencyi
Generała Piechoty Ludendorffa etc.

Od roku już cieszą się Białorusini na Litwie temi samemi prawami, jak inne narodowości w tym kraju.

Każdy prawy Białorusin przypomina sobie z wdzięcznością te czasy, gdy Wasza Ekscelencya jako kierownik administracyjny na Litwie postawił

Po za forsownem popieraniem rozwoju białoruszczyzny władze Oberostu nie określiły dotychczas swego stanowiska wobec Białej Rusi jako odrębnej jednostki terytoryalno-narodowej. Pewną wskazówkę w tym kierunku zawiera urzędowa zmiana nomenklatury. Władze niemieckie Oberostu używały pierwotnie nazw „Weissrussen“ i „Weissrussland“ na oznaczenie Białorusinów i ich kraju. Z czasem, jak doniosły organa Oberostu, został uczyniony dalszy krok w kierunku poparcia samodzielnego życia narodowego Białorusinów. Nazwa „Weissrussen“, wspomnienie z czasów gwałtownej rusyfikacyi, która dotychczas przeważała w języku niemieckim i wywoływała wrażenie, jakoby chodziło o jakiś rodzaj Rosyan, a nie o samodzielny naród, została zmieniona. W języku urzędowym (im amtlichen Sprachgebrauch) obecnie jest używany wyraz „Weissruthenien“ dla oznaczenia kraju jako jedynie odpowiadający przynależności szczepowej narodu. Komentator powyższego rozporządzenia wyjaśnia je jako nowy krok, mający na celu wzmocnienie samopoczucia narodowego Białorusinów i stwierdzenie wobec całego świata, że „w dorzeczach Dźwiny i Niemna budzi się do nowego życia narodowego starożytny naród o własnej kulturze i mowie: Białorusini“.

JÓZEF ANDRZEJ TESLAR

chor. 4. p. p. Leg. pol.

MOCNIEJSZA NIŻLI ŚMIERĆ.

(*Fragmenty poematu*).

Siedzę samotny w opuszczonym sadzie
za okopami wśród ryku granatów...
tęsknoty jęczą cicho w mojej piersi,
a myśli w głowie szumią sennym gwarem...
Siedzę tu w sadzie — w dziewczęcej koszuli,
którą znalazłem wykopaną z ziemi...
Kraśne się do mnie śmieją wyszywania,
a miękkie płótno chłodzi moje piersi
i zastępuje pieszczotę niewieścich,
tak mi dalekich dziś, kochanych dłoni...

ludność naszą na równym i tym samym prawnym poziomie, co inne narodowości krajowe.

W historii odradzania się Białej Rusi imię Waszej Ekscelencyi będzie zawsze powtarzane jako przyjaciela narodu naszego.

W imieniu zorganizowanego ludu białoruskiego:

Wacław Łastowski m. p.

Józef Sołowiej m. p.

Słońce dogrzewa i obchodzi pola,
jako gospodarz tak zafrasowane
i z niemym lękiem ogląda ruiny
i spustoszenia w chałupach i sadach...
A ja beztroski siedzę tu na ulu,
w starej pasieczce, spustoszonej wojną,
stół uczyniwszy z kraśnej chłopskiej skrzyni...
Hej! gospodarze! chowaliście w ziemię
te wasze skrzynie i zboża i statki,
ubiory kraśne, płótna i kozuchy —
a przyszedł żołnierz głodny i obdarty
i z schowków wasze powyciągał skarby!...

Smutek mnie bierze i litość, gdy widzę
ten sad skopany, przeryty rowami,
w którym się nasze skrywają rezerwy —
te wpół spalone i zmierzwiłone strzechy
i potargane granatami drogi...
Słońce zachodnie w twarz moją spogląda,
rozumiejące smutną duszy mowę,
złoci żołnierzy nagie, śniade ciała
uganiających za rybą po rzece,
albo zwożących z pola cudze snopy
i krwawi długie kos lśniące żelaza...
A kiedy wieś już obeszło i sady
i białe chaty w drzewin zieloności,
osierociałe, a pełne żołnierzy —
ostatnim błyskiem spojrzęło mi w oczy
i smutku zamęt oświeciło w duszy...

Kimże ja jestem? — pytam się sam siebie —
żołnierskie buty — a chłopska koszula...
w cudzej zagrodzie wojenny przybłęda —
sen to — czy jawa?... nieszczęście — czy zbrodnia?...
Kimże ja jestem?... Nie wiem sam doprawdy
i jakby we śnie wspominam swe dzieje,
dni długiej męki, trudu i szukania,
wędrowki wiecznej z zamknionego Raju
do nieznanego szczytu Świętej Góry...

Już słońce zaszło — płoną wciąż rakiety
i armat granie rzuca krwawe błyski —
wiatr chłodny powiał przez grzędy jarzyny,
a duszę opadł lęk i smutek żalu...
Dzień się znów kończy — a niewiadać celu
tej strasznej wojny, nędzy i rozbojów,
ni końca głodu tak duszy, jak ciała...
Sen to — czy jawa?... nieszczęście — czy zbrodnia?...

Kimże ja jestem?... skąd i dokąd idę?...
 żołnierskie buty — a chłopska koszula...
 w cudzej zagrodzie wojenny przybłęda,
 wędrowiec wieczny z zamkniętego Raju
 do nieznanego Świętej Góry szczytu...

.

Płonałem ci ja pobożną miłością
 do Przenajświętszej Panienki — Jej sługa,
 towarzysz wierny usarskiego znaku,
 gdym biegał w drogę z dzielnym królem Janem,
 by oswobodzić chrześcijan od niewiernych.
 Pomnę — pędziłem na srogim bachmacie
 w złocistym rzedzie turkusami lśniącem
 w karmazynowym czapraku z frendzlami...
 Nad głową szabla świstała mi krzywa,
 tnąc podłe karki rozbitych pohańców,
 których rozpierchłe na wsze strony stada,
 wrzeszcząc o pomoc Allaha, czy czarta,
 precz uciekały z pod wiedeńskich murów...
 Hej! Wtedy z dumą rycerską me serce
 śpiewało zbożnie w obozie *Te Deum*...
 Cisnąwszy szablę skrwawioną po bitwie,
 ległem w namiocie rozbitym na polu
 wziętym po baszy poległym z mej ręki
 i na zdobycznych chorągwiach pogańskich
 usnąłem twardo w połowie Godzinek...

.

Pomnę — to blade, przepiękne oblicze
 Napoleona — twarz greckiego boga
 dumną i mądrą, nigdy nie zbadaną...
 W nią to wpatrzeni szliśmy Legioniści
 wzdłuż i wszerek całej zburzonej Europy.
 Ludy padały przed nim na kolana,
 inne runęły pognębione w boju;
 pod jego stopy, nieznające zapór,
 spadały berła, korony i trony...
 Italia wdzięczna, pustyń piramidy,
 kraje nadreńskie, czy twierdze Kastylli,
 czy nawet Kremel płonący wśród mrozu —
 oto był teatr wojennego szału,
 co go ponosił przez Alpy i morza,
 jak na orłowych znaków jego skrzydłach...
 Wielekroć dumiał on nad Polski kartą,
 wielekroć słowo rzucił nam nadziei,
 więc dusze nasze żołnierskie, żelazne,
 szły za nim wierne, aż po ludów bitwę...

Kto przeżył — znowu miał się oręzą,
 bo blade widmo dumnego Cesarza,
 co skonał więźniem na samotnej wyspie,
 długo nie dało drzemać polskim szablom,
 idąc pod rękę z widmem z dna Elstery...
 Cesarz i Księżę szli nieraz nocami
 przez błonia senne polskich bojów sławnych,
 obadwaj radząc — jakby wskrzesić Polskę...

Pamiętam — celę oną poklasztorną,
 gdzie mnie wrogowie więzili za kratą,
 jako zbrodniarza za ojczyście słowa,
 za polskie pieśni i polską naukę!...
 Później się srogo mściłem tej zniewagi,
 kiedy wymknąwszy się ze wsi do lasu,
 z myśliwską fuzyą wyniesioną z domu,
 z partyzantami poszedłem w powstanie.
 Unikaliśmy bitw, a tylko z boku
 kasałim wroga wielokrotne masy,
 lecz osaczeni regularną siłą,
 głodem, ranami, mrozem umęczeni,
 poszliśmy wszyscy powoli w rozsypkę...
 Ranny w niewolę popadłem ostatni
 i wędrowałem w sybirskie katorgi...

I oto dzisiaj — młodość znowu świeża
 i serce mężne, posłuszne Ojczyźnie,
 jak orlę młode z rodzinnego gniazda
 precz mnie wywiodło — ku słońcu wolności!...

To nie marzenia, ani senne baśnie,
 wszystko to moja własna rzeczywistość,
 tak ci niedawno minioną, a drogą,
 że mi się zdaje wczora, lub przedwczora —
 I żebym wszystko mógł powtórzyć wiernie,
 zrobić na nowo, lub dalej prowadzić,
 tak każdy czyn mój i myśl mą pamiętam...
 I nadal jestem wszystkim o czem pomnę...
 Dziś dobrowolnie chwyciłem za oręż
 i w srogiej wojnie szukam co dnia wroga,
 zdaje się niby nieznanego wcale,
 ale tak dobrze znienawidzonego,
 srogiego kata upadłej Ojczyzny,

którą dźwigamy dzisiaj zbrojną ręką,
 wstającą z grobu królewską, choć słabą...
 W mściwej pogoni i orężnej zwadzie
 przeszedłem tedy Węgry i Karpaty
 i Bukowinę, potem Ruś Czerwoną,
 przeszedłem Wisłę, Bug i Chełmską ziemię,
 aż po litewskie puszcze i Ruś Białą,
 w końcu na smutne przybyłem Polesie...
 Ileż to bitew w sercu zapisanych...
 ilekroć szliśmy w pościgu za wrogiem
 lub on nas tropił, jak leśną zwierzynę...
 W onym zamęcie mordów i pożogi
 przypomnę czasem kim byłem — kim jestem,
 choć lżejby było o tem raz zapomnieć.
 Cud zapomnienia zdziałać jeno może
 gdzieś czasu bitwy dobroczynna kula...
 Lecz dotąd — chociaż wyrzekłem się domu,
 kochanych moich, ciszy i pieszczoty,
 białego chleba i ksiąg ulubionych,
 smutek mnie trawi, lęk i nieświadomość
 Twojego jutra, najdroższa Ojczyzno,
 chociam na własne jutro niepamiętny!!...
 Czasami zda się, że nie wiem dlaczego
 ktoś-ci mnie krzywdzi — że ja kogoś krzywdzę,
 czasami nie wiem kim jestem naprawdę,
 miłość wszelaką precz wygnawszy z serca,
 choć przecie kocham wszystkich — do boleści...
 Pamiętam wszystko — a o wszystkim pragnę
 zapomnieć wreszcie — wyrwać serce z piersi
 i pamięć z mózgu dla Ciebie Ojczyzno!!...
 Ojczyzno moja! Wciąż idę ku Tobie
 przez krew i trudy — a Ty wciąż daleka,
 uciekasz w niebyt, skrywasz się tak długo
 przed mą żołnierską stęsknioną powieką...
 Przyjdź-że nareszcie na ziemię z za grobu,
 bowiem tak długo idę ja ku Tobie
 zda się przez wieki, mękę, zapoznanie,
 przez głód i nędzę żołnierską dławiącą,
 bom-ci Twój sługa i Twój żołnierz śmiały,
 Twój syn ostatni — lecz do śmierci wierny!...

.
 Życie Ci niosę w żołnierskiej ofierze —
 więcej niż życie — bo ofiarę duszy
 dziś obłąkanej w bojach i rozbojach,
 umiłowania wszystkie przenajczystsze,
 najdroższych marzeń i ukojeń widma,

ręce i serce, rozum mój i wolę.
 Wiarę i wiedzę i wszystkie miłości,
 Tobie, Ojczyzno — mocniejsza od śmierci!...

.

Pisałem na pozycji pod Sitowiczami, w lipcu 1916 roku.

O REZOLUCYĘ 28 MAJA.

Uchwała Koła polskiego z dnia 28 maja b. r., stwierdzająca, że Polacy dążą do utworzenia Polski zjednoczonej i niepodległej, przechodzi koleje wszystkich haseł ogólnych, formułujących nasze dążenia odwieczne. Po przyjęciu majowej rezolucyi zapanował w kraju nastrój podniosły i radosny, gdyż, jak mówiono, nareszcie po trzech latach niezgody, znów wszystkie stronnictwa zdobyły się na jednobrzmiący program. Później, po przemowach poselskich w Wiedniu, rozległy się powątpiewania, czy przypadkiem ów wspólny wyraz dążeń nie jest ogólnikowym wyznaniem wiary politycznej. Wreszcie okazało się, że niemal każde stronnictwo tłumaczy wspólną uchwałę po swojemu. Stało się widocznem, że w dziedzinie politycznej zdarza się to samo, co w świecie pojęć religijnych: uznawanie jednakowych głównych dogmatów chrześcijaństwa nie przeszkadza istnieniu różnych wyznań i różnych kacerstw.

Kacerskie praktyki rozpoczęte zostały przez narodową demokrację, będącą w tym wypadku w niezgodzie ze swą tradycją. Z artykułów „Zjednoczenia“ i uchwał zjazdu w Moskwie dowiedzieliśmy się, że uchwała 28 maja ma oznaczać nie tylko pragnienie Polski połączenia trzech zaborów w jednolite państwo, lecz również wypowiedzenie się za entente i przeciw państwom centralnym, a także odrzucenie a limine wszelkich realnych ustępstw, ofiarowanych nam prze te ostatnie. To był wstęp. Po wstępie rozpoczął się ciąg dalszy. Kiedy przyszło odmówienie przysięgi przez Legiony, aresztowanie Piłsudskiego i cały związany z tem kryzys polityczny, a Polska jak długa i szeroka zaczęła rozbrzmiewać żądaniem niezwłocznego porozumienia się rządów państw centralnych celem utworzenia natychmiastowego władz rządowych państwa polskiego — wówczas dwunastu posłów galicyjskich miało odwagę (w Kole, dnia 5 i 6 sierpnia) głosować przeciw wyrażaniu tego żądania. Nazwiska tych dwunastu apostołów anarchii politycznej winny być uwieńczone na pamiątkę faktu, że ci sami ludzie, którzy 28 maja głosowali za budową niepodległego i zjednoczonego państwa polskiego, w dwa miesiące później byli przeciwni tworzeniu rządu polskiego w Warszawie.

Po praktykach demokracji narodowej przyszła kolej na obrządki konserwatywne. W deklaracyi, złożonej przez hr. Zdzisława Tar-

nowskiego w Kole polskim (dnia 2 września), konserwatyści wskazywali, że bliżej nie wymieniona grupa (domyśleć się można, kto taki) używa uchwały powziętej 28 maja na to, ażeby w Królestwie nie dopuścić do utworzenia rządu i wojska. Tego rodzaju głośne przypieczętowanie winowajców jest bez wątpienia zasługą publiczną. Lecz, o ile konserwatystom nie zabrakło odwagi piętnowania win cudzych, to nie potrafili się zdobyć nawet na powtórzenie postulatu, który głosili przez dwa z górą lata, po dniu 16 sierpnia 1914 roku. Galicya, uważana dotychczas w koncepcyi N. K. N. jako część ziem polskich, która powinna wejść w skład powstającego państwa polskiego, nagle przestała dla nich istnieć... Pozostała tylko Galicya, będąca częścią Austrii, do której przynależni Polacy winni utrzymać politykę prowadzoną z powodzeniem od lat wielu, a polegającą na wspieraniu szczerze państwa austriackiego... W ostatnich wierszach deklaracyi konserwatywnej kryje się wstydliwie zwrot o możliwości jakiegoś jeszcze „lepszego rozwiązania sprawy polskiej“. Lecz na czym mianowicie owo „lepsze rozwiązanie sprawy polskiej“ ma polegać, żadna z trzech grup konserwatywnych powiedzieć nie ma śmiałości. Na widok takiej sytuacji przypominają się słowa amanta w jednej z komedyi Szekspira: „Słabszo połowa rodzaju ludzkiego, gdzież pamięć twych słów wczorajszych“?

Dla Polaków w Galicyi poza endekami i konserwatystami, dla masy, której imię milion, a która przeniosła niesłychane brzemie klęsk wojennych i związana jest krwią Legionów z głoszonym dotychczas hasłem wskrzeszenia Polski — dla tej całej masy nie pozostaje innej interpretacyi uchwały 28 maja jak podniesienie sztandaru, na którym jest wypisany program przyłączenia Galicyi do tworzącego się państwa polskiego.

Program ten może być urzeczywistniony nie wbrew Austrii, lecz za jej zgodą, a również, w drugim rzędzie, za zgodą Niemiec. Ta interpretacya uchwały 28 maja idzie — wbrew narodowo-demokratycznej — w kierunku uznawania aktu 5 listopada, ku sojuszowi z mocarstwami centralnemi i przeciw entente. Pod tym względem zgadzamy się z konserwatystami. Różnimy się z nimi w tem, że gdy oni, rzucając enigmatyczne słówka o stanowisku Polaków w Galicyi, mówią tak, jak gdyby akt 5 listopada nie w karcie Europy nie zmienił, my jasno i wyraźnie wyrażamy dążenia Polaków w Austrii i stosunek ich do powstającego z tamtej strony kordonu państwa polskiego. Ten kordon musi być zniesiony. Sojuszniikiem, który dla państw centralnych jest coś wart, może być tylko Polska silna i zadowolona. A zadowolona Polska bez Galicyi jest nie do pomyślenia.

Z.

NIEMIECKI PROJEKT ROZWIĄZANIA KWESTYI POLSKIEJ.

Gothein Georg, M. d. R. Das selbstständige Polen als Nationalitätenstaat. Deutsche Verlags-Anstalt, Stuttgart und Berlin 1917.

Praca wolnomyślnego pośła Gotheina jest jedną z najciekawszych książek z dziedziny kwestyi polskiej, jakie się podczas wojny w Niemczech ukazały. Daje on wszechstronnie i dość szczegółowo opracowany program rozwiązania sprawy polskiej za pomocą utworzenia ze wszystkich ziem, odebranych Rosyi, niezależnego państwa polskiego.

Gothein wychodzi z założenia, że Rosya — bez względu na jej ustrój wewnętrzny — będzie stanowiła po wojnie źródło wielkiego niebezpieczeństwa dla pokoju europejskiego. Niebezpieczeństwo to będzie rosło z roku na rok. Wprawdzie apeksya Kongresówki znacznie poprawiłaby strategiczne położenie wschodnich granic państw centralnych. Jeszcze bardziej przyczyniłoby się do tego oderwanie od Rosyi etnograficznej Litwy i Kurlandyi oraz Grodzieńszczyzny i okupowanej części Wołynia. Oderwanie całego tego obszaru, posiadającego 19 milionów ludności, dałoby przesunięcie sił na niekorzyść Rosyi o 38 milionów.

Dla Rosyi posiadanie tych obszarów nie stanowi konieczności państwowej. Wielkorusi reprezentowani są na nich bardzo nielicznie. Ponieważ są to przeważnie urzędnicy i wojskowi, przeto po oddzieleniu kraju od Rosyi wywędrują, o ile się to już nie stało przed zajęciem tych terytoriów przez Niemcy, Białorusini są politycznie obojętni, zresztą wchodzi tu w rachubę zaledwie paręset tysięcy, tak samo też niewielką jest liczba osiadłych na tem terytorium Małorusinów. Reszta ludności — to „inorodecy“ przymusowo pozostający przy Rosyi, która ich wyzuła z praw i prześladowała. Strategicznie Rosya traci w tym wypadku tylko podstawę zaczepną, gdy obronne jej położenie tylko zyskuje na skróceniu granicy. Pod względem gospodarczym Rosya nie traci żadnego ważnego portu, gdyż Libawa posiada tylko niewielkie, raczej lokalne znaczenie. Natomiast straci Rosya wysoko rozwinięty, choć wcale nie najważniejszy, okrąg przemysłowy polski. Dotkliwiej już odczuje ona zmniejszenie siły podatkowej skutkiem straty oderwanych prowincyi, które jednak wymagały bardzo znacznych wkładów wojennych. Zresztą szerokie koła Rosyan i polityków rosyjskich w gruncie rzeczy rozumieją, że utrata Polski, Litwy i Kurlandyi nie zmniejszy istotnie stanowiska mocarstwowego i siły gospodarczej Rosyi.

Jakaż ma być przyszłość tych obszarów i ich ludności? Gothein zastanawia się nad szeregiem ewentualności i oświeśla każdą z nich po kolei krytycznie. A więc przyłączenie Polski do Austrii, czyli tryalizm. Takie rozwiązanie — zdaniem Gotheina — nie leży ani w niemieckim, ani w dobrze zrozumianym polskim interesie. Niemcy

poniosły największe ofiary przy zdobywaniu tego terytorium i otrzymanie przez Austryę Królestwa bez Suwalszczyzny, zaś przez Niemcy Litwy etnograficznej oraz Kurlandyi byłoby podziałem krzywdzącym dla Niemiec: Austria otrzymałaby 2—3 razy ludności więcej, niż Niemcy, przyczem tym ostatnim przypadłoby w udziale terytorium rolnicze, gdy Austrii bogate obszary przemysłowe. Interesy gospodarcze Niemiec przy wciągnięciu Kongresówki w obręb austriackiego obszaru celnego ucierpiałyby bardzo ciężko, gdyż wywóz Niemiec do Polski jest 9 razy większy, niż Austro-Węgier. Przyłączenie Litwy i Kurlandyi do Niemiec pogorszyłoby położenie strategiczne tych ostatnich, zwłaszcza na wypadek przejścia Polski i Austrii na stronę nieprzyjacielską. Przyłączenie Litwy i Kurlandyi do Niemiec przy złączeniu Polski z Austryą uczyniłoby koniecznem posunięcie granic południowych Prus Wschodnich i Zachodnich po Bóbr, Narew i Wisłę. Ponieważ jednak gub. Łomżyńska i Płocka, jak również powiaty Suwalski i Augustowski są czysto polskie, przeto dla Niemiec byłoby niepożądanem otrzymanie tak bardzo polskich terytoriów, u Polaków zaś wywołałoby zupełnie uprawnione skargi na nowy podział Polski. Przyłączenie Kongresówki do Austrii byłoby ponad siły dla jej zasobów gospodarczych i finansowych. Już samemu odbudowaniu Galicyi, Bukowiny i kresów włoskich Austria zaledwie mogłaby podołać. Na odbudowanie Kongresówki z pewnością by jej sił nie starczyło. I pod względem organizatorskim Austria wraz z Galicyanami nie potrafiłaby stanąć w Kongresówce na wysokości zadania, wskutek czego mogłyby tam zapanaować smutne stosunki galicyjskie. Połączenie wszystkich Polaków Królestwa z Polakami Galicyi i Bukowiny wytworzyłoby wreszcie niepożądany dla Niemiec ośrodek agitacyi polskiej.

Jeśli z powyższych względów należy odrzucić ewentualność przyłączenia Kongresówki do Austrii, to tak samo trzeba potraktować i połączenie Polski z Niemcami, choć tą drogą wzrosłaby siła wojskowa Niemiec, co zresztą byłoby jedynym zyskiem. Bo siła Niemiec opiera się na ich jednolitości narodowej i zjawienie się 60—120 przedstawicieli „przymusowych Niemców“ w parlamencie byłoby w wysokim stopniu niepożądane, zwłaszcza, że Niemcom brakuje umiejętności traktowania obcojęzycznych części ludności.

W wypadku aneksyi przez Niemcy wchodziłoby w rachubę:

1) Wcielenie do Prus. Tą drogą niepożądana przewaga Prus w Niemczech zostałaby bardzo wzmocniona. Sprusaczenie Niemiec stałoby się poważnym faktem. Przeciwnicy pruskiej reformy wyborczej wskazywaliby na polskie i łotewskie niebezpieczeństwo, a właśnie Prusy były ogniskiem zaostrzenia się przeciwieństw narodowościowych skutkiem błędnej polityki hakatystycznej. Aneksya byłaby największym hamulcem uzdrowienia polityki wewnętrznej i wytworzyłaby niebezpieczeństwo zewnętrzne, gdyż Rosya łudziłaby Polaków zupełną autonomią, zwłaszcza, że biurokracya pruska i junkry pruskie posiadają wybitny talent wywoływania antypatyj.

Wobec tego nie ożywiłoby bardziej panslawizmu, jak podobna aneksya.

2) Stworzenie samodzielnego polsko - litewsko - kurlandzkiego państwa z włączeniem go do Rzeszy, jako państwa związkowego. W tym wypadku musiałaby mu być zapewniona reprezentacya i w parlamencie i w Radzie Związkowej. Możnaaby zamiast jednego polsko-litewsko-kurlandzkiego państwa stworzyć trzy: Polskę, Litwę i Kurlandję. Ale zadowoleni z tego byłiby tylko Niemcy i żydzi, stanowiący tylko jeden z odłamów ludności. Trudnem byłoby rozciągnięcie na te kraje, tak różniące się swymi stosunkami od Niemiec, praw ogólnopaństwowych, ale poddanie ich ustawom wyjątkowym byłoby niemożliwe. Niepożądany napływ masowy posłów niemieckich do parlamentu i w tym wypadku byłby nieunikniony i przynajmniej Polacy uważaliby się za pokrzywdzonych musem przemawiania po niemiecku. Na państwo spadłyby koszty odbudowania kraju, co podniosłoby stopę opodatkowania całej ludności Niemiec o wiele miliardów.

Obydwa powyższe rozstrzygnięcia zepsułyby stosunki z Austryą, utrudniłyby uzyskanie wartościowych warunków pokojowych na innych terytoryach i u neutralnej zagranicy wzniciłyby fałszywe przekonanie o zaborczości Niemiec. Aneksyę przeto należy odrzucić. Natomiast konieczną jest konwencya wojskowa z Polską.

Żądanie, aby Niemcy zaanektowali Litwę i prowincye nadbałtyckie dla celów kolonizacyjnych (Polska jako bardzo gęsto zaludniona nie wchodzi tu w rachubę), Gothein odrzuca, uważając, że i bez aneksyi da się przeprowadzić to, co jest potrzebne. Gothein jest zdania, że żądanie przyłączenia do Niemiec zewnętrznych terenów kolonizacyjnych wywołane jest chęcią odwrócenia uwagi od niemieckiej wielkiej własności, nadającej się do kolonizacyi i chęcią utrzymania wpływów politycznych junkrów. Zresztą zapatruje się on sceptycznie na posiadanie po wojnie dostatecznego materiału dla kolonizacyi nowych terenów. Dopiero z czasem zajdzie potrzeba dostarczenia ludności niemieckiej nowych terenów kolonizacyi. Narazie chodziłoby o przesiedlowanych w Rosyi kolonistów, ale ich przesiedlenie na Litwę i do Kurlandyi wcale nie wymaga aneksyi tych prowincyi przez Niemcy. Należy w traktacie pokojowym z Rosyą ustalić, że wszyscy Niemcy, Polacy, Łotysze i Litwini mają prawo przyjąć obywatelstwo nowego państwa w ciągu 5-letniego terminu, poczem w ciągu dalszego pięciolecia wystawić na sprzedaż posiadaną przed wojną nieruchomość. Między Niemcami a nowym państwem mógłby być zawarty układ, na mocy którego nie stałoby na przeszkodzie przesiedleniu się do nowego państwa jego nowych poddanych Niemców, Polaków, Litwinów z Rosyi.

Ponieważ ani podział Polski, ani jej wcielenie do Austrii lub Niemiec nie są ani pożądane, ani wskazane, nie pozostaje nic innego, jak utworzyć z niej jedno, albo kilka samodzielnych państw. Ale Kurlandya, Litwa i nawet Polska są za małe na to, aby każda z nich utworzyła własne terytorium celne, nadto chodzi o utworzenie

jednolitej granicy wobec Rosyi i nadanie tym krajom spoistej siły militarnej. Wobec tego należy odrzucić myśl utworzenia z nich zupełnie niepodległych państw. Pozostaje jedyne wyjście — utworzenie z nich jednego państwa, które nie będzie polskiem państwem narodowym, ale państwem mieszanem narodowościowo (Nationalitätenstaat), w którym Polacy — jako najliczniejsi — byłiby narodem kierowniczym, ale nie panującym nad innymi narodami.

Państwo to będzie miało za zadanie popierać rozwój wszystkich wchodzących w jego skład narodowości, zapewnić im pokój narodowy i bronić przed wszelkim gwałtem jednej nad drugą. W tym celu prawa narodowości muszą być już w samej konstytucyi tak ustalone, aby żadna z nich nie była na szwank narażona. Najlepiej byłoby oddać te prawa pod obronę międzynarodowego trybunału w Hadze. Ale to nie wystarcza. Trzeba będzie stworzyć taką organizację poszczególnych narodowości, któraby wykonywała ich prawa i miała możność rozwijania kultury narodowej. Należy utworzyć wspólnoty narodowe. Każdy dorosły bez różnicy płci ma się zapisać do katastru odnośnej narodowości z prawem przenoszenia się do innych. Za nieletnich decydują ich opiekunowie. Na podstawie konstytucyi narodowości posiadają prawo nieograniczonego posługiwania się językiem macierzystym w słowie, piśmie i prasie oraz w wykładzie szkolnym. To ostatnie wymaga organizowania nauczania publicznego przez wspólnoty narodowe, którym ma podlegać cała kultura narodowa, aż do teatru i sztuk plastycznych włącznie. Centralna władza państwowa musi ustalić prawnie minimalne żądania co do świadczeń oświatowych wspólnot narodowych. Do tego należy udzielanie obowiązkowej nauki języka państwowego, którym może być tylko polski. Wzamian za te minimalne świadczenia państwo, uwzględniając różny stopień siły podatkowej poszczególnych narodowości (np. Białorusinów lub Żydów, u których zamożne i inteligentne klasy wpiszą się zapewne do polskiego katastru), będzie wypłacało dodatki do kosztów szkolnych. Tam, gdzie nie można założyć szkół dla członków pewnej narodowości, z powodu ich małej liczby, muszą oni mieć prawo wstępowania do szkół istniejących, koszty zaś tego musi pokrywać wspólnota narodowa. Tak samo wolno każdemu uczniowi uczęszczać do szkół innej narodowości.

Szkoły wyższe (uniwersytety i zakłady techniczne) będą zakładane tylko dla polskiej ludności. Łotysze, Litwini, Ukraińcy i Białorusini są za mało liczni, aby mogli je utrzymać. Będą się musieli ograniczyć do fachowych szkół średnich. Niemcy będą mogli korzystać z wyższych szkół w Niemczech, tak samo jak żydzi, o ile nie będą woleli studyować w polskich. Ponieważ w interesie państwa jest wytworzenie stanu urzędniczego i lekarskiego, przeto wyższe szkolnictwo, pomimo swego polskiego charakteru powinno być utrzymywane ze skarbu państwa. Pożądaniem jest subsydyowanie przez państwo seminariów nauczycielskich i średnich szkół fachowych, utrzymywanych przez wspólnoty narodowe.

Obok języka państwowego muszą być uwzględniane w stosunkach władz do ludności języki krajowe — nie tylko większości danego kraju, ale i mniejszości, stanowiącej minimum 6—8 procent. Tak np. w Kaliskiem i Piotrowskiem takimi językami krajowymi musiałyby być — obok polskiego — niemiecki i żydowski, w Kurlandyi łotewski i niemiecki, w Lubelskiem — obok polskiego — ruski, niemiecki i żydowski. Władze administracyjne i sądy musiałyby na żądanie stron posługiwać się w stosunkach z niemi wszystkimi językami krajowymi, co wymaga odpowiedniego przystosowania okręgów administracyjnych i sądowych do warunków etnograficznych z pewnem uwzględnieniem czynnika historycznego. Należy podzielić całość na szereg prowincyi według narodowości. Mielibyśmy w ten sposób łotewską Kurlandyę z niemiecką domieszką; Litwę (Kowieńskie, Suwalskie bez powiatów suwalskiego i augustowskiego, powiaty wileński, trocki i północna część święciańskiego), Białoruś (pow. grodzieński, sokólski, wołkowyski, lidzki, oszmiański); Małoruś (pow. hrubieszowski, tomaszowski, część chełmskiego, Wołyń, włodawski i część bialskiego), ale stolicą jej byłby Chełm, włączony do polskiego obszaru, tak samo, jak południowe części Suwalszczyzny oraz powiaty białostocki i bielski Grodzieńskiego. Tą drogą otrzymalibyśmy prowincję polską o 11,93 milionów ludności, litewską — o 3,06, białoruską — o 1,05, Kurlandyę o 0,75 i małoruską o 0,55 milionów. Polską prowincję należałoby podzielić na kilka okręgów administracyjnych.

Do kompetencji państwa należałyby wszystkie sprawy, wchodzące w Niemczech w zakres kompetencji Rzeszy, a więc obrona kraju, sprawy zagraniczne, ustawodawstwo cywilne i karne oraz społeczne, poczta i telegrafy, przystanie wodne, sprawy zdrowotności, cła, podatki pośrednie i komunikacyjne; oprócz tego również koleje, drogi wodne spławne, górnictwo i podatki bezpośrednie, wreszcie pewne dziedziny szkolnictwa (prawo dozoru, świadczenia minimalne). Oprócz tego państwo miałoby prawo ustalania ogólnych podstaw ustawodawstwa gminnego. Do władz krajowych należałyby: drogi lądowe i niespławne wodne wraz z melioracyami, opieka nad ubogimi i chorymi, policya, specjalne ustawodawstwo gminne i dozór nad zarządem gminnym, przeprowadzanie ustaw państwowych, o ile to nie jest dokonywane przez państwo. Kraje miałyby prawo ściągania dodatków do podatków bezpośrednich państwowych oraz podatku gruntowego, budowlanego i przemysłowego. Wewnętrznym językiem urzędowania władz i reprezentacyi ludności byłby język przeważającej części mieszkańców kraju, o ileby nie został wyraźnie — czy to uchwałą, czy w konstytucyi — zastrzeżony inny język krajowy. W stosunkach z publicznością powinny być używane — również i przez władze państwowe — wszystkie języki krajowe z żydowskim włącznie. W gminach musi być zastrzeżone prawo języka urzędowania, o ile jest on różny od języka krajowego, albo prawo posługiwania się dwoma językami (krajowym i np. żydowskim).

Prawo narodowości przy wyborach musi być zagwarantowane systemem matrykuł narodowych, połączonych z proporcjonalnością wyborów z listy, przyczem przepisywanie się z jednej matrykuły do drugiej (np. z żydowskiej do polskiej) ma być dopuszczone. To wraz z przekazaniem spraw językowo-szkolnych wspólnotom narodowym przy ustaleniu praw narodowych przez konstytucję usunie powody tarć i walk narodowościowych. Gothein przypuszcza możliwość przyznania pewnym narodowościom (Polakom i Niemcom) na czas dłuższy większej liczby mandatów ze względu na wyższość kulturalną i ekonomiczną tych narodów — zapomocą wprowadzenia pluralności.

Za najodpowiedniejszą formę państwową Gothein uważa dziedziczną monarchię. Byłoby to jednolite państwo i jednolite terytorium celne z wysoko rozwiniętym samorządem prowincyi i poszczególnych narodowości.

Osobny rozdział poświęca Gothein żydom w Polsce i zawiąlanej sprawie ich przynależności narodowej. G. uważa ich w Polsce (ale tylko w Polsce) za osobną narodowość ze względu na ich wielkie skupienie, znaczną liczebność i wielką odrębność żargonu od języków otoczenia; nie przypuszcza szybkiej asymilacyi ich z Polakami; uważa za konieczne wyodrębnienie szkolnictwa żydowskiego i oparcie go na zreformowanych chederach, wreszcie jest za kolonizacyą rolniczą żydów w kraju i wogóle chciałby oprzeć uregulowanie kwestyi żydowskiej na reformach, przeprowadzanych w kraju, nie zaś na emigracyi.

Osobny duży rozdział poświęca Gothein stosunkom gospodarczym Polski, Litwy i Kurlandyi, rozpatrując stan i widoki rozwoju poszczególnych gałęzi gospodarstwa krajowego. Wykazuje on, że ani wcielenie Polski do Niemiec, czy Austrii, ani pozostawienie jej przy Rosyi nie jest pożądane z punktu widzenia interesów ekonomicznych Polski i że tylko jej niepodległość państwowa tym interesom odpowiada. Przytem z gospodarczego punktu widzenia jest w wysokim stopniu pożądane, aby to nowe państwo niepodległe nie ograniczyło się do obszaru obecnego Królestwa Polskiego, lecz zostało rozszerzone za pomocą przyłączenia do niego Litwy i Kurlandyi.

PROGRAM PRACY OŚWIATOWEJ.

Przez długie lata niewiele mówiło się o pozyskiwaniu ludu polskiego — dla polskości.

Bolesnie brzmiało to hasło: zda się obrażało lud polski, urągało wierze w moc i żywotność narodu.

Niemniej było koniecznem i usprawiedliwionem. Całe życie bieżące: polityczne, społeczne i gospodarcze przeczyło polskości, zabijało myśl polską. Charakter narodowy uzewnętrzniały silnie tylko cechy etnograficzne.

Pozyskiwanie dla polskości iść musiało umyślnymi szlakami, po za wpływami codziennego życia.

Dziś życie wysuwa przed pracą oświatową nowe zadania i programy.

Wojna stała się potężnym czynnikiem wychowawczym; zmiotłszy dawne warunki, targnawszy uświecaniem zwyczajowo więzami, ukazała poprzez śmierć i klęski światy ledwie przeczuwane. Zrewolucjonizowała stosunki powszednie i dusze ludzkie.

Działalność oświatowa powinna wyzyskiwać i utrzymywać duchowy dorobek wojny — pracować nad usunięciem zła, które w duszach posiadała.

Lud polski obudził się. W Królestwie dochodzi do poznania swej mocy i odpowiedzialności za przyszłość Polski. W Galicyi poczuł wyraźnie po raz pierwszy, że nie jest u siebie gospodarzem. Znakomitym nauczycielem stały się ciężkie obowiązki na rzecz odległych prowincyi, narzucane bez względu na interesy kraju. Ruch niepodległościowy, samorzutnie rozbudzony we wsiach mało-polskich, wywarł wpływ przeważający na politykę Koła Polskiego: ludowcy stanęli w pierwszym rzędzie chorążych Niepodległości.

Radość z tego zjawiska nie pozwala jednak zamykać oczu na liczne niebezpieczeństwa, które zagrażają rozwojowi wsi polskiej w Galicyi. Wojna wstrzymała działalność większej części instytucyi oświatowych; przerwała tak głęboko zmieniającą poglądy polityczne młodzieży wiejskiej pracę Związków i Drużyn Strzeleckich, Podhalańskich, Bartoszewych. W wielu miejscowościach zerwane zostało na długo zetknięcie ludu i inteligencji, lub jedynym przedstawicielstwem pracy polskiej stała się rozległa filantropia K. B. K. Pomnożyły się natomiast wielokrotnie związki — bliskie i niezbędne, często dobroczynne z instytucjami urzędowymi. Pobyt w wojsku i ocieranie się o wojsko wpłynąć musi na język, pojęcia i uczucia. Zetknięcia z wojskiem polskim były piękne, lecz — ograniczone. Powszechnego, wpływu wyrzec nie mogły. Popularyzacya fragmentów uzupełnić więc musi to, czego niedało życie w dostatecznym stopniu.

Działalność oświatowa powinna znajdować wyraz dla odczuć, uświadomić przeżycia, ukazać płynące z nich obowiązki. Nigdy jeszcze nie stały przed nią tak rozległe i równocześnie — tak twórcze zadania. Lud się nie zadowoli strzępkami wiedzy, ułamkowemi opowieściami o dawnych czasach i zmarłych bohaterach. Nowe czasy, nowi bohaterowie, rodząca się siła rzucająca odblaski na wszystkie kwestye i wszelkie tematy. Nigdy konieczniejszemi nie były nawoływania Konopnickiej do trudu, na który czeka lud i ziemia — równocześnie ostrzeżenia poetki, by zbliżał się do tej pracy tylko ten, kto ten zagon zna do głębi, kto zna twardej doli nędzę i — „w przyszłości wierzy żniwa“.

Dotyczy to zwłaszcza wszelkiego moralizatorstwa patryotycznego i etycznego. Związek słowa z czynem, lub zapoczątkowaniem

czynu, wiązanie teorii z postulatami twórczości życiowej stać się winny zasadą pracy oświatowej czasów przełomu.

Wyzyskać należy np. zainteresowanie zagadnieniami gospodarczymi nie tylko dla podawania rad praktycznych. Upaństwowienie produkcji i spożycia, przeprowadzane pośpiesznie, brutalnie i bezwzględnie, które wywołało tyle rozgoryczenia i oburzenia, uświadomiło jednak wszystkim, że są kółeczkami w wielkim mechanizmie gospodarczym i los ich — zależy od całości ich, zachowanie się wpływa na całość. Trzeba przykłady z życia wyjaśniać, wiązać na ich tle, wskazywać postulaty gospodarstwa narodowego, polityki społecznej, zadań samorządu i współdziałania obywatelskiego.

Sprawy odbudowy łączą się z licznymi zagadnieniami, które wyjaśniać musi praca oświatowa. Sztuka rodzima, kultura życia codziennego, wymagania higieny i bezpieczeństwa wywołały już na tle popularyzacji dużą literaturę, powołały do życia ciekawe i umiejętnie przeprowadzane zapoczątkowania wydawnictw, wystaw i. t. d.

Przebudowie życia politycznego i społecznego nie poświęcono tyle uwagi. Niemal wszystko jest jeszcze do zrobienia. Brak zarówno wydawnictw, które byłyby podręcznikiem dla działacza ludowego, jak i popularyzacji ustnej programów pracy, szczegółowego roztrząsania jej zadań.

Redakcja „Kultury Polski“ rozpocznie w zeszycie najbliższym rozpatrywanie programów. Wszelkie zapytania i uwagi Czytelników będą w nich uwzględniane; dyskusja publiczna niezmiernie pożądana.

h. o.

MŁODZIEŻ.

Wobec olbrzymiej doniosłości historycznych wypadków w czasie wojny — sprawy młodzieży zeszły na plan drugi.

A przecież nikt się nie odważy nie doceniać — lekceważyć tej pierwszorzędnej kwestyi — kwestyi wychowania młodzieży, jej życia i ideologii.

Zdaniem mojem jednak kwestya ta domaga się gwałtownie rewizyi programu.

W życiu zadanego narodu wojna nie czyni takich głębokich przewartościowań, co w Polsce, nigdzie tak nie zmienia i nie zmieni warunków życia publicznego, co u nas — zapewne stanie się okres wojny — słupem granicznym, skąd się pocznie nowe — wolne życie narodowe w formach własnej państwowości.

Uważam, że to założenie należy wziąć za punkt wyjścia w rozważaniu zadań społeczeństwa wobec młodego pokolenia.

Dobro Rzeczypospolitej, jej potrzeby, jako nowoczesnego państwa — winny stać się wskaźnikami wychowania i szkolnictwa. Nie myślę wcale umniejszać wartości ogólnoludzkiego

wychowania, „czyste” pedagogii, biorącej pod uwagę swój obiekt, jako indywiduum psychologiczne, nie zapominam o odium, jakim otaczano „państwowe” wychowanie w Polsce.

Lecz było to jasne i rozumiałem, gdy obce czynniki, dla obcych celów — usiłowały kształtować dusze i charaktery młode. Całe pozaszkolne wychowanie — a to mię w tym artykule głównie interesuje — było pedagogiczną profilaktyką, gdyż musiało chronić od zgubnych narodowo wpływów postronnych.

Wychowanie w Polsce przejść musi już dziś z fazy niejako negatywnej w fazę pozytywną, kształtowanie młodego pokolenia winno się odbywać na miarę niedalekiej przyszłości, licząc się z zadaniami i potrzebami niepodległego państwa polskiego.

Zasady elementarnej pedagogii — wychowanie człowieka, jak w okresie niewoli, tak i w okresie przejściowym ku niepodległości, względnie pełnej wolności, muszą pozostać podstawą, elementem wychowania, tak szkolnego, jak i pozaszkolnego. Ale potępiając wychowanie obco-państwowe, patrzyliśmy nie od dziś na to pod kątem społeczno-narodowych potrzeb; dążyliśmy do zneutralizowania, a właściwie wstawienia w miejsce wychowania państwowego — programu wychowania narodowego.

Uznawaliśmy temsamem potrzebę i konieczność pogłębienia wychowania indywidualnego — społecznem. Tem bardziej dziś nie może nam wystarczyć tylko typ szlachetnego człowieka. „kalos k'agatos antropos” — dążyliśmy dawniej, a teraz w całej pełni staje przed nami obowiązek, tworzenia doskonałego pod każdym względem typu obywatela-Polaka.

Jeśli stało się pewnikiem, że do pełnego rozwoju narodu — potrzeba pełnej wolności w międzynarodowych stosunkach — warunków niepodległej państwowości — to również niezaprzeczoną prawdą jest, że do utrzymania państwa własnego winien naród być znakomicie, wszechstronnie przystosowany do warunków współczesnego bytowania i zdolnym do rozwoju.

Nie jestem bezwzględny czcicielem bożyszcza państwowości — w życiu narodów jest to jedna z tylu innych — faza, ale dopóki ta forma bytu narodu jest dla jego rozwoju najodpowiedniejsza, a ze względu na ogólny ustrój ludzkości — konieczna — nie można młodego pokolenia sposobić do życia pod kątem patrzenia w wieczność, jak ją sobie ktokolwiek zresztą przedstawiać chce lub może.

Jak w medycynie metodę ochronną wypiera obecnie metoda hartowania, uodpornienia — tak w polskiej pedagogii — czas obecnie na system uodpornienia i przystosowywania młodego pokolenia do tarć i walk współczesnego życia społecznego i międzynarodowego.

Nie szlachetnych niedołęgów Polsce potrzeba, ale szlachetnych bojowników, realizatorów idei. Takie typy stworzy spo-

leczeństwo zdrowe, organizm narodowy odporny i o silnie reagującym instynkcie samozachowawczym.

Niewola wyrobiła w nas niechęć do organizacji państwowej, która była zawsze narzędziem ucisku, wynaradawiania, hamulcem procesów społecznych i t. p. To też ten usprawiedliwiony wstręt do państwowości wogóle trzeba zastąpić umiłowaniem w szczególności narodowego własnego państwa. Trzeba budzić w młodych ducha odpowiedzialności obywatelskiej, poczucie odpowiedzialności za następstwa czynów indywidualnych dla całości i przyszłości narodu i państwa, wyrabianie poczucia solidarności tak państwowej, jako też społecznej, odwagi cywilnej i wojskowej.

W pracy tej należy baczyć, by to umiowanie wspólnego domu — wspólnej budowy państwowej — nie przeszło w ślepą, małą miłość — w szowinizm państwowy, któryby się mógł stać zabójczym dla wszelkiej społeczno-prywatnej inicjatywy — lub konserwaryzm społeczno-polityczny, któryby lękiem napawał przed każdą przebudową wewnętrzną gmachu, przed każdą wymianą materyału i form i mógłby doprowadzić gmach wspólny do zmurszałości i ruiny.

Im szersze masy współdziałają w rządach — im więcej praw ma jednostka w danej organizacji — tem bardziej rośnie troska o los zbiorowości, tem większe poczucie odpowiedzialności za stan organizacji. Im państwo bardziej demokratyczne, tem silniejsze na zewnątrz.

Gdyby ktoś chciał postawić porewolucyjną Rosyę, jako odstraszący przykład demokratyzacji państwa — to pominąwszy już to, że stan jej obecny jest okresem przejściowym — okresem fermentu i przeobrażeń — wskazałby tylko przykład, że droga od formalnej do organicznej — istotnej demokratyzacji daleka i że tem bardziej należy młodzież przygotować do bytowania w nowych formach — własnego wolnego państwa — że sprawa ta pierwszorzędnej aktualności i wagi.

W. K.

LEON WASILEWSKI.

SPRAWA OBWODU BIAŁOSTOCKIEGO.

Obwód białostocki, znajdujący się dziś w obrębie Ober-Ost. a przed wojną wchodzący w skład gubernii Grodzieńskiej, utworzony został przeważnie z części dawnego Podlasia¹⁾. Przyłączony

¹⁾ Oto główne daty z dziejów Podlasia:

1286. Ostateczne pokonanie i wytopienie szczepu litewskiego Jadźwingów, pierwotnych tubylców Podlasia. Początek kolonizacji Podlasia jednocześnie przez Polaków i Rusinów.

do Rosyi na mocy traktatu w Tylży (1807) składał się pierwotnie z 4 powiatów: białostockiego, sokólskiego, drohickiego i bielskiego. W roku 1843 O. B. został wcielony do gub. Grodzieńskiej, przyczem pow. drohicki skasowano i połączono w jeden z bielskim. Trzy te powiaty stanowią w znacznej mierze ciąg dalszy zwartego polskiego obszaru narodowościowego Królestwa. Na zachodzie ich ludność jest czysto polska, dalej na wschodzie (w pow. sokólskim i białostockim, pomimo swego białoruskiego lub ruskiego (w pow. bielskim) pochodzenia, tak dalece przesiąknięta polskimi wpływami kulturalnymi i językowymi, że jej ciążenie do Polski nie ulega najmniejszej wątpliwości. W chwilach, kiedy ludność ta miała sposobność domagania się szkół polskich, starała się o nie i zakładała je. W grudniu 1905 roku z pow. sokólskiego wysłano petycję do hr. Wittego o zaprowadzenie w szkołach języka polskiego, jako ojczystego uczniów — petycję, podpisaną przez 11,655 osób. Po wyparciu z tego terytorium przez armie sprzymierzone wojsk i władz rosyjskich ludność miejscowa pośpieszyła ujawnić istniejące już uprzednio tajne szkoły polskie i zakładać nowe z aprobatą władz okupacyjnych. Wskutek ucieczki władz rosyjskich i emigracji prawosławnej ludności miejscowej, podążającej za wojskami rosyjskimi, powiaty te stały się jeszcze bardziej polskimi, niż były niemi przed wojną¹⁾.

Polskość O. B., oparta na tradycjach historycznych, etnografii i świadomości narodowej jego mieszkańców, jest podstawą bardzo żywego ciążenia O. B. do Królestwa. Ciążenie to spotęgowało się obecnie jeszcze bardziej wobec tworzenia się niepodległego państwa polskiego. W ciągu roku 1916 w okręgu tym odbył się cały szereg zebrań i wieców, na których wypowiedziano się za przyłączeniem do państwa polskiego trzech tych powiatów. Wiece te i zebrania, organizowane przez Komitet Obwodu białostockiego, reprezentujący całą miejscową opinię polską, uchwałyły następującą rezolucyę (z dnia 8-go listopada 1916 r.):

Podlasie staje się przedmiotem sporu między Mazowszem a Litwą.

1569. Sejm Lubelski ostatecznie przyłącza Podlasie do Korony. Województwo Podlaskie dzieli się na trzy ziemie: Bielską, Drohicką i Mielnicką.

1795. Podlasie zagarniają Prusy.

1807. Podział Podlasia między Księstwem Warszawskiem a Rosyą.

¹⁾ Obszar i ludność polska Obwodu Białostockiego przed wojną przedstawiały się w sposób następujący:

Powiat	Obszar w w. kwadr.	Ogół ludn.	P o l a k ó w.
Białostocki	2.532	251.100	101.947 (40,6 ⁰ /o)
Bielski	3.130	205.500	73.363 (35,7 ⁰ /o)
Sokólski	2.291	129.700	45.784 (35,3 ⁰ /o)
	7.953	586.300	221.094 (37,2 ⁰ /o)

Obszar i ogół ludności według „Rocznika Statystycznego Rosyi“ za rok 1914. Odsetek Polaków według obliczeń — bardzo posymistycznych — E. Maliszewskiego („Polacy i Polskość na Litwie i Rusi“). P. Maliszewski zalicza do rubryki polskiej tylko połowę Białorusinów katolików.

„Ustanowione i wcielone przez Rząd rosyjski do gub. Grodzieńskiej w roku 1803 powiaty Białostocki, Bielski i Sokółski, stanowiące uprzednio tak zwany Obwód Białostocki, za czasów Rzeczypospolitej prawie w całości wchodziły w skład Województwa Podlaskiego i pod względem prawnym państwowym należały do Korony Polskiej.

Tradycje historyczne, oraz charakter narodowy i ekonomiczny tej rdzennej polskiej dzielnicy wiąże ją ściśle z Królestwem Polskiem.

Oddzielenie kordonem obwodu Białostockiego od Królestwa Polskiego byłoby dla ludności niepowetowanym nieszczęściem, niesprawiedliwością i pozostawiłoby w sercach naszych ranę, co byłoby przyczyną fermentu, uniemożliwiającego normalny rozwój naszego kraju.

Wobec powyższego Komitet Polski Obwodu Białostockiego, złożonego z powiatów: białostockiego, bielskiego i sokólskiego, na podstawie rezolucyi odbytych wieców i zebrań wyraża niezłomne pragnienie, aby powiaty powyższe pod względem państwowym zostały z powrotem przyłączone do państwa polskiego, niezależnie od tego, w jakim stosunku po wojnie będą pozostawały ze sobą ziemie dawnej Korony Polskiej z ziemiami dawnego Wielkiego Księstwa“.

Jednocześnie ludność Obwodu Białostockiego zgłosiła swój akces do T. Rady Stanu w formie następującego adresu z 29-go stycznia 1917.

DO WYSOKIEJ RADY STANU PAŃSTWA POLSKIEGO:

W uroczystej i doniosłej dziejowej chwili ukonstytuowania się Rady Stanu, jako tymczasowego Rządu Wolnego i Niepodległego Państwa Polskiego, my, mieszkańcy Białegostoku i całego tak zwanego obwodu Białostockiego, uznając w Radzie prawowity rząd wskrzeszonej Polski, przesyłamy jej hołd czei i uległości. Jednocześnie, jako mieszkańcy ziem rdzennie polskich i stanowiących część składową Korony Polskiej, prosimy o możliwie rychłe wcielenie nas do Państwa Polskiego, zapewnienie nam przez to dobroczynnej opieki i umożliwienie wspólnej pracy nad odbudową Ojczyzny.

Adres powyższy został podpisany przez prezesów (względnie wiceprezesów) i sekretarzy następujących instytucji polskich Białegostoku: Komitet Polski, Komitet Żywnościowy, Towarzystwo Pomocy Szkołom Polskim, Towarzystwo Dobroczynności, Towarzystwo Popierania Oświaty Ludowej „Pochodnia“, Zrzeszenie Nauczycieli Ludowych, Zarząd Średnich Szkół Polskich oraz Ciało Pedagogiczne Średnich Szkół Polskich, Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich, Zarząd Tanich Kuchni, Zarząd Stowarzyszenia Spożywczego, Towarzystwo Pomocy Biednym Pań Opiekunek, Zarząd Ochronki „Żłobek“. Nadto adres ten podpisało kilkadziesiąt osób, w tem wójtowie poszczególnych gmin. Ogółem 119 podpisów.

Adres o identycznym z powyższem brzmieniu został nadesłany również z Zabłudowa i okolic. Podpisało go duchowieństwo miejscowe, sołtysi 11 wsi, nauczycielstwo 16 wsi itd.

W chwili, kiedy zbliżamy się do końca wojny i kiedy hasła stanowienia o swoim losie, plebisytu i innych postulatów demokracji współczesnej stają się coraz bardziej aktualnymi, dokumenty powyższe nabierają poważnej wagi.

OCENY I SPRAWOZDANIA.

Wydawnictwa Kościuszkowskie.

I.

Wydawnictwa popularne.

Przegląd niniejszy nie obejmuje wszystkich publikacji — nielato je odrazu zebrać w dzisiejszych warunkach komunikacyjnych; niewątpliwie jednak ogarnia większość broszur, które się ukazały w setną rocznicę śmierci Naczelnika.

Parę ośrodków wydawniczych wystąpiło z poważniejszą ilością druków. Prym wiedzie Poznańskie. Stamtąd wyszła najobszerniejsza monografia popularna Konecznego, tam ukazał się charakterystyczny dla metodyczności pracy oświatowej w zaborze pruskim „podręcznik przy urządzaniu obchodów jubileuszowych”: *Ku czci Kościuszki*, L. Padewskiego. Wydawnictwa poznańskie cechuje staranna szata zewnętrzna, duża ilość ilustracji. Wybitne są wszystkie publikacje Komitetu Kościuszkowskiego w Warszawie.

Przy ocenie wydawnictw jubileuszowych pamiętać należy, że niejedno z nich wejdzie na dłuższy czas do bibliotek szkolnych i ludowych, nasza literatura popularna uzupełnia się bowiem przeważnie „od rocznicy do rocznicy” dziełkami okolicznościowymi. Tem staranniej przyjrzeć się im wypadnie z punktu widzenia ideału książki popularnej.

Co dać powinna ludowa monografia historyczna? Obraz najważniejszych wydarzeń na tle możliwie najszerszem w przypuszczeniu, że czytelnik nie zna całości dziejów. Tak pojmuje większość pisarzy. To jednak nie wystarcza i właśnie literatura rocznicowa wnosi inną jeszcze, niezmiernie doniosłą nutę: akcentuje związek przeszłości z chwilą obecną, podkreśla ze wspomnień te momenty, które dla naszego pokolenia są najzrozumialsze, przyczynia się w ten sposób do wyjaśnienia stosunków bieżących, do uświadomienia jakie siły prowadzą w przyszłość, jakie związki zachodzą pomiędzy współcześnie się rozgrywającymi wydarzeniami. Popularyzator, piszący dla uczenia rocznicy, musi nieświadomie choćby, spoglądać na temat histo-

ryczny z punktu widzenia zainteresowań i uczuć uczestników obchodu, którzy się gromadzą nie tylko i nie tyle nawet po to, by oddać hołd przeszłości, lecz by uczcić wiecznie żywe ideały narodowe.

Popularyzatorowi grozi niebezpieczeństwo — przeceniania momentu dziejowego, ku któremu zwrócone są w danej chwili wszystkie myśli i — gorsze jeszcze: tendencyjnego spostrzegania w nim pewnych tylko stron, na użytek dnia bieżącego potrzebnych. Gdy świeci się pamięć człowieka — pojawia się inne jeszcze niebezpieczeństwo: rozwodzenie się nad całością jego życia publicznego i prywatnego i bezwzględnej apoteozy, połączonej z żywotowem moralizatorstwem.

Postać Kościuszki — największego z narodowych bohaterów, daje dziś pole do rozważań, szczególnie interesujących i pouczających ogół, który przy powierzchownej nawet znajomości dziejów dostrzega mnóstwo analogii pomiędzy czasami Kościuszkowskimi i naszymi.

Najsilniej, najbardziej wyraźnie — pomimo naukowego obiektywizmu przedstawił wartość Kościuszki dla narodu Wł. Smoleński w broszurze: *Znaczenie Tadeusza Kościuszki w dziejach polskich* (Wyd. Komitetu Warsz.). W zwięzłej, prostej, pozbawionej frezesów charakterystyce ukazał Kościuszkę jako obrońcę całości dóbr narodowych, przedstawiciela nieskazitelności honoru, niezłomności zasad, bezgranicznego poświęcenia, wyjaśnił znaczenie kultu Kościuszki.

I. Pannenkowa z innego, bardziej uczuciowego stanowiska, podniosła w swej broszurze (*Kościuszkę*, wyd. Książnicy Polskiej T. N. S. W.) te same cechy czynów i charakteru Kościuszki, zastanawiając się nad tem, co naród czci w nim jako składniki wielkości.

Te dwie broszury stanowią piękny dorobek obchodu i wzbogacają literaturę historyczną, dziś chciwiej niż kiedykolwiek czytowaną, rzeczami o wielkiem znaczeniu uświadamiającem.

Charakter bezpretensjonalnego szkicu popularnego, straszającego pokrótce dzieje Kościuszki ma przeznaczona dla szerokich sfer odczytanych książka K. Bartoszewicza: *Kościuszkę i Racławice*. Druga część tej książki, poświęcona Racławicom, przedstawia szczegółowo, na podstawie różnych źródeł, przebieg bitwy Racławickiej, zawiera szereg ciekawych przedruków.

Krótką broszurą A. Sliwińskiego, wydana przez Komitet Kościuszkowski w Warszawie, podaje zwięzłe, lecz silniej niż u Bartoszewicza historię Naczelnika. „Obraz historyczny” M. Dembińskiej: *T. Kościuszkę* (Poznań), dość żywo pisany — widocznie z myślą, by się stać podręcznikiem do odczytów przy obrazach świetlnych, nie podkreśla ideologii Kościuszki, nie nawiązuje do przeżyć dzisiejszych. Podobne cechy nosi króciutka, dość sucha, bardzo poprawnie napisana bro-

szura Fr. Omańkowskiej (*T. Kościuszko*, również wyd. poznańskie).

Z wydawnictw dawniejszych, dziś wydobytych ze składów księgarskich, na pierwszym planie postawić trzeba rzecz E. S m i a ł o w s k i e g o: *T. Kościuszko, jego życie i czyny*. Od wydawnictw poznańskich odróżnia ją ton gorący, bez frazesów i moralizatorstwa, barwne, wyraziste tło dziejowe. Z błędów i opuszczeń podkreślić trzeba — najczęściej powtarzające się w opracowaniach popularnych... zapoznanie uniwersału połanieckiego. Nie wspomina o nim Dembińska, Śmiałowski, ani autorka obchodowego *Żywotu T. Kościuszki* (wyd. przez Ligę Kobiet) M. Parvi-Błotnicka. „Żywoć” ten podziela z niektórymi wydawnictwami i inne charakterystyczne opuszczenia: zamało mówi o przygotowaniach powstańczych w r. 1793/4 i udziale Kościuszki, zamało o insurekcji warszawskiej, nic — o stosunku Kościuszki do Legionów w chwili ich tworzenia, za dużo natomiast zawiera podrzędnych szczegółów życiorysowych. Błędem indywidualnym Błotnickiej jest niewyraźne, przez niedomówienia fałszywe przedstawienie momentu dymisji ks. Józefa i Kościuszki w r. 1792.

Nieźmiernie korzystnie w porównaniu z innemi przedstawia się (znacznie rozszerzona w swem IV wyd.) praca K. W o j n a r a: *O Naczelniku Kościuszcze*. Obszerniej niż inne broszury ludowe ukażuje tło dziejowe, nie gardząc anegdotami, nie popada w gawędziarstwo. Poza szablon wychodzi, przedstawiając organizację powstania i uniwersał połaniecki.

Najkrótsza i najtańsza z okolicznościowych książeczek: Wł. S z y m a n o w s k i e j: *Powstanie Kościuszki*, podnosi momenty specjalnie doniosłe dla ludu.

Oceniając literaturę obchodową lub wznowioną z okazji obchodu, trzeba pamiętać, że literatura popularna posiada kilka rzeczy dawniejszych, głębszej wartości, których niestety nie przypominano szerokiej publiczności. *Tadeusz Kościuszko* — Ch o ł o n i e w s k i e g o, starannie wydany przez Macierz Polską, *Kim i czym był Kościuszko* — T. Korzona i najciekawsze pod względem ujęcia, najbardziej zajmujące w przeprowadzeniu *Powstanie Kościuszkowskie* — St. Zawieruchy stają wyżej od wielu rzeczy pisanych w „rocznicę”. Nie przypominano również broszur o Bartoszu Głowackim i Kilińskim.

Wobec istnienia obfitej literatury popularnej przed obchodem nic dziwnego, że poszczególne wydawnictwa są poświęcone pewnym tylko momentom.

T. Korzona: *Przedśmiertna męczarnia Kościuszki i żal pozgonny narodu* (Wyd. Komitetu Kośc. w Warsz.) streszcza ciekawy materiał źródłowy, dotyczący ostatnich czynów politycznych Kościuszki, jego osamotnienia przed zgonem i — kultu po zgonie, zajmuje się ponadto formalnymi sposobami uczczenia pamięci Naczelnika.

Wł. Marczewskiego: *Ostatnie lata życia. Zgon i pogrzeb. Mogiła* (wyd. Macierzy Polskiej) przynosi treść pokrewną, zawiera opowiadania anegdotyczne, przeplatane „wywodami słownymi” różnych obrzędów i uroczystości.

Wśród wydawnictw brak odpowiedniej książeczki dla dzieci. Działwa szkolna brała udział w uroczystościach — nie pomyślano o tem — przynajmniej w Galicyi — by dać jej do ręki trwałą pamiątkę obchodu. Książeczka Jadwigi z Łobzowa: *Kościuszcze* nie wystarcza. Napisana bardzo gorąco i serdecznie, zawiera nadmiar frazesów, zbyt mało treści historycznej. Nie podkreśla momentów życia Kościuszki najzrozumialszych, najbliższych działwie.

Jak książka taka mogłaby być napisana, ukazując niektóre ustępy doskonałych opowiadań historycznych dla młodzieży (nie dla dzieci szkół ludowych) M. Dąbrowskiej z seryi *Żołnierze Kościuszkowscy*, drukowanej w piśmie „W słońcu”. H. O.

* * *

„Tadeusz Kościuszko” — na setną rocznicę zgonu Naczelnika — „Życie”, „Czyn”, „Duch” — napisał dr Feliks Koneczny. Wielopolska Księgarnia Nakładowa Karola Rzepeckiego w Poznaniu 1917.

Pisząc biografię jakiej wydatnej osobistości, autor nagromadza materiał faktyczny, szczegóły z jej życia i działalności, a następnie ocenia je i osądza, podług własnych przekonań i zasad. Można więc powiedzieć, że w każdej opowieści biograficznej dają się wyróżniać dwie strony: obiektywna, ściśle faktyczna, i subiektywna, która polega na „rozważaniu żywota” — jak się wyraża dr Koneczny.

Co do pierwszej strony, dzieło dra Konecznego, jako najpóźniejsze o Kościuszcze, wyczerpuje wszystko ważniejsze, co stało się dotąd o nim wiadome. W nader ciekawej i obszernej opowieści o rodzie, z którego wyszedł znakomity Naczelnik narodu, autor przedstawia, jak w jego osobie zlała się w pewną całość krew trzech szczepów: ruskiego, rdzennie litewskiego i polskiego. Pierwszy raz wiadomość o rodzie, z którego wyszedł Tadeusz Kościuszko, podaje dokument, wydany przez Zygmunta Starego. „Bił nam czołem — głosi ten dokument — djak nasz Kostiuszko Fedorowicz”, to jest Konstanty syn Fedora, Kostiuszko bowiem jest to zdrobniałe imię. Był on pisarzem w wielkoksiażęcej kancelaryi litewskiej. Musiał to być urząd nie lada, kiedy ten protoplasta dziejowy rodu Kostiuszków pojął za żonę Hannę, księżniczkę holszańską, czysto litewskiego rodu. Syn jego, Fedor, ożenił się z Polką Sosnowską, a w ten sposób krew ruska w czwartym już znanem nam pokoleniu zmieszała się z litewską i polską. Zrodzony z tego małżeństwa Hrehory wychowywał już dzieci po polsku, a syn jego Jan porzucił prawosławie i przeszedł na protestantyzm,

wnuk zaś Aleksander z protestanta stał się katolikiem „łacinnikiem“. Syn Aleksandra, Ambroży, ojciec Ludwika, a dziad Tadeusza, był to już zupełny szlachciec polski. Matka Tadeusza, Tekla z domu Rutowska — trzeba przypuszczać — nie tylko z uczuć, lecz i z pochodzenia była Polką. To przeobrażanie się, jakie widzimy w rodzie Kostuszków, powtarzało się i w innych licznych rodach litewskich. Słuszną uwagę w tym względzie robi Zygmunt Gloger w swem dziele: „Dolinami rzek“, mówiąc, że „między Wisłą i Dźwiną niema podobno dziś człowieka, któryby w długiej linii zapomnianych wiekami przodków nie odziedziczył krwi ze wszystkich prowincyi i plemion. Ślad tych odwiecznych stosunków Litwy z Polską i Rusią pozostał bardzo widoczny w obyczaju i języku litewskim, który trzecią część ogólnej liczby wyrazów ma zapożyczonych z polszczyzny“.

Szerokie tło, wprawną ręką dziejopisarza skreślone, na którem snuje się żywot Kościuszki, nadaje szczególną wartość dziełu dra Konecznego. Roztacza się bowiem przed czytelnikiem w skróceniu całkowity obraz dziejów naszego narodu w ostatniej dobie jego życia politycznego i tem silniej uwydatnia się postać jednego z największych jego synów.

Z drugą częścią opowieści dra Konecznego, subiektywną, często godzić się nie można. Subiektywizm autora jest tak wielki, że przybiera on ton moralizatorski. Widzi często w drobnych rzeczach to, co pragnie widzieć, a zamyka oczy na to, czemu jest niechętny. Taką niechęć żywi ku rewolucyi. Nie chce więc widzieć jej wpływu na Kościuszkę. Zacierając rewolucyjno-republikańskie rysy roku 1794-go, osłabia samą jego opowieść. Niechęć do rewolucyi sprowadza nawet w dalszym ciągu niechęć do aktywizmu. Niemal uważa za marnie przelaną krew w Legionach. Księstwo Warszawskie — powiada — „byłoby powstało, choćby ani kropla krwi polskiej nie została przelaną“.

Autor jest tego zdania, że Kościuszko „zradyzalizował się“ dopiero w więzieniu petersburskiem, a wszak sam przytacza ustęp z listu, pisanego w 1793 r. przez późniejszego Naczelnika narodu, w którym czytamy: „Wszyscy jesteśmy zdecydowani, zastosować wszelkie środki, żeby zerwać żelazne kajdany, które zdrada i przewrotność królów nałożyły na naszą nieszczęśliwą ojczyznę“.

Dzieło, ozdobione licznymi rycinami, wydane jest starannie i okazałe.

B. L.

Limanowski Bolesław: Dzieje Litwy. Warszawa, MCMXVII, Kraków. Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie.

Praca nestora historyków polskich jest bardzo na czasie w chwili, kiedy zarysowuje się przełom zasadniczy w dziejach kraju, tyłu węzłami związanego z Polską. W zwięzłym, treściwym, przejrzystym zarysie podaje B. Limanowski całokształt dziejów Litwy od czasów starożytnych aż do doby pierwszej rewolucyi

rosyjskiej z uwzględnieniem rozwoju narodowości łotewskiej, litewskiej i białoruskiej. Słabą stroną książeczki jest zupełne pominięcie danych o Polakach na Litwie w nowszych czasach, o polskich wpływach kulturalnych, o ich znaczeniu i t. d. Nie uwzględnienie tej strony życia Litwy wytwarza błędny obraz stosunków litewskich, w których polskość i Polacy odgrywają tak olbrzymią rolę.

L. W.

E. Romer: Ilu nas jest? Kraków, 1917. Nakł. księgarni G. Gebethnera i Sp. Warszawa.

Jeszcze jedna próba wyłuskania z fałszywych cyfr tendencyjnych spisów urzędowych prawdziwego obrazu liczebnej siły polskości. Jak i w każdej tego rodzaju próbie mamy tu sporo dowolności. Dlaczego np. prof. Romer zalicza do ludności polskiej w Galicyi 10% żydów, a nie 8 lub 20? Dlaczego 1—2 na 1000 ludności grecko-katolickiej, a nie 3—4? Dlaczego akurat połowę garstki innych wyznań? Stosując te zupełnie dowolne korektywy, prof. Romer dochodzi do wniosku, że w Galicyi mamy 48% ludności polskiej, nie zaś 58 (jak stwierdza spis 1910 r.) i 42% ludności ruskiej, nie zaś 40%. W korygowaniu cyfr statystyki rosyjskiej Królestwa prof. Romer posługuje się spisem ludności, dokonany przez austriackie władze okupacyjne w trzech powiatach etapowych armii nadbużańskiej. Ale, opierając się na tym spisie, stwierdzającym emigrację żywołu prawosławnego, prof. Romer nie uwzględnia (bo i nie może z braku danych) ewakuacji znacznej części ludności innych części Królestwa. Na Litwie i Rusi prof. Romer uzyskuje przeszło 5 milionów Polaków, to znaczy przeszło pięć razy więcej aniżeli ich wykazują spisy rosyjskie. Czy droga, jaką do tego wyniku doszedł, uważając ogół katolików za Polaków, jest właściwa, bardzo to wątpliwe. Jeszcze najbardziej przemawia do przekonania poprawka, wprowadzona przez prof. Romera do spisów pruskich na podstawie pruskiej statystyki szkolnej i większej płodności Polek, co pozwala mu podnieść liczbę Polaków 6-ciu regencyj z 3,422.000 do 4-ch milionów czyli z 52% do 61%.

Ogólną sumę Polaków za r. 1914 prof. Romer podaje na 28,324.000, a więc uzyskuje tak wysoką cyfrę, jakiej jeszcze nikt nie wykazał. Czy ta cyfra jest bliższą rzeczywistości od innych, niepodobna osądzić. W każdym razie obcy (a o tych nam, niestety, w najbliższej dobie musi przedewszystkiem chodzić) będą się przy rozstrzyganiu naszych losów opierali na statystyce urzędowej, dla nas bardzo (poza Galicyą wschodnią) niekorzystnej. Należy więc obecnie — wobec zupełnej niemożliwości zdobycia drogą prywatną zupełnie ścisłych cyfr statystyki narodowościowej, przynajmniej gromadzić jaknajwymowniejsze dowody błędności cyfr statystyki urzędowej. I z tego stanowiska broszurka prof. Romera może przynieść pewną korzyść.

L. W.

Eugeniusz Romer i Ignacy Weinfeld: Rocznik Polski. Tablice statystyczne. Kraków, 1917. Nakład księgarni G. Gebethnera i Spółki.

Bardzo przejrzyste w tablice ujęty całokształt danych statystycznych o ziemiach Polski historycznej, zaopatrzone również w materiał porównawczy z innych państw Europy. Rzecz, jakkolwiek oparta na cyfrach urzędowych, opracowana krytycznie. Pod względem obfitości materiału przywzyjsza tak „Statystykę Polski“ Kumanieckiego i Krzyżanowskiego, jak i warszawski „Rocznik statystyczny“. Należy spodziewać się, że „Rocznik Polski“ będzie się ukazywał stale.

L. W.

Dr Feliks Koneczny: Oświęcimskie niemieckie czy też Cieszyńskie polskie? Kraków, 1917. Nakładem Komitetu pięciu miast byłego Księstwa Oświęcimskiego i Zatorskiego.

Broszura polemiczno-agitacyjna, wywołana ruchem pewnych kół niemieckich za oderwaniem od Galicyi i przyłączeniem do Cieszyńskiego byłych księstw Oświęcimskiego i Zatorskiego. Jak wiadomo, ruch ten wybujał pod-

czas wojny i wyraził się w uchwałach niemieckich rad gminnych Białej, Bielska, Cieszyzna i Opawy oraz memoriałach, wnoszonych do władz centralnych, przyczem znalazł rzekomo naukowe uzasadnienie w artykule dra Gerharda Seeligera, zamieszczonym w „Petermanns Mitteilungen“. Ze strony polskiej posypały się protesty — przedewszystkiem bezpośrednio zainteresowanych miast: Andrychowa, Kęt, Zatora i Żywca oraz powiatów — bialskiego, wadowickiego i żywieckiego. Reprezentanci tych miast i powiatów utworzyli komitet, któremu powierzono akcyę obronną. Ta ostatnia ogarnęła Galicyę i Cieszyńskie i w uchwałach rad gminnych i powiatowych, związków i stronnictw politycznych odparła nieuzasadnione pretensye do księstw Oświęcimskiego i Zatorskiego, zażądała zaś przyłączenia do Polski księstwa Cieszyńskiego. Jednym z przejawów tej akcyi jest również praca dra F. Konecznego.

Pretensye aneksyjne hakatystów wobec zachodnich kresów Galicyi są tłumaczeniem niemieckiem czeskich dążeń zabórczych. Czesi bowiem, bez różnicy kierunków i organizacji politycznych, uważają Śląsk za swą własność historyczną, za część składową „ziemi korony czeskiej“. Na tej podstawie szowiniści czescy niejednokrotnie domagali się włączenia do królestwa czeskiego Oświęcimskiego i Zatorskiego. Artykułów w tym duchu było sporo w całej młodoczeskiej prasie, od „Narodnich Listów“ aż do „Nowin Tieszyńskich“. O tem broszura dra Konecznego milczy, tak samo jak przemilcza wścieklą agitacyę antypolską Czechów w Cieszyńskim, choć robota organizacji czeskich, mająca na celu pozbawienie ludu cieszyńskiego jego cech polskich i przekształcenia go na masę czeską jest bezporównania niebezpieczniejsza od działalności germanizatorskiej hakatystów cieszyńsko-bialskich. Dr Koneczny występuje tylko przeciwko Niemcom, którzy zresztą w swych pretensjach aneksyjnych wobec Oświęcimskiego i Zatorskiego opierają się na czeskiem prawie państwowem. Rozumują oni w następujący sposób: księstwa te złączone były niegdyś pod wspólnym książęciem z księstwem Cieszyńskim, które było lennem korony czeskiej, a że Czechy tworzyły część Rzeszy niemieckiej (król czeski był pierwszym w Rzeszy elektorem), przeto Oświęcim i Zator, nietylko Cieszyn stanowiły przynależność tejże Rzeszy.

Dr Koneczny w sposób bardzo przekonujący obala całą tę „historyczną“ podstawę pretensyj hakatystycznych do czysto polskiej ziemi i jej ludności, bijąc w samo sedno ich argumentacyi. Pod tym względem broszura jego w zupełności spełnia swe zadanie i stanowi bardzo pożyteczny podręcznik. Natomiast niepodobna uznać za zręczny jego punkt wyjścia w sprawie rewindykacyi dla Polski Cieszyńskiego. Mówi on (str. 7): „Każde hasło znajdzie swój odzew. Na pomysł okrojenia Galicyi odpowiadamy projektem przyłączenia Cieszyńskiego do Galicyi“. Jaktó? Więc gdyby bezsensowny projekt hakatystów niemieckich — oderwania od Galicyi Oświęcimskiego i Zatorskiego — nie był powstał, w takim razie nie wysuwalibyśmy postulatu przyłączenia Cieszyńskiego do Galicyi? Zadużo też, zdaniem naszym, słów traci autor na udowodnienie, że tendencye aneksjonistyczne hakatystów są szkodliwe nie tylko dla nas. W broszurze, przeznaczonej dla Polaków, wyjście z polskiego interesu narodowo-politycznego zupełnie wystarcza. Wśród źródeł, na których opiera się dr Koneczny, nie zauważyliśmy pracy M. Jarosza „Śląsk Cieszyński“, dającej sporo ciekawego materiału, jakkolwiek niezupełnie odpowiadającego filozoficznemu stanowisku autora omawianej broszury. L. W.

KSIAŻKI I CZASOPISMA.

Do Redakcyi „Kultury Polski“ zostały nadesłane następujące wydawnictwa Księgarni M. Arcta w Warszawie:

Świdorski: Zarys kosmografii.

Domaniewski J.: Podręcznik zoologii.

Pajewski: Zarys anatomii opisowej zwierząt gospodarskich.

Czartkowski A.: Ćwiczenia z anatomii roślin.

Wojnicz-Sianożęcki: Zbiór zadań z mechaniki teoretycznej.

Gnoiński K.: Elektrotechnika.

Titchener: Początki psychologii.

Spasowski Wł.: Wykład pedagogiki.

Guyau E.: Moralność bez powinności i sankcyi.

Szober St.: Zwięzła gramatyka języka polskiego.

Krasnowolski A.: Słowniczek łacińsko-polski i polsko-łaciński.

Niedźwiedzki: Wyrazy cudzoziemskie zbyt używane w Polsce.

Kroński A.: Ustrój komunalny miast.

Bukowiecka Z.: Krótka historia Polski.

Witkowska H.: Kultura i cywilizacja w Polsce niepodległej. Wyjątki z dzieł historyków polskich.

Kultura w Polsce w XVII i XVIII wieku. *

Wróblewska E. Dr.: Rok 1863. Wyjątki z dzieł i pamiątek. Dokumenty i odezwy.

Kosmowska I.: Sprawa Polski przed trybunałem ludów.

Moszczeńska I.: Rocznica 3 Maja.

Kosmowska I.: Towarzystwo szkoły ludowej w Galicyi.

Biblioteczka historyczna:

1. *Baranowski I. Dr.*: Krótki zarys dziejów wsi polskiej.

2. *Gąsiorowska N.*: Wiosna ludów.

3. *Śolinger Z.*: Absolutyzm oświecony.

4. *Baranowski I. Dr.*: Królestwo jerozolimskie.

Zajmujące czytanki: *Bogusławska*: Królowa wiosna i królewicz lato.

Moje książeczki: Gwiazdka Michasia.

Historyjki w obrazkach, zeszyt I i II.

„ „ „ „ I i II dla nauczyciela.

Pajou de Moucets: W noc świętojańską.

Książki dla wszystkich Nr. 605: Atlasik astronomiczny.

„ „ „ „ 606: Gady i płazy.

„ „ „ „ 607: Gąsienice.

„ „ „ „ 608: Jaja ptaków.

„ „ „ „ 609: Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach.

„ „ „ „ 611: Wiek oświecenia.

Korzeniowski J.: Karpaccy górale.

Mickiewicz A.: Dziady, część I, IV i V.

— Dziady, część III.

Romanowski M.: Dziewczę z Sącza.

RUCH PEDAGOGICZNY

miesięcznik, poświęcony sprawom wychowania i szkolnictwa,
wydawany przez Związek polskiego nauczycielstwa ludowego
wychodzi w Krakowie.

Prenumerata roczna 6 K.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Rynek gł. 29.

KRONIKA POWIATU OLSKIEGO DWUTYGODNIK

(Olkusz. — Komitet Ratunkowy Ziemi Olskiej)

ma na celu zgrupować wszystkie instytucje społeczne i wszystkich
działaczy powiatu przy wspólnej wyteżonej pracy ku publicznemu dobru
narodowemu; zdawać sprawę z czynności gminnych i powiatowych
Komitetów Ratunkowych; być odbiciem wszystkich uczuciowych przeja-
wów życia społecznego, gospodarczego i publicznego powiatu.

===== Prenumerata kwartalna 2 K. =====

NA POSTERUNKU

Tygodnik kobiecy, poświęcony sprawom społecznym, ekonomicznym,
===== pedagogicznymi i etycznymi =====

pod kierunkiem literackim Dr. Zofii Daszyńskiej Golińskiej.

Adres Redakcyi: Kraków, Kremerowska 10, I. p. — Adres Administracyi: Liga Kobiet
N. K. N. Kraków, Gołębia 20, I. p. — Redaktorka przyjmuje w dniu powszednie od
godziny 4 do 5. — Administracya otwarta codziennie od godziny 11 do 1.

Warunki prenumeraty: opłata miesięczna 50 h, z przesyłką 70 h, kwartalnie 1 K 50 h,
z przesyłką 2 K, rocznie 5 K, z przesyłką 7 K, Cena numeru pojedynczego 20 h.

CZYTAJCIE I PRENUMERUJCIE

jedyny w okupacji austriackiej niepodległościowy i radykalny

„DZIENNIK LUBELSKI“

ze współudziałem wybitnych sił autorskich i publicystycznych polskich.

Ceny prenumeraty: z przesyłką pocztową miesięcznie 2'60,
kwart. 7'60, półr. 15 K., rocznie 30 K.

MYŚL POLSKA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM POLITYCZNYM,
SPOŁECZNYM I LITERACKO-ARTYSTYCZNYM.

Treść zeszytów za styczeń, luty, marzec 1917 r.:

	Str.		Str.
Baranowski Ign. T.: Tadeusz Kościuszko. Pod znakiem Orła i Pogoni H. Mościckiego. Zeszyt I i II	116	Lemański Jan: Miecz i Krzyż. Zeszyt III	161
Boruta Ignacy: Pamiętnik Rybaltą. Styczeń 1917. Zeszyt I i II	111	Lipiński Edward: Nasze cechy i rzemiosła. Zeszyt I i II	58
— Pamiętnik Rybaltą. Luty i marzec 1917. Zeszyt III	187	— Socyalna polityka Magistratu Warszawskiego. Zeszyt III	153
Chrzanowski Leon: Polityczne koncentracje Królestwa podczas wojny. Zeszyt I i II	18	Matuszewski Ignacy: Tajemnice krwi Zofii Rygiel-Nałkowskiej. Polska Pieśń Niepodległa J. Lorentowicza. Zeszyt I i II	115
Dąbrowski Józef: Rada Stanu. Zeszyt I i II	9	Minskij Mikołaj: Jak sen... Metempsychoza. Kto raz się zgodził... Serenada. Przekład Miriama. Zeszyt I i II	90
Fogazzaro Antoni: Wieczór. <i>Bocherrini</i> . — Minuetto in La. Przekład Miriama. Zeszyt III	173	Miriam: U Poetów: Andrzej Gide: Śpiew ku czci dwóch miesięcy jakiegoś lepszego lata. Książę Emil Schönaich-Carolath: Z pieśni do utraconej. Z Fathüme. Widziadło. I ty! Mikołaj Minskij: Jak sen... Metempsychoza. Kto raz się zgodził: Serenada. Zeszyt I i II	86
Gide Andrzej: Śpiew ku czci dwóch miesięcy jakiegoś lepszego lata. Przekład Miriama. Zeszyt I i II	86	— U Poetów: Antoni Fogazzaro. — Wieczór. <i>Bocherrini</i> . — Minuetto in La. Zeszyt III	86
Górski Artur: Próba Grobu. Kartki z Kroniki czasu. Zeszyt I i II	74	Ościel Jan: Rada Stanu. Zjednoczenie Stronnictw Demokratycznych Stronnictwo Polskiej Demokracji. Zeszyt I i II	51
— Próba Grobu. Zeszyt III	164	Poznański S.: Rocznik Orientalistyczny. Zeszyt I i II	117
Gromicz: Klucze ulicy. Zeszyt III	157	Redakcyjny: Zwały się potęgi świata. Zeszyt I i II	5
Gruźewski Tadeusz: Chwila obecna a doba Napoleońska. Zeszyt I i II	46	Rzymowski Wincenty: Bilans wojny a orędzie Wilsona. Zeszyt I i II	34
— Rewolucja w Rosji. Zeszyt III	151	— Dzieło wyzwolenia. Zeszyt III	137
Heryng Zygmunt: Finansowe podstawy bytu ekonomicznego w Niepodległej Polsce. Zeszyt I i III	39	Schönaich-Carolath książę Emil: Z pieśni do utraconej. Z Fathüme. Widziadło. I ty! Przekład Miriama. Zeszyt I i II	87
— Finansowe podstawy bytu ekonomicznego w Niepodległej Polsce. Zeszyt III	141	Strug Andrzej: Chimera. Zeszyt I i II	101
Hołówko Tadeusz: Hasło dnia. Zeszyt I i II	49	— Chimera. Zeszyt III	177
— Przegląd prasy. Zeszyt I i II	53	Szczesny Aleksander: Młodym żeglarzom. Zeszyt I i II	71
Husarski Wacław: Dwie wystawy. Zeszyt I i II	108	Wolski M.: Z życia gospodarczego 1916 roku. Zeszyt I i II	62
Jedlicz Józef: Hymn szczęścia. Zeszyt I i II	99	Zysław: Pośród wirów i płomieni. (Kronika Literacka). Zeszyt III	181
Kempner Stanisław A.: Program niepodległości gospodarczej. Zeszyt I i II	29		
Kleiner Juliusz: O twórczej wrażliwości i twórczej odporności wobec wojny. Zeszyt I i II	93		
Kutrzeba Stanisław: O budowie polskiego Państwa. Zeszyt III	129		

Redaktor i wydawca J. Mortkowicz.

Cena prenumeraty „Myśli Polskiej“ w Warszawie wynosi: Rocznie za 12 zeszytów Rb. 9—, półrocznie Rb. 4-50, kwartalnie Rb. 2-25. Na prowincyi i zagranicą: Rocznie Rb. 10—, półrocznie Rb. 5—, kwartalnie Rb. 2-50. — Adres Redakcyi i Administracyi „Myśli Polskiej“ Warszawa, Mazowiecka 12. — Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe Galicyi i Królestwa, księgarnie i agencje pism.